

MAGAZYN *razem z dodatkami*

Światowe elity w aktach Jeffreya Epsteina. Afera, która zmroziła cały świat
● Jak PRL dzielnie i bezskutecznie walczył z bimbrownictwem ● Katastrofa „Gustloff” przebiła „Titanica”
PLUS TELEMAGAZYN z programem TV oraz omówieniami najciekawszych audycji i filmów



kurier lubelski

Piątek-Niedziela 6-8.02.2026 | Nr. 16 (18.192) | Cena 5,50 zł (w tym 8% VAT) | www.kurierlubelski.pl

„To katastrofa demograficzna”. Zerówki wkrótce znikną z lubelskich szkół **str. 5**



Więcej policjantów w Lublinie. Budynek przy ul. Pogodnej na szkołę dla mundurowych **str. 5**

Górnik Łęczna wraca do gry i walki o utrzymanie w Betclic 1. Lidze **str. 32**

Nr ISSN 2353-6136

Nr indeksu 350-32X



Dziś otwarcie XXV Zimowych Igrzysk Olimpijskich. W polskiej reprezentacji Monika Skinder z Tomaszowa Lubelskiego **str. 10-15 i 31**



W wypadku zginęło dwóch 18-latków. Wczoraj przed sądem zeznawali chłopcy, którzy jechali przepełnionym samochodem **STR. 4**



„Dirty Dancing” miał być klapą, a stał się kinowym hitem. Właśnie zapowiedziano jego kontynuację **str. 22**

Prof. Mariusz Figurski: - Żyjemy w czasach, gdy klimat zmienia się szybciej. Nie jesteśmy do tego przyzwyczajeni, a człowiek jako gatunek lubi stabilność **str. 18**

Koszmarne warunki życia psów. Jeden nie przeżył, inne zostały ocalone, ale wymagają długiego leczenia i opieki **STR. 5**

Alicja Polewska

NI MA GAZIU,
BĘDZIE BUBA

Mieszkaliśmy w kamienicy. Mieszkanie było na parterze, z pokojami w amfiladzie i nieogrzewaną służbówką, obok kuchni była spiżarnia, a pod oknem zamiast lodówki - tzw. zimna szafka. I piec z fajerkami.

W każdym pokoju był piękny kaflowy piec. Najładniejszy, z ciemnozielonych rzeźbionych kafli, był w środkowym. Cudo po prostu.

Co rano Ojciec albo Babcia zaczynali dzień od rozpalenia w piecach. Zgnieciona gazeta, kilka szczapek dobrze wysuszonego drewna i szufelka węgla. Zafascynowana kucałam przed żeliwnymi drzwiczkami, za którymi rozpoczynał się taniec płomieni. Na początku powoli, cichutko, by, kiedy zajęły się czarne bryłki - huczeć od dobrego cugu w komini.

Palenie w kaflowym piecu to wcale nie taka prosta sprawa: trzeba wyczuć, kiedy dorzucić węgla i kiedy zamknąć ozdobne górne drzwiczki, dokręcając śrubę, by przylegały do ramy, a kiedy zakończyć „procedurę” zamknięciem dolnych drzwiczek. Rozgrzane powietrze rozchodzi się wtedy kanałami po całym wnętrzu pieca, a od kafli bucha przyjemne ciepło, które ogrzewa pokój. Jeśli zdun dobrze piec zbudował z cegieł i gliny szamotowej, to trzyma on ciepło nawet do następnego rana; przy takich mrozach jak tegoroczne - zwykle trzeba wieczorem dorzucić węgla.

Zdarzało się jednak, że rozpalanie w naszych piecach nie szło tak gładko. Wtedy biegłam do Ojca czy Babci i rozkładając rączki informowałam z pełną powagą: „Ni ma gaziu, będzie buba”.

Skąd mi do głowy przyszedł ten gaz? Nikt już nie pamięta, ale moje „ni ma gaziu” przeszło do rodzinnej legendy.

Później mieszkaliśmy w bloku, cudzie z czasów środkowego Gierka. Piece zastąpiły oczywiście kaloryfery, ale kiedy władza ogłaszała 20. stopień zasilania - z rozrzewnieniem wspominaliśmy nasze kaflowe staruszki. Na szczęście w kuchni stała kuchenka gazowa, do tego ten gaz był na tzw. ryczałt, więc niezależnie, ile go zużyliśmy - do gotowania czy ogrzewania mieszkania - płaciło się tyle samo. Kiedy jednak wszyscy w bloku zaczęli „grzać kuchnię”, spadało ciśnienie i... znów robiła się...buba.

A pamiętasz nasze piece? - wracało wtedy w rozmowach.

Po kilku latach znowu zamieszkałam w kamienicy. I znów miałam piec. Na początku bawiło nas palenie w nich, szybko jednak poszliśmy w nowoczesność i wykosztowaliśmy się na grzejniki elektryczne. Niby dawały ciepło przez całą dobę, ale jakoś tak... bez duszy.

Zima stosuje wobec nas prześladowanie termiczne - napisała koleżanka, witając czytelników na stronie internetowej w środę rano. Za oknem prószyl śnieg, termometr nie chciał pokazywać inaczej niż minus 9. Alerty IMGW ostrzegały przed nadchodzącą gołodzią.

Brrr!

Wrzucam kolejne polano do kominka.

Adam Bula

KONTEKST JEST WSZYSTKIM,
GŁUPCZE

Jeśli napiszę: otoczenie prezydenta Nawrockiego to nieodpowiedzialna banda amatorów - to będzie tylko moja opinia. Gdy dodam opis zachowań urzędników, które taką ich ocenę tłumaczą, to nadal będzie subiektywna interpretacja wybranych faktów. Jeśli jednak osadzę je w szerokim kontekście, sami będziecie mogli zdecydować, czy mamy problem.

Radę Bezpieczeństwa Narodowego urzędujący prezydent zwołał dotąd raz, po nalocie rosyjskich dronów na Polskę. Prezydent Duda zwoływał ją w związku z wojną na Ukrainie. Od 2022 r. odbywała się ona także przed lub po każdym szczycie NATO. Więc chodzi raczej o poważne sprawy i sytuacje. Po to zresztą rada została ustanowiona w Konstytucji: jest organem doradczym Prezydenta RP w zakresie wewnętrznego i zewnętrznego bezpieczeństwa państwa i jest zwoływana najczęściej w sytuacjach kryzysowych.

Teraz poszukajmy kontekstu stopień wyżej. Wojna w Ukrainie? - Putin właśnie dość pokazowo olał Trumpa i zamiast - na jego prośbę - przerwać naloty na tydzień największych mrozów, urządził większe nawet niż zwykle. Rozmowy pokojowe utknęły - Rosja chce minimum całego Donbasu i basta. Słowem - jest o czym pogadać i czym się martwić.

Ameryka - w ramach eksportu odrodzenia konserwatywnego wartości - uwikłała właśnie Europę w czytanie 3 milionów stron akt afery Epsteina, gdzie dużych nazwisk i wątków ze Starożytności jest aż nadto - na razie gotuje się w Wielkiej Brytanii (zły ambasador) i Norwegii (niefrasobliwa księżna). Warto pamiętać, że te 3 mln to tylko połowa akt tej gigantycznej, pedofilskiej sprawy, więc być może premier Tusk ma rację, powołując komisję do pilnowania i sprawdzania polskich w niej wątków.

Ledwie chwilę wcześniej, w Davos, Amerykanie przekonali wreszcie europejskie elity, że nie ma już dobrego wujka Sama i o swoje bezpieczeństwo musimy zadbać sami. Sporo, naprawdę sporo to zmienia w sytuacji Wschodniej Flanki NATO, czyli - nas.

Jakby tego było mało, na światowych rynkach finansowych nastąpiło trzęsienie ziemi i od tego

momentu napięcie stale wzrasta. Gigantyczny wzrost cen złota i reszty metali szlachetnych, a potem jeszcze gwałtowniejsza korekta ich wycen - to były zmiany o skali, której nigdy dotąd nie notowano. Biliony dolarów w ciągu godzin pojawiają się w różnych, nie zawsze oczywistych miejscach, by dzień później wyparować. Słowem - rynki finansowe zaczęły zachowywać się jak prezydent Trump na swoich konferencjach: to co wydawało się pewne wczoraj, jest negowane nazajutrz i nikt już nie udaje, że wie, o co właściwie chodzi. Ale wszystko prowadzi do jednego pytania: czy dolar utrzyma status światowej waluty rezerwowej - bo od tego zależy cała reszta.

Choć to tylko fragment większego pytania: czy USA chce i może dalej utrzymać status światowego hegemonu - jedyne mocarstwa. Opublikowana w grudniu Strategia Bezpieczeństwa Narodowego USA i - pod koniec stycznia - jej wojskowe rozwinięcie, to dwa najpilniej dziś studiowane dokumenty przez wszystkie rządy - przynajmniej w tych państwach, które nie są z kartonu, a jego elity nie zajmują się tylko politycznym PR-em.

O czym zatem prezydent Nawrocki chce rozmawiać 11 lutego na RBN?

O programie SAFE - przyklepanej już europejskiej pożyczce 44 mld euro - na polskie bezpieczeństwo. Jej warunki są znane od miesięcy, plan konkretnych wydatków łada moment będzie upubliczniony. I tak, nie będziemy tych pieniędzy wydawać na sprzęt amerykański - to postanowione.

O zaproszeniu do Rady Pokoju Donalda Trumpa - temat mega trudny, jak nie wydać miliarda dolarów, tak żeby nie obrazić jej szefa. Ale czy RBN to najlepsze miejsce, by taką - lub inną - strategię dyplomatyczną wypracować?

No i mają być omówione „okoliczności wschodnich kontaktów towarzysko-biznesowych Marszałka Sejmu Włodzimierza Czarzastego”. Bo jedna pisowska gazeta ujawniła, że żona Czarzastego ma jakieś biznesy z Rosjanką, która ma biznesy z reżimem Putina (jakby byli tam jacyś inni biznesmeni).

Pamiętacie może, że co tydzień spotyka się rządowy komitet bezpieczeństwa, z udziałem przedstawicieli prezydenta, gdzie już mógł on zapytać szefów wszystkich służb: jest coś w temacie?

No tak, ale w pałacu prezydenckim ton nadaje grupa gówniarzy na poziomie powiatowych bonzów partyjnych, którzy ważne sprawy bezpieczeństwa Polski przedkładają nad bieżący, polityczny interesik. Ale tu już wróciliśmy do tylko mojej opinii...

Musimy poznać, jak głęboko afery Epsteina wkraczała w Polskę. Zespół do spraw polskich wątków tzw. afery Epsteina będzie na początku miał na celu działania analityczne, być może utworzony zostanie realny zespół śledczy

MINISTER SPRAWIEDLIWOŚCI WALDEMAR ŻUREK, KTÓRY KIERUJE PRACAMI ZESPOŁU DS. POLSKICH WĄTKÓW AFERY EPSTEINA

REKLAMA

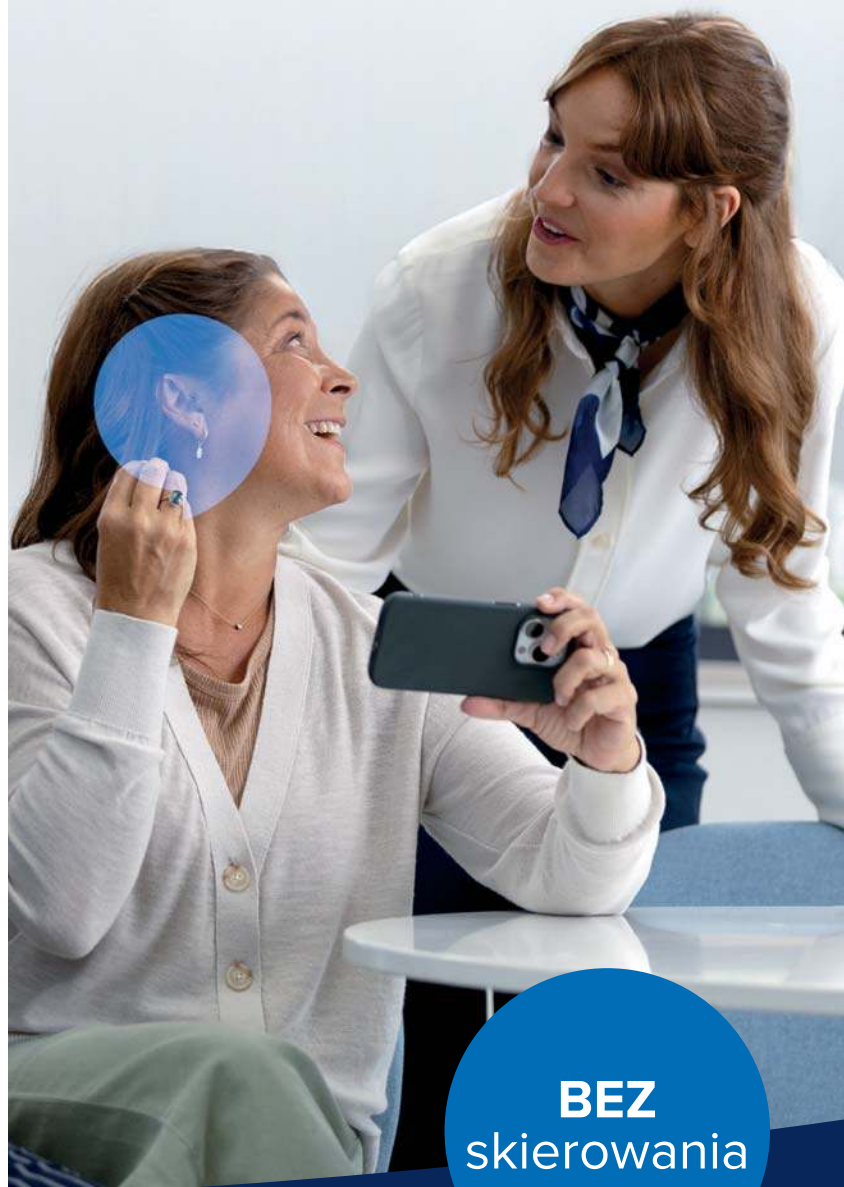
0011469876



Litery z pól ponumerowanych od 1 do 26 utworzą rozwiązanie.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----

Otaczamy Ciebie
i Twój słuch
wyjątkową opieką



BEZ
skierowania

Nie domyślaj się słów. Usłysz je.

Lubisz to uczucie, gdy zgadujesz brakujące słowo w krzyżówce i wszystko nagle pasuje?

Tak samo powinien działać Twój słuch. Bez zgadywania, bez domysławiania się z kontekstu i bez męczącego wysiłku, by zrozumieć sens zdania.

Umów się na **bezpłatne badanie słuchu** w najbliższym Centrum Słuchu Audika.

Infolinia: tel. 814 714 004
www.audika.pl/oddzialy

Audika

nasz REGION

KRÓTKO

LUBLIN

Lód nie wybacza błędów



FOT. MALGORZATA GENCA

Zmienne temperatury, nagła odwilż i zbliżające się ferie zimowe dla dzieci i młodzieży to połączenie, które może prowadzić do niebezpiecznych sytuacji na zamrzniętych rzekach, jeziorach i stawach. Podczas wczorajszego pokazu ratownictwa na lodzie na Zalewie Zemborzyckim służby apelowały o rozwagę i przypominały, że nawet gruba warstwa lodu nie gwarantuje bezpieczeństwa.

- Brałem kiedyś udział w akcji ratowniczej, gdy pod dwoma osobami załamał się lód. Niestety, finał był tragiczny - mówił st. bryg. Michał Badach, zastępca komendanta wojewódzkiego Państwowej Straży Pożarnej w Lublinie. - Dlatego zawsze należy pamiętać, że nawet najgrubsza pokrywa lodowa nigdy nie jest w stu procentach bezpieczna. Obecnie prowadzimy trzydniowe szkolenia z zakresu ratownictwa na zamrzniętych akwenach. Dzisiejszy pokaz jest okazją do zaprezentowania takich działań.

Od początku tego roku strażacy w województwie lubelskim interweniowali już osiemnaście razy na zamrzniętych akwenach. Jak dotąd nie doszło do żadnego wypadku z udziałem ludzi, a wszystkie interwencje dotyczyły uwiecznionego ptactwa. I oby tak zostało. Adrianna Romanek

LUBLIN

Zbiórka ubrań dla potrzebujących

Nie musisz wychodzić z domu, żeby pomóc. Bractwo Miłosierdzia im. św. Brata Alberta ruszyło z mobilną zbiórką ubrań. Bus odbiera je wprost od darczyńców, a każda para spodni czy sweter może realnie wspierać osoby w kryzysie bezdomności.

- Z racji tego, że jest bardzo zimno, ludzie po prostu nie wychodzą z domu. Pomyśleliśmy, że jeśli są osoby starsze, które nie mogą zejść nawet po przysłowiowy chleb, to po prostu możemy podjechać

i odebrać od nich ubrania, które mogą dostać drugie życie u kogoś potrzebującego - mówi Tomasz, koordynator akcji. Podkreśla, że przyjmowane są ubrania w bardzo dobrym stanie, które ktoś sam mógłby jeszcze założyć.

Akcja nie ma określonego terminu zakończenia i będzie trwała tak długo, jak będzie potrzebna. Bractwo zachęca wszystkich, którzy chcą pomóc, do kontaktu z koordynatorem panem Tomaszem, nr telefonu: 576 275 788. AR

LUBLIN

Stypendia dla dwudziestki uzdolnionych młodych ludzi
Ratusz przyznał stypendia 10 studentom i 10 doktorantom. Wysokość 9-miesięcznego wsparcia wynosi 15 tys. zł dla studentów oraz 19 tys. zł dla doktorantów. Kryterium wyboru stypendystów była m.in. średnia ocen, na poziomie powyżej 4,5. Trzeba było też udokumentować prowadzenie działalności np. mogącej przyczynić się do rozwoju Lublina i działalności naukowej. JAXA



FOT. ARCHIWUM

CHEŁM

Pijany taksówkarz
Prawie 3 promile alkoholu w organizmie miał 56-letni taksówkarz przewożący dwoje pasażerów w Chełmie. Policjanci dostali zgłoszenie o „podejrzanej” taksówce i zatrzymali ją do kontroli. LUB

Dlaczego wszyscy pozwolili, by nietrzeźwy prowadził auto?

Jakub Sarek
Lublin/Chełm

Wczoraj odbyła się druga rozprawa w sprawie Szymona C., kierowcy oskarżonego o spowodowanie wypadku samochodowego w Chełmie, w którym zginęło dwóch 18-latków. W nocy chłopcy wracali z imprezy urodzinowej.

Siedem osób w wieku 17-20 lat, którzy wspólnie z Szymonem C. podróżowało autem feralnej nocy, zeznawało wczoraj w Sądzie Okręgowym w Lublinie. Do wypadku doszło 30 marca ub. r. w Chełmie między godz. 3 a 4 nad ranem. Zginęło w nim dwóch 18-latków, którzy jechali w bagażniku. O jego spowodowanie oskarżony jest 20-letni Szymon C., który miał wtedy ponad 2 prom. alkoholu w organizmie. W kierowanej przez niego toyocie w momencie zdarzenia znajdowało się łącznie dziesięć osób, w tym trzy w bagażniku.

Jako pierwszy zeznawał wczoraj Igor K., jedyny z podróżnych, który był trzeźwy i posiadał prawo jazdy. K. siedział z przodu, obok kierowcy.

- Dlaczego pozwolił pan, by nietrzeźwy Szymon C. kierował pojazdem? - pytał go sędzia Marek Woliński.

- Nie miałem prawa do odmowy, bo to nie był mój samochód. To był pojazd Szymona C. Nie wydawało mi się, że oskarżony jest aż tak pijany - odpowiadał Igor K.

Jak ustalili śledczy, K. prowadził auto, ale w pewnym momencie zamienił się z Szymonem C. Powód takiej decyzji K. tłumaczył obawą przed utratą prawa jazdy, bo samochodem podróżowała nieprzepisowa liczba pasażerów.

Zapytany przez adw. Jacka Przecichowskiego, obrońcę C., czy czuje moralną współodpowiedzialność za tragedię, odparł, że nie.

- Nie czuję wyrzutów sumienia w tym sensie, że nie czuję się winny śmierci dwóch osób - stwierdził Igor K.

Jednocześnie przeprosił matki dwóch ofiar - Filipa G. i Wojciecha K., - które w procesie występują w roli oskarżycie-



FOT. JAKUB SAREK

Szymon C. na ławie oskarżonych. Grozi mu do 15 lat pozbawienia wolności

lek posiłkowych. W czasie czwartkowej rozprawy nie kryły łez i emocji.

- Gdyby zabrał pan kluczyki ze stacyjki albo ktokolwiek z innych świadków i nie pozwolił Szymonowi C., dzisiaj byśmy się tu nie spotkali - zaznaczył sędzia Woliński.

Igor K. pytany przez sąd i obronę Szymona C., czy zaobserwował, że oskarżony jest nietrzeźwy, odpowiedział, że nie.

Jego zdaniem, atmosfera w samochodzie była bardzo dobra, do momentu, gdy Szymon C. zaczął przyspieszać i jego jazda stała się ryzykowna.

- Wtedy pojawiły się krzyki, żeby zwolnić i nie jechał tak szybko - ocenił Igor K.

W czasie rozprawy sąd zaprezentował nagranie z wnętrza auta, długo przed wypadkiem. Roi się tam od wulgaryzmów. Padają tam zdania: „naj...ny Szymon C. prowadzi auto”, „daj więcej miodu, ku...wie (przyspiesz - dop. red.)”, „mam wy...bane na prawo jazdy (tak stwierdził Szymon C. - dop. red.)”, „mama Szymona o niczym się nie dowiedział”. Świadkowie słuchali w sądzie tych słów ze zwieszonymi głowami.

Szymon C. był obecny na sali rozpraw. Ani razu nie zabrał głosu. Nie zadawał też pytań świadkom.

W czasie przesłuchania Igora K. pojawił się wątek ewentualnego ustalenia treści zeznań, do której mógł się do-

puścić wspólnie z Erykiem D. Ten drugi siedział w toyocie na jego kolanach. Obaj zaprzeczali, że ustalali treść zeznań. Chodziło o zrzucenie winy w całości na Szymona C.

- Nie chcieliśmy niczego zatajać, bo każdy inaczej pamiętał i miał inną perspektywę - wyjaśniał Igor K.

- Choć może to brzmieć jak ustalanie treści zeznań. Działaniem pod wpływem szoku. Gdy pojawiło się u mnie trzeźwiejsze myślenie, postanowiłem, że mówimy tylko prawdę - stwierdził z kolei Eryk D.

Igor K. na wspólnej grupie w internecie, na której byli świadkowie, napisał „nie gadajcie na grupie, że to nasza wina”.

- Nie chodziło mi by coś zataić, tylko żeby nie powiedzieć głupot, które zostaną wykorzystane przeciw nam - wyjaśniał. To Eryk D. reanimował Wojciecha K. Miał też krzyczeć do Szymona C. by uciekał z miejsca zdarzenia, co - według niego i aktu oskarżenia - C. uczynił. Potem jednak powrócił na miejsce wypadku, co potwierdził zarówno Eryk D., jak i prokuratura.

- Powiedział mi: „odj...em” i muszę ponieść konsekwencje - przyznał Eryk D., który w czasie zdarzenia był pijany. I dodał: - Bardzo żałuję tego, że za dużo wypilem. Gdybym wypił mniej, to bym zareagował, zaprotestowałem - mówił pytany o to dlaczego nie zatrzymał Szymona C.

To pytanie stawiano każdemu z pasażerów feralnej to-

yoty. Hubert B. zasłaniał się stanem nietrzeźwości („wypiłem 100 mg wódki, alkohol mi nie służy i taka dawka sprawia, że jestem pijany”), Gabriel M., który leżał na kolanach trzech pasażerów z tyłu samochodu tłumaczył to tym, że nie znał większości podróżnych i z tego powodu miałby za małą siłę przebicia. Choć jednocześnie stwierdził, że „skoro prowadzi Szymon C. to zginie”.

Na wspólnej grupie ze znajomymi Eryk D. napisał po wypadku: - Wiedziałem, że ktoś z nas tak skończy, ale nie wiedziałem, że tak szybko.

Zeznania przed sądem złożył też niepełnoletni jeszcze Mateusz W., który jechał w bagażniku. W wyniku wypadku został ranny, pękła mu śledziona, przeszedł operację. To w jego domu odbywała się zakrapiana alkoholem impreza, na której obecni byli Szymon C. i reszta pasażerów auta. Świętowali 17. urodziny Mateusza W.

- Nie mam żalu do Szymona C. Uważam go za bardzo dobrego kolegę. Nie przyszła mi refleksja, że bagażnik to nie jest zbyt dobre miejsce do podróżowania autem - stwierdził pytany o tę kwestię przez sędziego.

Jak zeznał, w bagażniku wspólnie z Filipem G. i Mateuszem K. spożywał alkohol.

- Nikt nas nie zmusił, żebyśmy tam wsiedli. Zrobiliśmy to dobrowolnie - uzupełnił. ©©

Będą setki dodatkowych policjantów w Lublinie

Artur Jurkowski
Lublin

Ponad tysiąc funkcjonariuszy odbyło w ciągu roku kursy w Ośrodku Szkolenia Policji w Lublinie. Placówka mogłaby szkolić więcej osób, ale ma za mało miejsc. Problem chce rozwiązać lubelski ratusz.

W Polsce są cztery Ośrodki Szkolenia Policji. Lubelski uruchomiono w połowie stycznia 2025 r. Od tego czasu przeszkolono w nim ponad tysiąc funkcjonariuszy. - Obecna baza lokalowa nie jest wystarczająca do realizacji szkoleń i kursów na tym poziomie, jakiego byśmy oczekiwali - przyznaje nadkomisarz Mateusz Wieleba, kierownik Ośrodka Szkolenia Policji w Lublinie.

Problem lokalowy policji chce rozwiązać miasto.

- W Lublinie pojawiają się setki nowych policjantów, którzy będą szkoleni w nowo powstałym ośrodku, ale też w każdym momencie będą dbali o bezpieczeństwo na-



FOT. POLICJA

Ośrodek Szkolenia Policji w Lublinie mieści się obecnie przy ul. Grenadierów

szych mieszkańców - argumentuje Mariusz Banach, zastępca prezydenta Lublina.

Miasto proponuje przekazanie funkcjonariuszom budynku przy ul. Pogodnej 52. Aby było to możliwe, trzeba zmienić siedzibę trzech szkół. Wczoraj zmianom w sieci placówek oświatowych na terenie Lublina „tak” powiedzieli radni.

W gmachu przy ul. Pogodnej 52 mieści się obecnie siedziba Centrum Kształcenia Ustawicznego. Aby zwolnić budynek dla policji, CKU musi się

przenieść. Miasto wskazuje na wyremontowany budynek przy ul. Farbiarskiej. Problem w tym, że przy ul. Farbiarskiej siedzibę ma VII LO. Licealiści muszą więc zmienić miejsce nauki. Planowane jest ich przeniesienie ich na ul. Krochmalną. Z kolei część gmachu przy ul. Krochmalnej zajmuje obecnie Szkoła Podstawowa 26. Uczniowie podstawówki mają się przenieść do nowej siedziby, która powstaje u zbiegu Pogodnej i Hanki Ordonówny. Budowa ma być zakończona do wakacji.

Działka przy ul. Pogodnej 52 ma prawie hektar powierzchni. Znajduje się na niej trzykondygnacyjny budynek - Oceniamy, że może się to skończyć budową szkoły policyjnej w Lublinie, która w sposób oczywisty poprawi bezpieczeństwo, bo ściągnie młodych adeptów do Lublina, ale też ci wszyscy, którzy odbywają kursy, szkolenia, siłą rzeczy znajdują się w Lublinie - dodaje Tomasz Fulara, zastępca prezydenta Lublina.

Policja wskazuje, że kursanci odbywający szkolenia mogą być „od ręki” skierowani do akcji w przypadku pojawienia się sytuacji kryzysowych.

- Mieliliśmy w Lublinie przypadki ewakuacji dużej liczby mieszkańców z uwagi na odnalezienie niewybuchu. Dzięki funkcjonowaniu OSP mamy do dyspozycji naprawdę wielu policjantów, których możemy od razu wykorzystać do działań, czy to zabezpieczających, czy informacyjnych - wskazuje podinspektor Adam Beczek, komendant miejski policji w Lublinie.

Zerówki wkrótce znikną z lubelskich szkół. „To katastrofa demograficzna”

Artur Jurkowski
Lublin

500 miejsc jest obecnie w oddziałach przedszkolnych funkcjonujących w lubelskich podstawówkach. Chodzi o 16 szkół. Od września ma się to jednak radykalnie zmienić. W 13 placówkach oddziały dla sześciolatków mają być zamknięte.

Duża reorganizacja szykuje się w lubelskich szkołach podstawowych. Z części z nich mają zniknąć tzw. „zerówki”. Nastąpi to od nowego roku szkolnego. - Zależy nam bardzo na tym, żeby w przedszkolach mieć oddziały zerowe - podkreśla Mariusz Banach, zastępca prezydenta Lublina.

Wczoraj lubelscy radni debatowali nad projektami uchwał w sprawie przekształcenia 13 szkół podstawowych. Mowa o szkołach numer 1, 3, 7, 20, 21, 23, 28 z oddziałami integracyjnymi, nr 32 z oddziałami integracyjnymi, nr 34, 40 oraz 43 i 46. Chodzi o wyłączenie ze

struktur tych placówek oddziałów przedszkolnych. - Tak naprawdę to większość z nich nie funkcjonowała. Nie było do nich naboru - przypomina Mariusz Banach.

Zerówki nie działają np. w SP 3, SP 7. Ale funkcjonują w SP 1 - 25 dzieci czy SP 28, gdzie do dwóch oddziałów uczęszcza 37 dzieci.

Zmiany to rezultat, jak podkreśla miasto, „katastrofy demograficznej”. W tym roku szkolnym do przedszkoli i oddziałów przedszkolnych prowadzonych przez miasto Lublin trafiło 703 dzieci mniej niż rok wcześniej.

Łącznie w roku szkolnym 2025/2026 do przedszkoli i oddziałów przedszkolnych w Lublinie uczęszcza 13 178 dzieci, z tego 8 322 (63 proc.) do jednostek prowadzonych przez miasto oraz 4 856 (37 proc.) do placówek prywatnych.

To była druga debata radnych nad przekształceniem tych szkół. Po dyskusji radni przyjęli stosowne uchwały w sprawie przekształceń szkół podstawowych.

Psy zostały ocalone, ale wymagają długiego leczenia i opieki

Anna Paszkowska
Lubelskie

Szesnaście psów przetrzymywanych w skrajnie złych warunkach bytowych znaleziono w gospodarstwie w gminie Mircze w pow. hrubieszowskim. Były wygłodzone, chore i przywiązane na krótkich łańcuchach. Jedno z uratowanych zwierząt nie przeżyło.

Interwencję, w asyście policji, przeprowadziła fundacja działająca na rzecz ochrony zwierząt,

po zgłoszeniu przez dzielnicowego. Na miejscu potwierdzono obecność 16 czworonogów. Zwierzęta były skrajnie zagłodzone, miały anemię, choroby skóry, były zapchłone i zarobaczone. Część z nich wymagała natychmiastowej pomocy weterynaryjnej.

- To, co zobaczyliśmy na miejscu, było przerażające. Wszystkie psy były skrajnie zaniedbane. Nie miały dostępu do wody ani odpowiedniego jedzenia. Były przywiązane do prowizorycznych schronień z blach, desek i pustaków - mówi „Kurierowi”

Aneta Sendłak, prezes i założycielka Fundacji 4Paws, Wschodni patrol dla zwierząt.

Psy zostały przewiezione do gabinetów weterynaryjnych, gdzie przeszły pierwsze, kompleksowe badania. Ich leczenie potrwa wiele miesięcy.

- Jedna z suczek, najbardziej zagłodzona, zmarła mimo ogromnego zaangażowania lekarzy weterynarii. Jej stan był już nieodwracalny. Kolejny pies trafił w bardzo ciężkim stanie do całodobowej kliniki. Pozostałe zwierzęta wymagają długotrwałego leczenia i stałego

monitorowania - wyjaśnia Sendłak.

Szczególnie wstrząsający był stan jednego ze szczeniąt. - Mały piesek miał wrośnięty w ciało sznur wraz z łańcuchem. Najprawdopodobniej jako kilkutygodniowe szczenię został uwiązany i rósł razem z wrzynającym się materiałem. Skala cierpienia tego zwierzęcia jest trudna do opisanie - mówi prezeska fundacji.

Fundacja objęła psy opieką, jednak koszty leczenia są ogromne. Już pierwsze wizyty weterynaryjne pochłonęły ty-

siące złotych, a całkowite wydatki mogą sięgnąć kilkudziesięciu tysięcy złotych.

- Jesteśmy małą fundacją, bez zaplecza i etatów. Działamy wyłącznie wolontariacko, we własnym czasie. Mimo to nie mogłyśmy odwrócić wzroku od cierpienia tych zwierząt - podkreśla Sendłak.

Na stronie fundacji na FB uruchomiono zbiórkę środków finansowych. Najbardziej potrzebna jest również karma mokra oraz wsparcie wolontariuszy.

Fundacja obecnie ma pod opieką około stu psów.

W działalność organizacji zaangażowało się kilka osób. - Bez ich poświęcenia ratowanie zwierząt nie byłoby możliwe - podkreśla założycielka Fundacji 4Paws, Wschodni patrol dla zwierząt.

Sprawa z gm. Mircze została przekazana do kancelarii współpracującej z fundacją.

- 52-letni małżonkowie, którzy są właścicielami psów, odpowiedzą przed sądem za znęcanie się nad zwierzętami - informuje aspirant sztabowy Edyta Krystkowiak, oficer prasowa policji w Hrubieszowie.

REKLAMA

0011466434

OGLĄDAJ

TVP | info

DOWIEDZ SIĘ WIECEJ

WWW.TVP.INFO/POLSKANATAK

ORGANIZATORZY AKCJI

POLSKA i ŚWIAT

KRÓTKO

SĄD

Areszt dla pracownika MON

„Sąd zdecydował o areszcie na trzy miesiące dla pracownika MON podejrzanego o współpracę z obcymi służbami” – przekazał w czwartek na platformie X minister, koordynator służb specjalnych Tomasz Siemoniak.

Do zatrzymania pracownika Ministerstwa Obrony Narodowej doszło we wtorek rano w siedzibie resortu. Zatrzymaniu dokonała Służba Kontrwywiadu Wojskowego w koordynacji z departamentem ds. wojskowych Prokuratury Krajowej oraz Żandarmerią Wojskową.

Wśród zatrzymanemu ogłoszono zarzut szpiegostwa, określony w art. 130 par. 2 Kodeksu karnego. Dotyczy on działania na rzecz obcego wywiadu lub udzielania mu wiadomości, której przekazanie może wyrządzić szkodę RP. Czyn ten podlega karze pozbawienia wolności na czas nie krótszy od lat 8 albo karze dożywotniego pozbawienia wolności. Prokuratura Okręgowa w Warszawie przekazała, że dalsze czynności w sprawie podejrzanego prowadzi będzie Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

GDĄŃSK

Akcja łamania lodu na Wiśle



FOT. MARCIN GĄDOMSKI/PAP

Wczoraj ruszyła akcja łamania lodu na Wiśle Śmiałej w Gdańsku. Brały w niej udział lodołamacze liniowe o małym zanurzeniu, przystosowane do pracy przy niskim stanie wód, oraz lodołamacz czołowy. Wisła Śmiała to jedno z ramion ujściowych Wisły – liczy sobie ok. 2,5 km długości i uchodzi do Zatoki Gdańskiej.

POLICJA

Oszukiwali w internecie. Wpadli

– Policjanci z Centralnego Biura Zwalczania Cyberprzestępczości zatrzymali 12 osób podejrzanych o oszustwa na popularnej platformie sprzedażowej. Oszukanych zostało ponad tysiąc osób, a ich straty to około 3 mln zł – poinformował w czwartek rzecznik prasowy CBZC kom. Marcin Zagórski.

Na jednym z popularnych portali aukcyjnych sprawcy

zakładali fałszywe sklepy internetowe, w ofercie których był m.in. sprzęt komputerowy.

Podejrzani usłyszeli łącznie 26 zarzutów karnych udziału w zorganizowanej grupie przestępczej, oszustw oraz prania pieniędzy. Jednemu z zatrzymanych prokurator przedstawił zarzut kierowania zorganizowaną grupą przestępczą.

GRYPA ATAKUJE

Wskaźnik zachorowań na gripę (od 26 stycznia do 1 lutego) wyniósł 397,2 przypadków na 100 tys. osób. W sezonie grypowym w 2025 r. wskaźnik zachorowalności w najwyższym punkcie osiągnął 365,5. Liczba osób chorujących na gripę rośnie gwałtownie od początku stycznia. Wtedy odnotowano 70 przypadków zachorowań na 100 tysięcy osób, a pod koniec stycznia już 270 przypadków.

Premier Tusk i minister Domański z wizytą w Kijowie

Katarzyna Kapusta-Gruchlik
Warszawa/Kijów

Donald Tusk składa wizytę w Kijowie wraz z ministrem finansów i gospodarki Andrzejem Domańskim, który przygotowuje międzynarodową konferencję poświęconą odbudowie Ukrainy. Wczoraj premier spotkał się z prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zełenskim.

W czwartek, 5 lutego premier Donald Tusk udał się z wizytą do Kijowa. Wizyta rozpoczęła się od spotkania z prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zełenskim. Premier Tusk wspólnie z prezydentem Ukrainy złożyli najpierw wieńce pod ścianą upamiętniającą obrońców Ukrainy.

Wizyta prawdziwego przyjaciela

Szef ukraińskiego MSZ, Andrij Sybiha, napisał na platformie X: „Witamy w Kijowie Donalda Tuska. To ważna wizyta prawdziwego przyjaciela”.

„Polska jest liderem wsparcia Ukrainy, w tym w zakresie pomocy energetycznej. Doceniamy taką solidarność oraz nasze partnerstwo strategiczne” – czytamy dalej.

Andrij Sybiha dodał również, że z niecierpliwością oczekują na owocną wizytę i merytoryczne rozmowy z prezydentem Zełenskim.

Jeszcze przed wyjazdem do Kijowa, kilka dni wcześniej



FOT. PAWEŁ SUPERNIAK/PAP

Premier RP Donald Tusk oraz prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski w drodze pod Ścianę Pamięci Poległych za Ukrainę w Kijowie

premier wyraził nadzieję, że po zakończeniu wojny, a przynajmniej po zawieszeniu ognia, będzie można przystąpić do odbudowy Ukrainy.

„To także oznacza wielkie inwestycje, wielkie pieniądze, wielkie przedsięwzięcia. Polska chce w nich uczestniczyć” – mówił we wtorek przed wizytą Donald Tusk.

Pod rosyjskim ostrzałem

Wizyta premiera Tuska ma też związek z trwającym ostrzałem ukraińskiej infrastruktury energetycznej.

Ukraina od kilku tygodni zmaga się z konsekwencjami ro-

syjskich ataków m.in. na obiekty energetyczne, które od miesięcy pozostają głównym celem, i dostawy prądu w kraju są mocno ograniczone. Po rosyjskich atakach na infrastrukturę energetyczną sama stolica kraju doświadcza długich przerw w dostawach ciepła, a mieszkańcy Kijowa funkcjonują na co dzień w ekstremalnych warunkach.

W ostatnim czasie do Kijowa z Polski dotarło wsparcie w postaci generatorów prądu, pochodzących z zasobów państwa, jak i ze społecznych zbiórek.

Pod koniec stycznia w stolicy Zjednoczonych Emiratów Arabskich Abu Zabi rozpoczęły się trójstronne negocjacje pomiędzy

przedstawicielami USA, Rosji i Ukrainy, dotyczące zakończenia wojny. Prezydent Zełenski określił je jako „konstruktywne”.

Przed Konferencją Odbudowy Ukrainy

Premierowi podczas wizyty towarzyszy minister finansów i gospodarki Andrzej Domański, który przygotowuje światową konferencję poświęconą odbudowie Ukrainy. Konferencja ma się odbyć w czerwcu w Gdańsku.

PAP zwróciła się do resortu finansów z pytaniem o cele wizyty Domańskiego w stolicy Ukrainy. W przesłanej odpowiedzi nadzorowane przez Domańskiego Ministerstwo Rozwoju i Technologii podkreśliło, że jej celem jest wsparcie Ukrainy w procesie zabezpieczenia sprawiedliwego pokoju i przygotowanie procesu odbudowy. „Odbudowy, która wykracza poza rekonstrukcję infrastruktury, a obejmuje wzmocnienie polsko-ukraińskiego partnerstwa gospodarczego, transformację ekonomiczną tego kraju i wsparcie na europejskiej ścieżce rozwoju” – czytamy.

„Celem wizyty ministra Domańskiego jest także omówienie szans i wyzwań związanych ze współpracą gospodarczą, tak, by polsko-ukraińskie partnerstwo rozwijało się w duchu maksymalnych korzyści dla obu stron, w szczególności zaś – dla polskich przedsiębiorców i pracowników” – zaznaczono. PAP

Trzecie posiedzenie w sprawie wniosku o areszt dla byłego ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry

Oprac. Anna Nagel
Warszawa

Wczoraj w Sądzie Rejonowym dla Warszawy-Mokotowa rozpoczęło się trzecie posiedzenie ws. wniosku Prokuratury Krajowej o tymczasowy areszt dla Zbigniewa Ziobry.

Przed wejściem do sądu, prokurator kierujący śledztwem Piotr Woźniak powiedział, że liczy na podjęcie decyzji merytorycz-

nej przez sąd podczas czwartkowego posiedzenia. Dodał, że w przypadku przychylenia się przez sąd do wniosku prokuratury, „kolejnym ruchem będzie wydanie listu gończego oraz skierowanie wniosku o wydanie europejskiego nakazu aresztowania”.

Natomiast jeden z obrońców Zbigniewa Ziobry, mec. Bartosz Lewandowski przekazał dziennikarzom przed rozpoczęciem posiedzenia, że obrona zamierza złożyć „szereg wniosków”. Do-

pytywany o ich treść, nie doprecyzował, czego konkretnie będą dotyczyły.

Podczas przerwy w posiedzeniu mec. Bartosz Lewandowski poinformował o złożeniu wniosku dotyczącego przekazania sprawy do innego sądu. – Złożyliśmy wniosek o wystąpienie przez sąd do Sądu Najwyższego o przekazanie tej sprawy do innego sądu (...). Wniosek był motywowany szeregiem różnych okoliczności – powiedział Lewandowski.

Podczas kolejnej przerwy w posiedzeniu drugi z obrońców Ziobry, mec. Adam Gomoła poinformował, że sąd oddalił wniosek o przekazanie sprawy przez SN do innego sądu. Jak mówił, w ocenie sądu nie ma do tego podstaw. Konsekwencją tej decyzji – dodał – było złożenie przez obronę kolejnego wniosku, dotyczącego tego, by „z uwagi na szczególną wagę i zawiłość tej sprawy” zarządzić jej rozpoznawanie w składzie trzech sędziów. PAP

Koniec układu Rosja-USA o redukcji zbrojeń nuklearnych

Kazimierz Sikorski
USA/Rosja

W czwartek wygaśł zawarty na 15 lat układ pomiędzy USA i Rosją, dotyczący redukcji broni atomowej. Dotąd nie pojawiły się informacje o wznowieniu rozmów na temat kontynuacji porozumienia.

Nowy Traktat o Redukcji Zbrojeń Strategicznych (Nowy START) wygaśł o północy w czwartek 5 lutego. Traktat nie przewidywał możliwości dalszego, automatycznego przedłużenia, ponieważ w 2021 r. wykrzystano już jednorazową opcję prolongaty o pięć lat.

Po wygaśnięciu traktatu dwa kraje posiadające największe arsenały nuklearne po raz pierwszy od 1972 roku staną w obliczu ery bez formalnych ograniczeń dotyczących sił nuklearnych.

Unia Zaniepokojonych Naukowców (UCS) opublikowała analizę problemu. Jennifer Knox, analityczka ds. badań i polityki w programie Global Security w UCS, napisała: „Wygaśnię-



FOT. TWITTER

Nowy START zawiera ogólne postanowienia ograniczające liczbę rozmieszczonych głowic jądrowych do 1550, a liczbę systemów ich rozmieszczenia do 800

cie Nowego START-u byłoby destabilizujące i potencjalnie bardzo kosztowne zarówno pod względem ekonomicznym, jak i bezpieczeństwa. Jeśli USA i Rosja rozszerzą swoje arsenały, Chiny i inne kraje mogą poczuć się zmuszone do przyłączenia się do wyścigu zbrojeń”.

USA i Rosja dysponują już wystarczającą ilością broni jądrowej, by zniszczyć świat w ciągu godziny. Dopuszczenie do wyga-

śnięcia Nowego START-u zniwelowałoby dekady ciężko wywalczonego postępu i zmniejszyłoby bezpieczeństwo świata.

Putin zaferował przestrzeganie postanowień Nowego START-u przez kolejny rok, jeśli USA zrobią to samo. Trump stwierdził, że oferta brzmiała „jak dobry pomysł”, ale nie podjęto dalszych działań.

Dr Gretchen Goldman, dyrektor UCS: „Druga administracja

Trumpa cofnęła postępy na tak wielu frontach, od klimatu i czystej energii po demokrację i prawa człowieka, narażając nasze wspólne bezpieczeństwo na coraz większe ryzyko”.

Nowy START zawiera ogólne postanowienia ograniczające liczbę rozmieszczonych głowic jądrowych do 1550, a liczbę systemów ich rozmieszczenia do 800. Zapasy nierozmieszczonych międzykontynentalnych i podwodnych pocisków balistycznych nie są ograniczone.

Według danych Federacji Amerykańskich Naukowców, Rosja posiada 5459 głowic jądrowych, a USA 5177. Liczba ta stanowi 90% broni jądrowej na świecie.

W poście na X, Dmitrij Miedwiediew, wiceprzewodniczący Rady Bezpieczeństwa Federacji Rosyjskiej, ostrzegł: „To już koniec. Po raz pierwszy od 1972 roku Rosja (były ZSRR) i Stany Zjednoczone nie zawarły traktatu ograniczającego strategiczne siły jądrowe. SALT 1, SALT 2, START II, SORT, Nowy START – wszystko to już przeszłość”.

Drugi dzień trójstronnych rozmów. Uzgodniono wymianę 314 jeńców

Oprac. Anna Nagel
Abu Zabi

Specjalny przedstawiciel prezydenta USA Steve Witkoff poinformował wczoraj na portalu X, że planowana jest wymiana jeńców między Ukrainą i Rosją, która ma objąć 314 osób. Jak dodał, dalsze postępy spodziewane są w najbliższych tygodniach.

„Rozmowy będą kontynuowane, dodatkowe postępy są oczekiwane w nadchodzących tygodniach” – napisał Witkoff, komentując trójstronnych rozmów delegacji USA, Ukrainy i Rosji w Abu Zabi w środę i czwartek. Podkreślił, że dotychczasowe postępy są efektem tych rozmów, które określił jako „szczegółowe i produktywnie”.

Wymiana jeńców ma nastąpić w formule 157 za 157. Jak poinformował Witkoff, to pierwsza od pięciu miesięcy wymiana, jaką udało się zorganizować.

Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski po środowych



FOT. GIUSEPPE CACACE/APPEAST NEWS

Trójstronne rozmowy nt. pokoju w Ukrainie odbywały się 4 i 5 lutego w emirackim Abu Zabi

rozmowach delegacji jego państwa z USA i Rosją w Abu Zabi w Zjednoczonych Emiratach Arabskich zapowiedział pierwszą w tym roku wymianę jeńców wojennych z Rosją.

„Rozmowy mają być kontynuowane w czwartek” – napisał w środę Zełenski w komunikatorze Telegram.

Rozmowy w Abu Zabi odbywające się w dniach 4-5 lutego są kontynuacją pierwszego trójstronnego spotkania delegacji USA, Ukrainy i Rosji, które odbyło się 23-24 stycznia. PAP

REKLAMA

0011470392



SOLANKI

Uzdrowisko Inowrocław

Czas na zdrowie



Zakwaterowanie



**3 posiłki dziennie
w formie bufetu szwedzkiego**



Konsultacja lekarska



**4 zabiegi dziennie
(oprócz niedziel i dni świątecznych)**



**90 min. dziennie w Strefie Relaksu
(sauna, jacuzzi, grota solna, siłownia)**



Voucher do Integracja Cafe



52 35 63 101, 52 35 63 100, 52 35 63 320



medicalspa@solanki.pl, recepcja@solanki.pl



www.solanki.pl



NAUCZYCIELE POZNALIŚMY ZWYCIĘZCÓW PLEBISCYTU EDUKACYJNEGO KURIERA LUBELSKIEGO 2025

Tych nauczycieli uczniowie zapamiętają na długie lata

Adrianna Romanek
Lubelskie

Są nauczyciele, których lekcje pamięta się latami. Uczniowie cenią ich nie tylko za wiedzę, ale za serce, pasję i relacje, jakie potrafią budować. To właśnie im poświęcony był finał Plebiscytu Edukacyjnego Kuriera Lubelskiego 2025, podczas którego uhonorowano wyjątkowych pedagogów i placówki z województwa lubelskiego.

W poniedziałek 2 lutego, podczas finału Plebiscytu Edukacyjnego Kuriera Lubelskiego, po raz kolejny uhonorowaliśmy wyróżniających się nauczycieli oraz instytucje oświatowe z województwa lubelskiego. Doceniliśmy osoby, które nie tylko przekazują wiedzę, lecz także potrafią inspirować, motywować oraz tworzyć szczególne relacje z uczniami i ich rodzicami. Plebiscyt Edukacyjny stał się sposobnością do wyróżnienia tych, którzy poza kompetencjami dydaktycznymi wyróżniają się empatią, cierpliwością i autentycznym zaangażowaniem w edukację młodego pokolenia. Inicjatywa ta pozwala również uhonorować placówki oświatowe - od przedszkoli, przez szkoły, aż po uczelnie.

- Zastanawiając się nad tym, co wyróżnia nauczyciela wyjątkowego, można wskazać wiele cech. Wydaje się jednak, że istnieje jeden wspólny mianownik. Każdy z nas spotkał w życiu pedagoga, których (mimo upływu lat) wciąż pamiętamy i wspominamy z uznaniem. To właśnie ci niezwykli nauczyciele, którzy wyróżniali się szczególnym podejściem do swojej pracy, do nauczania, przekazywania wiedzy oraz budowania relacji z uczniami. Jeśli są państwo laureatami naszego plebiscytu, jestem przekonany, że należycie do tego grona. Uczniowie, których uczycie z pewnością będą długo i z sympatią was wspominać. Tego państwu życzę i już teraz serdecznie gratuluję wszystkich wyróżnień - mówił podczas wydarzenia Krzysztof Nowacki, redaktor naczelny Kuriera Lubelskiego.

Podczas pierwszego etapu, głosujący mogli wybierać swoich faworytów w obrębie powiatu, a następnie wojewódz-

stwa w kategoriach: Nauczyciel przedszkola, Nauczyciel klas O-III, Nauczyciel klas IV-VIII, Nauczyciel szkoły ponadpodstawowej, Przedszkole roku, Szkoła roku.

Poza tymi kategoriami, głosowanie na etapie wojewódzkim odbyło się również w kategoriach: Nauczyciel Akademicki, Dyrektor Szkoły lub Przedszkola, Psycholog lub Pedagog Szkolny, Szkoła Językowa Roku.

Nagrodzeni z woj. lubelskiego

Zdobywcą pierwszego miejsca w województwie w kategorii nauczyciel przedszkola został Wojciech Szwed z powiatu lubelskiego. W klasach 0-3 bezkonkurencyjna okazała się Lidia Pieczykołan z powiatu opolskiego. Zdobywczynią najwyższego miejsca na podium w klasach 4-8 została Aleksandra Soboń - powiat zamojski. Pierwszy w szkołach ponadpodstawowych okazał się Arkadiusz Lipiński.

- Bycie nauczycielem postrzegam trochę jak pracę rolnika - siejemy ziarno, a z czasem zbieramy plony. Nauczanie od zawsze było moją pasją, marzeniem, w którym mogę realizować się najpełniej - mówił podczas wydarzenia Arkadiusz Lipiński z Zakładu Doskonalenia Zawodowego im. Krzysztofa Kamila Baczyńskiego oraz I Liceum Ogólnokształcącego im. J. I. Kraszewskiego w Białej Podlaskiej. - Dobry nauczyciel, moim zdaniem, łączy w sobie kilka ról: aktora, psychologa i wspomnianego rolnika. Powinien umieć słuchać, dawać poczucie wsparcia, a także panować nad emocjami i zachować spokój nawet w trudnych momentach. Niezwykle ważną jest również umiejętność inspirowania - nieustannego motywowania młodszych do rozwoju i prowadzenia ich drogą ku wielkim celom.

Tytuł Przedszkole roku otrzymało Niepubliczne Przedszkole Smyk, a Szkołą roku została Niepubliczna Szkoła Podstawowa z Oddziałem Przedmiotowym, placówka prowadzona przez Fundację Teresianum, zlokalizowana w Radawczyku Drugim. Tytuł Szkoły językowej trafił do Kids English Lab Język Angielski, a pierwsze miejsce w kategorii Dyrektor otrzymał Roman Kotarski ze



Szkoły Podstawowej nr 15 im. Jana Pawła II w Lublinie. Zwycięstwo w kategorii Nauczyciel Akademicki otrzymał Marcin Pastuszek z Wyższej Szkoły Przedsiębiorczości i Administracji w Lublinie.

Niespodzianka i wyjątkowi goście

Podczas wydarzenia jedna z nagrodzonych nauczycielek została uhonorowana w szczególny sposób. Na galę przybyli jej uczniowie wraz z rodzicami,

którzy przygotowali dla niej niespodziankę. Specjalni goście wręczyli pedagogowi kwiaty i wszyscy wspólnie cieszyli się z nagrody.

- Czuję ogromne szczęście i wzruszenie. Tak naprawdę wszystko, co tu dziś przeżywam, jest możliwe tylko dzięki dzieciom i dzięki rodzicom. Ogromnie doceniam to wsparcie, bo nie jest wcale oczywiste, że cała klasa chce być razem w takim dniu - mówiła Lidia Latos-Pyć z Zespołu



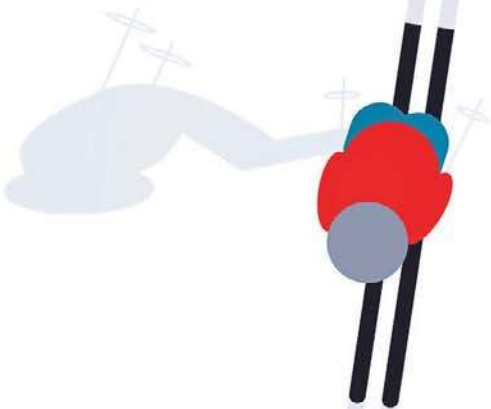
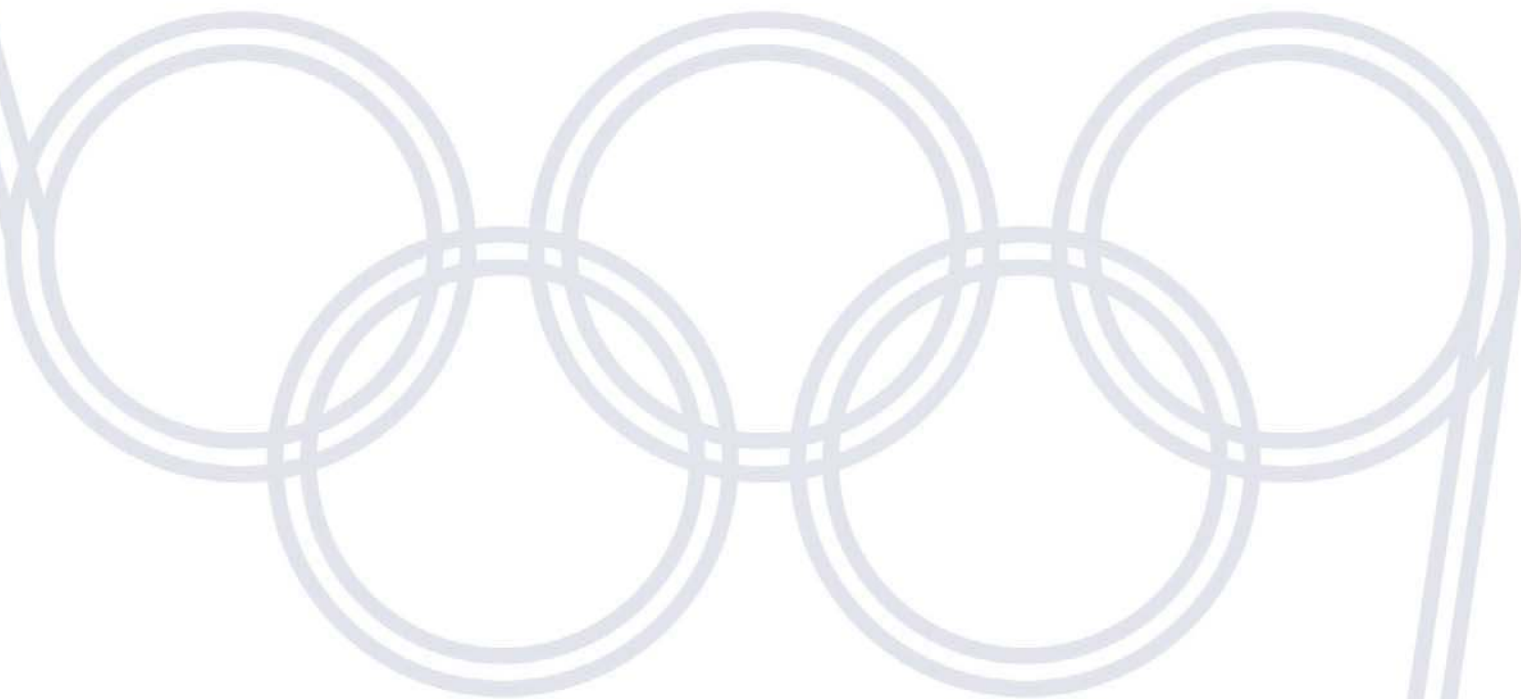
Szkoł Ogólnokształcących w Józefowie nad Wisłą. - To pokazuje, jak silne są te relacje. Nie wyobrażam sobie innej pracy ani innych rodziców. Naprawdę mam ogromne

- Bycie nauczycielem postrzegam trochę jak pracę rolnika - siejemy ziarno, a z czasem zbieramy plony - mówił Arkadiusz Lipiński

szczęście - pracuję z cudownymi rodzicami, a co za tym idzie, z cudownymi dziećmi. Kiedy ma się taką pracę i takich ludzi wokół siebie, do szkoły chce się chodzić z ochotą.

Wszystkim zwycięzcom w Plebiscycie Edukacyjnym Kuriera Lubelskiego jeszcze raz serdecznie gratulujemy i zapraszamy do obejrzenia fotorelacji z tego wydarzenia na www.kurierlubelski.pl. ©P

Zimowa olimpiada w Dolomitach
Str. 10-15



PULS
#202



NIEDŹWIEDZKI: TUTAJ JUŻ CZUĆ ATMOSFERĘ IGRZYSK

Dziś ceremonia otwarcia zimowych igrzysk olimpijskich w Mediolanie i Cortinie d'Ampezzo. O przygotowaniach do imprezy mówi Konrad Niedźwiedzki, brązowy medalista IO w Soczi i szef naszej misji

Zbigniew Czyż



To będą wyjątkowe igrzyska, jeszcze nigdy w historii nie były tak rozbudowane, jeśli chodzi o odległości rozgrywania różnych zawodów.

Rywalizacja sportowa będzie się toczyć w sześciu lokalizacjach, w których powstaną wioski olimpijskie: Mediolanie, Predazzo, Livigno, Bormio, Anterselvie i Cortinie. Ze względu na znaczne odległości między nimi – sięgające nawet 340 kilometrów – w każdej z wiosek obecny będzie przedstawiciel Polskiej Misji Olimpijskiej odpowiedzialny za bieżące sprawy organizacyjne i wsparcie zawodników. Wyjątkiem będą Bormio i Livigno, gdzie opiekę nad obiema wioskami sprawować będzie jedna osoba, co jest możliwe ze względu na niewielką odległość między tymi ośrodkami.

Jak wyglądają wioski olimpijskie?

Są trzy główne wioski olimpijskie, w Mediolanie, Cortinie i Predazzo. Część z nich to nowo powstałe obiekty, jak na przykład w Mediolanie. Tu wioska usytuowana została w dzielnicy Porta Romana, gdzie jest 1700 miejsc dla sportowców. Po igrzyskach obiekt będzie pełnił funkcję akademika dla studentów. W Predazzo wioska olimpijska powstała w zmodernizowanej Szkole Alpejskiej włoskiej Gwardii Finansowej w Val di Fiemme w Trydencie. Przygotowano tam miejsca dla 430 osób.

W Cortinie d'Ampezzo wioska zbudowana została w sugestywnej scenarii Dolomitów.

Powstały tam tymczasowe niewielkie domki, które zostały zbudowane w formie osiedla na potrzeby samych igrzysk. W pomocniczych strukturach w Bormio, Anterselvie i Livigno wioski zorganizowane będą w hotelach, które na co dzień przyjmują turystów.

Nowością organizacyjną podczas zimowych igrzysk będzie mobilny Dom Polski, który – wzorem rozwiązania zastosowanego wcześniej w Paryżu – ma przemieszczać się pomiędzy wybranymi lokalizacjami olimpijskimi. Jaką będzie pełnić funkcję?

Specjalnie przygotowana ciężarówka z naczą, pełniącą funkcję przestrzeni wspólnej ruszyła z Lublina. Ma pojawić się najpierw w Livigno, w dniach 10-12 lutego w Mediolanie,



Konrad Niedźwiedzki: Byłem na dwóch próbach olimpijskich w Mediolanie, zostały rozegrane płynnie i myślę, nie ma powodów do niepokoju

a od 14 lutego w Predazzo. Swoją trasę zakończy w Tomaszowie Lubelskim. Ma to być miejsce spotkań zawodników z kibicami, prezentacji polskiej kultury oraz degustacji polskich produktów, a także przestrzeń do bezpośrednich spotkań z medalistami. To jest świetna inicjatywa, kontynuowana po igrzyskach w Paryżu. Dom Polski ma nowoczesny, futurystyczny wygląd i jestem przekonany, że będzie świetną promocją Polski oraz lokalnej lubelskiej kuchni.

Główna ceremonia otwarcia igrzysk odbędzie się jednocześnie w Mediolanie i Cortinie. Już wiadomo, kto

z Białą-Czerwonych będzie pełnił rolę chorążych.

Tak. W Mediolanie na głównej ceremonii pojawi się Natalia Czerwonka. Kamil Stoch swoją funkcję będzie pełnił podczas parady w Predazzo. Poza Mediolanem i Cortiną w niektórych wioskach organizowane będą właśnie uroczyste parady. Bormio połączone zostanie w tym względzie z Livigno.

W sportach zimowych, Polska nie jest potęgą. Od 1924 roku, gdy organizowane są zimowe igrzyska, nasi reprezentanci wywalczyli zaledwie 23 medale, podczas gdy Norwegia, która jest liderem klasyfikacji wszech czasów -

405. Na kogo polscy kibice mogą liczyć najbardziej?

Bardzo liczymy na snowboardzistkę Aleksandrę Król-Walas, łyżwiarzy szybkich, przedstawicieli short tracku, w którym nasi reprezentanci zdobyli w styczniu dwa medale podczas mistrzostw Europy, w tym srebrny w konkurencji mieszanej, która znajduje się w programie igrzysk. Uważam, że możliwe są też niespodzianki w skokach narciarskich. Kacper Tomasiak czy Kamil Stoch nie są bez szans. Kacper wspinał się rozwija, a Kamil, dla którego to będą ostatnie w karierze igrzyska, to wielki mistrz, który wie jak wygrać w wielkich imprezach. Liczymy także na Marynę Gąsienicę-Daniel, widać, że jej forma idzie w górę.

Wydaje się, że największe szanse na medale dla Polski będą w łyżwiarstwie szybkim. Damian Żurek, Kaja Ziomek-Nogal czy Władimir Semirunij to zawodnicy, którzy przez cały sezon potwierdzali wysoki poziom.

Łącznie nasza kadra w tym sezonie Pucharu Świata wywalczyła aż trzy-nastę medali.

Łyżwiarze szybcy prezentowali się bardzo dobrze na zawodach Pucharu Świata i w mistrzostwach Europy, więc na pewno przyjeżdżają na igrzyska z konkretnymi celami. Do wymienionych osób dodałbym jeszcze Marka Kanię. Medale są jak najbardziej w ich zasięgu, będą faworytami i nie ma sensu tego kryć. Szanse upatruję także w sztafecie.

Władimir Semirunij pierwszy start w swojej koronnej konkurencji na 10 000 m, ma zaplanowany na 13 lutego. Wciąż jest pierwszym rezerwowym na 5000 m. Kiedy wyjaśni się, czy będzie mógł wystartować w rywalizacji na pięć kilometrów?

Sprawa jego ewentualnej rywalizacji na tym dystansie może rozstrzygnąć się dosłownie w ostatniej chwili, czyli do 7 lutego.

Jak prezentuje się tor, na którym łyżwiarze szybcy będą walczyć o medale w Mediolanie?

Zdecydowanie lepiej niż podczas listopadowych zawodów Pucharu Świata juniorów. Lód na miejscowym torze nie jest wybitnie szybki, odnosi się wrażenie, jakby zawodnicy jechali po tarce. Organizatorzy dodali branding olimpijski i wykończyli powierzchnię betonu w hali. Fajnie to wygląda, naprawdę wrażenia są dobre.

Przed igrzyskami sporo mówiło się o tym, że we Włoszech są problemy z przygotowaniem niektórych aren. Ostatecznie organizatorom z wszystkim udało się zdążyć?

Byłem na dwóch próbach olimpijskich w Mediolanie, zostały rozegrane płynnie i myślę, że w stosunku do tego, co widziałem kilka miesięcy wcześniej jest duża zmiana i nie ma powodów do niepokoju. Czuję, że igrzyska do Italii dotarły, na ulicach jest sporo banerów i symboli olimpijskich oraz wiele różnych informacji. W pozostałych miejscowościach w których odbędą się igrzyska, często organizowane są największe sportowe zimowe imprezy i z tego co wiem, tam też nie ma żadnych zagrożeń. Tor saneczkowy w Cortinie, o którym bardzo dużo się mówiło i niekoniecznie pozytywnie, też jest ukończony.

W MEDIOLANIE NA GŁÓWNEJ CEREMONII POJAWI SIĘ NATALIA CZERWONKA. KAMIL STOCH SVOJĄ FUNKCJĘ BĘDZIE PEŁNIŁ PODCZAS PARADY W PREDAZZO



Na włoskich arenach zawodnicy będą walczyć w 16 dyscyplinach - w 12 zaprezen-

tują się Polacy - a rozdanych zostanie aż 116 kompletów medali. Po raz pierwszy o olimpijskie krążki powalczą specjaliści od skialpinizmu. Więcej szans na zwycięstwa, sławę i nagrody zyskali natomiast przedstawiciele narciarstwa dowolnego (dodano muldy podwójne w konkurencjach kobiet i mężczyzn), skeletonie (zdebiutuje sztafeta mieszana), saneczkarstwie (będą osobne wyścigi dwójek w obu płciach) i skokach narciarskich (dochodzi konkurs kobiet na skoczni dużej, w zawodach mężczyzn duety zastąpią rywalizację drużyn).

Tina, Milo i nazwy włoskich kurortów

Już dziś możemy zakładać, że z ZIO w Mediolanie i Cortinie d'Ampezzo zapamiętamy Tinę i Milo - bo maskotki zawsze zostają w pamięci kibiców, na równi z największymi mistrzami. Wyłonione przez włoskie ministerstwo... edukacji - w konkursie dla uczniów szkół podstawowych i gimnazjów - postacie to gronostaje. Jasno ubarwiona Tina (nawiązanie do Cortina) będzie patronować igrzyskom olimpijskim, natomiast brązowy Milo (nawiązanie do Milano) - paraliimpijskim. Mottem pierwszej maskotki jest „Miej wielkie marzenia!”, drugiej - „Przeszkody popychają nas w górę”.

Przy okazji igrzysk nadarzy się okazja nauki nazw włoskich kurortów, ponieważ włoskie igrzyska to nie tylko Mediolan i Cortina d'Ampezzo. Zawody zostaną rozegrane na 14 arenach ulokowanych w pięciu strefach geograficznych.

Pierwszą jest Mediolan (na piłkarskim stadionie San Siro odbędzie się ceremonia otwarcia), gdzie rozegrane zostaną główne konkurencje lodowe. Druga strefa to nie tylko Cortina d'Ampezzo (będzie gościł m.in. narciarki alpejskie, bobsleistów i saneczkarzy). To również Anterselva, którą starsi kibice powinni kojarzyć ze złotym medalem mistrzostw świata Tomasza Sikory w 1995 roku. Teraz też będzie areną rywalizacji biathlonistów. Strefa trzecia to Livigno i Bormio. W pierwszym ze wspomnianych kurortów zaplanowano zmagania w narciarstwie dowolnym i snowboardzie. Drugi zaprosił narciarzy alpejskich i specjalistów w skialpinizmie. W czwartym okręgu, Val di Fiemme, przeprowadzone zostaną konkursy skoków narciarskich (w Predazzo) oraz zawody w biegach narciarskich (w Tesero). Ta strefa będzie także gościć zawodników uprawiających kombinację norweską (na obu arenach). Natomiast Weronę będzie nam się kojarzyć z ceremonią zamknięcia Igrzysk XXV Olimpiady.

Rekordowe przychody i premie

Koszty przygotowania tak porożrucanej imprezy nie były małe, ale planowane zyski mają okazać się rekordowe. Organizatorzy podali, że liczą na 5,3 mld euro wpływów, choć nie od razu. Szacunki wskazują, że niepełna 3000 sportowców uczestniczących w igrzyskach przyciągnie ponad 2,5 miliona turystów, którzy na doda-



FOT. AA/ABACA/ABACA/EAST NEWS

Już dziś możemy zakładać, że z ZIO w Mediolanie i Cortinie d'Ampezzo zapamiętamy Tinę i Milo, dwa gronostaje - bo maskotki zawsze zostają w pamięci kibiców, na równi z największymi mistrzami

tek chętnie będą wracali do Italii przez kolejne 18 miesięcy. I to przybysze z innych krajów mają zostawić niemal połowę wspomnianej kwoty we Włoszech. Resztę przychodu mają wygenerować inwestycje poczynione w modernizację i budowę infrastruktury - nie tylko sportowej, ale również komunikacyjnej. Jeśli weźmiemy pod uwagę, że kalkulacji dokonali ludzie, którzy całkiem niedawno - w roku 2006 - organizowali zimowe igrzyska w Turynie, to należy zakładać, że margines błędu w podanych obliczeniach nie jest duży.

Już dawno minęły czasy, gdy w zawodach olimpijskich liczył się - jak chciał twórca nowożytności igrzysk baron Pierre de Coubertin - tylko udział, a triumfatorzy zadowalali się wieniem laurowym. Dlatego nikt nie powinien

się dziwić, że zarówno polskie ministerstwo sportu jak i PKOl ustanowiły sobie nagrody dla przyszłych - miejmy nadzieję - medalistów. Stawki ministerialne dla zawodników są następujące: złoto - 520 tysięcy PLN, srebro - 448 tys., brąz - 394 tys. Medaliści będą mogli liczyć również na wypłatę stypendiów przez kolejne 2 lata, natomiast zawodnicy, którzy uplasują się na pozycjach 4-8, przez 1,5 roku.

Stawki zaproponowane przez PKOl także działają na wyobraźnię: złoto - 500 tysięcy PLN + równowartość 250 tysięcy w tokenach (to kryptowaluta - przyp. red.), srebro - 400 tys. PLN + 200 tys. w tokenach, brąz - 300 tys. PLN + 150 tys. w tokenach. Sportowcom, którzy zajmą miejsca w przedziale 4-8 wypłacone zostaną premie w toke-

nach - odpowiednio od 50 do 10 tysięcy. Dla medalistów - zwłaszcza złotych - przewidziano również cenne nagrody rzeczowe: mieszkanie, samochód. Diament, voucher na wakacje zagraniczne i pakiet wypoczynkowy w kraju będzie w pakiecie również dla tych, którzy wywalczą miejsca na niższych stopniach podium. Zatem naprawdę jest się o co bić!

Cztery krążki w zasięgu

Fachowy serwis „wintermedals” postawił prognozę, z której wynika, że ministerstwo sportu i PKOl nie wykosztują się jednak specjalnie przy wypłatach dla polskich medalistów. Wynika z niej, iż Biało-Czerwoni wywalczą zaledwie dwa krążki, w tym jeden złoty. Ma to uplasować reprezentację

Polski na początku 3. dziesiątki klasyfikacji medalowej.

Wydaje się jednak, że przytoczone przewidywanie jest niedoszacowane, bo chyba tylko niespodziewany kataklizm mógłby pozbawić... trzech medali naszych reprezentantów w łyżwiarstwie szybkim. Damian Żurek zalicza się do głównych faworytów wśród sprinterów, podobnie Kaja Ziomek-Nogal wśród pań. A poważnym pretendentem nawet do najwyższego miejsca na podium jest także Władimir Semirunnij na 10000 metrów, który legitymuje się jednym z najlepszych wyników w historii.

A w odwodzie pozostaje jeszcze Ola Król-Walas, która w rywalizacji snowboardzistek w obecnym sezonie kilkakrotnie stawała na podium Pucharu Świata. Jej forma wyraźnie rosła. Zatem?

PROGNOZUJĄ NASZE SZANSE NA DWA MEDALE, ALE...

To mają być igrzyska olimpijskie, jakich jeszcze nie było. I to nie tylko dlatego, że mają dwie stolice - debiutujący w tej roli Mediolan i Cortinę d'Ampezzo, do której najlepsi sportowcy specjalizujący się w dyscyplinach zimowych wracają po 70 latach

Adam Godlewski



PROGRAM STARTÓW POLAKÓW W XXV ZIO 2026 MEDIOLANIE I CORTINIE:

(M-mężczyźni, K-kobiety, MIX-mieszane)



Pancerzysta Damian Żurek jest jednym z kandydatów do podium na ZIO. Polak jest w świetnej formie, zdobywał medale w zawodach Pucharu Świata, a także złoto na Mistrzostwach Europy

6 LUTEGO, PIĄTEK

20.00 - CEREMONIA OTWARCIA

ŁYŻWIARSTWO FIGUROWE

9.55 - zawody drużynowe: pary taneczne, taniec rytmiczny (Sofija Dowhał, Wiktor Kulesza)
11.35 - zawody drużynowe: pary sportowe, program krótki (Julia Szczecinina, Michał Woźniak)
13.35 - zawody drużynowe: solistki, program krótki (Jekaterina Kurakowa)

7 LUTEGO, SOBOTA

BIEGI NARCIARSKIE

13.00 - bieg łączony 10+10 km K (Aleksandra Kołodziej, Izabela Marcisz, Eliza Rucka-Michałek, Monika Skinder)

ŁYŻWIARSTWO FIGUROWE

19.45 - zawody drużynowe: soliści, program krótki (Władimir Samojłow)
22.05 - zawody drużynowe: pary taneczne, taniec dowolny (ew. Sofija Dowhał, Wiktor Kulesza)

SANECZKARSTWO

17.00 - jedynki M, 1. ślizg (Mateusz Sochowicz)
18.32 - jedynki M, 2. ślizg

SKOKI NARCIARSKIE

18.45 - skocznia normalna K, 1. seria konkursowa (Pola Bełtowska, Anna Twardosz)
19.57 - skocznia normalna K, 2. seria konkursowa

8 LUTEGO, NIEDZIELA

BIATHLON

14.05 - sztafeta 4x6 km MIX

BIEGI NARCIARSKIE

12.30 - bieg łączony 10+10 km M (Sebastian Bryja, Dominik Bury, Maciej Starega)

ŁYŻWIARSTWO FIGUROWE

19.30 - zawody drużynowe: pary sportowe, program dowolny (ew. Julia Szczecinina i Michał Woźniak)
20.45 - zawody drużynowe: solistki, program dowolny (ew. Jekaterina Kurakowa)

21.55 - zawody drużynowe: soliści, program dowolny (ew. Władimir Samojłow)

NARCIARSTWO ALPEJSKIE

11.30 - zjazd K (Maryna Gąsienica-Daniel)

SANECZKARSTWO

17.00 - jedynki M, 3. ślizg (Mateusz Sochowicz)
18.34 - jedynki M, 4. ślizg

SNOWBOARD

9.00 - slalom gigant równoległy K, kwalifikacje (Maria Bukowska-Chyc, Aleksandra Król-Walas)
9.30 - slalom gigant równoległy M, kwalifikacje (Oskar Kwiatkowski, Michał Nowaczyk)
13.00 - slalom gigant równoległy K, 1/8 finału
13.24 - slalom gigant równoległy M, 1/8 finału
13.48 - slalom gigant równoległy K, ćwierćfinały
14.00 - slalom gigant równoległy M, ćwierćfinały

14.12 - slalom gigant równoległy K, półfinały
14.19 - slalom gigant równoległy M, półfinały
14.26 - slalom gigant równoległy K, o brązowy medal
14.29 - slalom gigant równoległy K, finał
14.36 - slalom gigant równoległy M, o brązowy medal
14.39 - slalom gigant równoległy M, finał

9 LUTEGO, PONIEDZIAŁEK

ŁYŻWIARSTWO SZYBKIE

17.30 - 1000 m K (Karolina Bosiek, Natalia Czerwonka)

SANECZKARSTWO

17.00 - jedynki K, 1. ślizg (Klaudia Domaradzka)
18.35 - jedynki K, 2. ślizg

SKOKI NARCIARSKIE

19.00 - skocznia normalna M, 1. seria konkursowa (Kamil Stoch, Kacper Tomasiak, Paweł Wąsek)
20.12 - skocznia normalna M, 2. seria konkursowa

10 LUTEGO, WTOREK

BIATHLON

13.30 - bieg indywidualny na 20 km M (Konrad Badacz, Grzegorz Galica, Jan Guńka, Marcin Zawół)

BIEGI NARCIARSKIE

9.15 - sprint techniką klasyczną K, kwalifikacje (Aleksandra Kołodziej, Izabela Marcisz, Eliza Rucka-Michałek, Monika Skinder)
9.55 - sprint techniką klasyczną M, kwalifikacje (Sebastian Bryja, Dominik Bury, Maciej Starega)
11.45 - sprint techniką klasyczną K, ćwierćfinały
12.15 - sprint techniką klasyczną M, ćwierćfinały
12.45 - sprint techniką klasyczną K, półfinały
12.57 - sprint techniką klasyczną M, półfinały
13.13 - sprint techniką klasyczną K, finał
13.25 - sprint techniką klasyczną M, finał

ŁYŻWIARSTWO FIGUROWE

18.30 - soliści, program krótki (Władimir Samojłow)

NARCIARSTWO ALPEJSKIE

10.30 - kombinacja drużynowa K, zjazd (Maryna Gąsienica-Daniel)

14.00 - kombinacja drużynowa K, slalom (Aniela Sawicka)

SANECZKARSTWO

17.00 - jedynki K, 3. ślizg (Klaudia Domaradzka)
18.34 - jedynki K, 4. ślizg

SHORT TRACK

10.30 - 500 m K, kwalifikacje (Natalia Maliszewska, Gabriela Topolska)
11.10 - 1000 m M, kwalifikacje (Michał Niewiński, Felix Pigeon)
11.59 - sztafeta MIX, ćwierćfinały (Natalia Maliszewska, Kamila Sellier, Gabriela Topolska, Michał Niewiński, Felix Pigeon)
12.34 - sztafeta MIX, półfinały
13.03 - sztafeta MIX, finał B
13.10 - sztafeta MIX, finał A

SKOKI NARCIARSKIE

18.45 - drużyny MIX, 1. seria konkursowa (Kamil Stoch, Kacper Tomasiak, Paweł Wąsek, Pola Bełtowska, Anna Twardosz)
20.00 - drużyny MIX, 2. seria konkursowa

11 LUTEGO, ŚRODA

BIATHLON

14.15 - bieg indywidualny na 15 km K (Joanna Jakiela, Anna Mąka, Natalia Sidorowicz, Kamila Żuk)

KOMBINACJA NORWESKA

10.00 - skocznia normalna/10 km, konkurs skoków (Kacper Jarząbek, Miłosz Krzemppek)
13.45 - skocznia normalna/10 km, bieg

ŁYŻWIARSTWO SZYBKIE

18.30 - 1000 m M (Marek Kania, Piotr Michalski, Damian Żurek)

SANECZKARSTWO

17.00 - dwójki K, 1. ślizg (Nikola Domowicz, Dominika Piwkowska)
17.51 - dwójki M, 1. ślizg (Wojciech Chmielewski, Michał Gancarczyk)
18.53 - dwójki K, 2. ślizg
19.44 - dwójki M, 2. ślizg

12 LUTEGO, CZWARTEK

BIEGI NARCIARSKIE

13.00 - bieg na 10 km techniką dowolną K (Aleksandra Kołodziej, Izabela Marcisz, Eliza Rucka-Michałek, Monika Skinder)

NARCIARSTWO ALPEJSKIE

11.30 - supergigant K (Maryna Gąsienica-Daniel)



Na sukcesy w skokach narciarskich chyba nie ma co liczyć. Kamil Stoch po tym sezonie kończy karierę i nie błyszczy formą



SANECZKARSTWO

18.30 - sztafeta MIX (Klaudia Domaradzka, Nikola Domowicz, Dominika Piwkowska, Wojciech Chmielewski, Michał Gancarczyk, Mateusz Sochowicz)

SHORT TRACK

20.15 - 500 m K, ćwierćfinały (ew. Natalia Maliszewska, Gabriela Topolska)
20.28 - 1000 m M, ćwierćfinały (ew. Michał Niewiński, Felix Pigeon)
21.00 - 500 m K, półfinały
21.07 - 1000 m M, półfinały
21.31 - 500 m K, finał B
21.36 - 500 m K, finał A
21.43 - 1000 m M, finał B
21.48 - 1000 m M, finał A

13 LUTEGO, PIĄTEK

BIATHLON

14.00 - sprint na 10 km M (Konrad Badacz, Grzegorz Galica, Jan Guńka, Marcin Zawół)

BIEGI NARCIARSKIE

11.45 - bieg na 10 km techniką dowolną M (Sebastian Bryja, Dominik Bury, Maciej Starega)

ŁYŻWIARSTWO FIGUROWE

19.00 - soliści, program dowolny (ew. Władimir Samojłow)

ŁYŻWIARSTWO SZYBKIE

16.00 - 10 000 m M (Władimir Semirunnij)

14 LUTEGO, SOBOTA

BIATHLON

14.45 - sprint na 7,5 km K (Joanna Jakiela, Anna Mąka, Natalia Sidorowicz, Kamila Żuk)

BIEGI NARCIARSKIE

12.00 - sztafeta 4x7,5 km K (Aleksandra Kołodziej, Izabela Marcisz, Eliza Rucka-Michałek, Monika Skinder)

ŁYŻWIARSTWO SZYBKIE

17.00 - 500 m M (Marek Kania, Piotr Michalski, Damian Żurek)

SHORT TRACK

20.15 - 1500 m M, ćwierćfinały (Michał Niewiński, Felix Pigeon)
21.01 - 1000 m K, kwalifikacje (Natalia Maliszewska, Gabriela Topolska)
21.49 - 1500 m M, półfinały
22.35 - 1500 m M, finał B
22.42 - 1500 m M, finał A

SKOKI NARCIARSKIE

18.45 - duża skocznia M, 1. seria konkursowa (Kamil Stoch, Kacper Tomasiak, Paweł Wąsek)
19.57 - duża skocznia M, 2. seria konkursowa

15 LUTEGO, NIEDZIELA

BIATHLON

11.15 - bieg na dochodzenie na 12,5 km M (ew. Konrad Badacz, Grzegorz Galica, Jan Guńka, Marcin Zawół)
14.45 - bieg na dochodzenie na 10 km K (ew. Joanna Jakiela, Anna Mąka, Natalia Sidorowicz, Kamila Żuk)

BOBSLEJE

10.00 - jedynki K, 1. ślizg (Linda Weiszewski)
11.50 - jedynki K, 2. ślizg

ŁYŻWIARSTWO FIGUROWE

19.45 - pary sportowe, program krótki (Julia Szczecinina, Michał Woźniak)

ŁYŻWIARSTWO SZYBKIE

17.03 - 500 m K (Martyna Baran, Andżelika Wójcik, Kaja Ziomek-Nogal)

NARCIARSTWO ALPEJSKIE

10.00 - slalom gigant K, 1. przejazd (Maryna Gąsienica-Daniel, Aniela Sawicka)
13.30 - slalom gigant K, 2. przejazd

SKOKI NARCIARSKIE

18.45 - duża skocznia K, 1. seria konkursowa (Pola Bełtowska, Anna Twardosz)
19.57 - duża skocznia K, 2. seria konkursowa

16 LUTEGO, PONIEDZIAŁEK

BOBSLEJE

19.00 - jedynki K, 3. ślizg (Linda Weiszewski)
21.06 - jedynki K, 4. ślizg

ŁYŻWIARSTWO FIGUROWE

20.00 - pary sportowe, program dowolny (ew. Julia Szczecinina, Michał Woźniak)

NARCIARSTWO ALPEJSKIE

10.00 - slalom M, 1. przejazd (Michał Jasiczek)
13.30 - slalom M, 2. przejazd

SHORT TRACK

11.00 - 1000 m K, ćwierćfinały (ew. Natalia Maliszewska, Gabriela Topolska)
11.17 - 500 m M, kwalifikacje (Michał Niewiński, Felix Pigeon)
11.57 - 1000 m K, półfinały
12.41 - 1000 m K, finał B
12.47 - 1000 m K, finał A

SKOKI NARCIARSKIE

19.00 - super team M, 1. seria konkursowa (Kamil Stoch, Kacper Tomasiak, Paweł Wąsek)
19.43 - super team M, 2. seria konkursowa
20.20 - super team M, finałowa seria konkursowa

17 LUTEGO, WTOREK

BIATHLON

14.30 - sztafeta 4x7,5 km M (Konrad Badacz, Grzegorz Galica, Jan Guńka, Marcin Zawół)

KOMBINACJA NORWESKA

10.00 - duża skocznia/10 km, konkurs skoków (Kacper Jarząbek, Miłosz Krzempek)
13.45 - duża skocznia/10 km, bieg

ŁYŻWIARSTWO FIGUROWE

18.45 - solistki, program krótki (Jekaterina Kurakowa)

18 LUTEGO, ŚRODA

BIATHLON

14.45 - sztafeta 4x6 km K (Joanna Jakiela, Anna Mąka, Natalia Sidorowicz, Kamila Żuk)

BIEGI NARCIARSKIE

9.45 - sprint drużynowy techniką dowolną K, kwalifikacje



FOT. MATTHIAS SCHRADER/ASSOCIATED PRESS/EAST NEWS

Kaja Ziomek-Nogal w zawodach Pucharu Świata w Inzell wygrała bieg na 500 metrów. Była wyraźnie lepsza od rywalek, co pozwala marzyć o medalu na igrzyskach

10.15 - sprint drużynowy techniką dowolną M, kwalifikacje
11.45 - sprint drużynowy techniką dowolną K, finał
12.15 - sprint drużynowy techniką dowolną M, finał

NARCIARSTWO ALPEJSKIE

10.00 - slalom K, 1. przejazd (Aniela Sawicka)
13.30 - slalom K, 2. przejazd

SHORT TRACK

20.15 - 500 m M, ćwierćfinały (ew. Michał Niewiński, Felix Pigeon)
20.44 - 500 m M, półfinały
21.27 - 500 m M, finał B
21.32 - 500 m M, finał A

19 LUTEGO, CZWARTEK

KOMBINACJA NORWESKA

10.00 - duża skocznia/sprint drużynowy 2x7,5 km, konkurs skoków (Kacper Jarząbek, Miłosz Krzempek)



FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

Dla Maryny Gąsienicy-Daniel to nie będzie pierwszy występ na ZIO, ale w tym roku jest w bardzo dobrej dyspozycji

14.00 - duża skocznia/sprint drużynowy 2x7,5 km, bieg

ŁYŻWIARSTWO FIGUROWE

19.00 - solistki, program dowolny (ew. Jekaterina Kurakowa)

ŁYŻWIARSTWO SZYBKIE

16.30 - 1500 m M (Władimir Semirunnij)

SKIALPINIZM

9.50 - sprint K, kwalifikacje (Iwona Januszyk)
10.30 - sprint M, kwalifikacje (Jan Elantkowski)
12.55 - sprint K, półfinały
13.25 - sprint M, półfinały
13.55 - sprint K
14.15 - sprint M

20 LUTEGO, PIĄTEK

BIATHLON

14.15 - bieg ze startu wspólnego na 15 km M (ew. Konrad Badacz,

Grzegorz Galica, Jan Guńka, Marcin Zawół)

BOBSLEJE

18.00 - dwójki K, 1. ślizg (Klaudia Adamek, Linda Weiszewski)
19.50 - dwójki K, 2. ślizg

ŁYŻWIARSTWO SZYBKIE

16.30 - 1500 m K (Natalia Czerwonka)

SHORT TRACK

20.15 - 1500 m K, ćwierćfinały (Natalia Maliszewska, Kamila Sellier, Gabriela Topolska)
21.02 - 1500 m K, półfinały
22.00 - 1500 m K, finał B
22.07 - 1500 m K, finał A

21 LUTEGO, SOBOTA

BIATHLON

14.15 - bieg ze startu wspólnego na 12,5 km K (ew. Joanna Jakiela, Anna Mąka, Natalia Sidorowicz, Kamila Żuk)

BIEGI NARCIARSKIE

11.00 - bieg na 50 km techniką klasyczną M (Sebastian Bryja, Dominik Bury, Maciej Starega)

BOBSLEJE

19.00 - dwójki K, 3. ślizg (Klaudia Adamek, Linda Weiszewski)
21.05 - dwójki K, 4. ślizg

SKIALPINIZM

13.30 - sztafeta MIX (Jan Elantkowski, Iwona Januszyk)

22 LUTEGO, NIEDZIELA

BIEGI NARCIARSKIE

10.00 - bieg na 50 km techniką klasyczną K (Aleksandra Kołodziej, Izabela Marcisz, Eliza Rucka-Michałek, Monika Skinder)
20.00 - CEREMONIA ZAMKNIĘCIA



Natalia Czerwonka brała udział w ZIO w Vancouver (2010), Soczi (2014), PyeongChang (2018) i Pekinie (2022). Teraz wystartuje w barwach Polski po raz piąty



Poniesie pani polską flagę podczas ceremonii otwarcia igrzysk w Mediolanie. Odczuwa pani z tego powodu jakąś presję lub wzmożony stres?

Żadnego stresu nie ma, teraz już są tylko przyjemności. Nie wiem jeszcze nic o tym, jak będzie wyglądać ceremonia otwarcia. Byłam tylko raz na takiej ceremonii w Vancouver. Pamiętam długie czekanie w tunelach, żeby wyjść. Mam nadzieję, że w tym roku będzie to po prostu przyjemne i będę się z tego cieszyć. To wielkie spełnienie marzeń. Myślę, że to udźwignę. Czuję się tak dumna i wyróżniona, jakbym zdobyła medal.

Miała pani wyprowadzić reprezentację Polski już na stadionie w Pekinie podczas igrzysk w 2022 roku, ale uniemożliwiła to infekcja Covid-19. To był wielki cios?

Chyba mało kto wie, co wtedy czułam, jak wielkie rozczarowanie. Z powodu infekcji zostałam zamknięta na dziesięć dni, wypuszczona z izolacji dopiero dzień przed startem. Podobny koszmar przeżywała chociażby Natalia Maliszewska. Ostatecznie na ceremonii otwarcia zastąpiła mnie snowboardzistka Aleksandra Król-Walas, która poniosła flagę wraz ze Zbigniewem Bródką.

To co wydarzyło się w Pekinie, kosztowało panią na tyle dużo, że przerwała nawet karierę, deklarując, że ją pani zakończyła. Co spowodowało, że postanowiła wrócić do sportu?

Chęć bycia chorążym podczas igrzysk była właśnie jednym z powodów. Przeszłam naprawdę bardzo trudną drogę, która kosztowała mnie wiele wyrzeczeń. Zrezygnowałam z pracy, poświęciłam się w stu procentach, by polską flagę ponieść na igrzyskach.

Cały trud i determinacja na niewiele by się jednak zdały, gdyby nie udało się przebrnąć bardzo trudnych kwalifikacji na igrzyska.

Sportowcy, którzy jadą na igrzyska, to są naprawdę najlepsi zawodnicy w swoich dyscyplinach, najlepsi z najlepszych na świecie. To były niezwykle trudne kwalifikacje, dla

tego cieszę się podwójnie. Wszystkim, którzy wystąpią na igrzyskach, życzę przede wszystkim dużo zdrowia.

Z jakim celem sportowym wybrała się pani do Włoch?

Nie jestem raczej kandydatką do zdobycia medalu w Mediolanie, ale wyjechałam do Italii z radością i nadzieją. Mój ostatni bieg odbędzie się 20 lutego na dystansie 1500 metrów i już nie mogę się tego doczekać. Na trybunach będzie moja rodzina, która będzie mnie dopingować. To są pierwsze i ostatnie igrzyska, na których wystąpię, które są tak blisko domu. W sporcie osiągnęłam bardzo

dużo, w Soczi wywalczyłam w drużynie srebrny medal, jestem medalistką mistrzostw świata, zajmowałam punktowane miejsca na igrzyskach w Pjongczangu, ale mimo moich 37 lat na pewno we Włoszech zrobię wszystko, aby moje starty były jak najlepsze.

Z łyżwiarstwem szybkim polscy kibice wiążą największe nadzieje, jeśli chodzi o szanse medalowe Białoczerwonych. Damian Żurek, Kaja Ziomek-Nogal czy Władimir Semirunij staną na podium?

Nasze łyżwy szybkie są teraz naprawdę bardzo mocne, liczymy się na świecie. Myślę, że zdobędziemy

trzy medale olimpijskie, powtórzymy wynik z Soczi. Damian startuje w dwóch konkurencjach, Władek też ma na to szanse, więc nadzieje są uzasadnione. Bardzo liczę też na Kają, która pochodzi z tego samego miasta co ja, czyli Lubina. Jak tylko o tym mówię, to mam ciarki, bo wiem, z czym wiążą się te emocje - jako zawodniczka, która wywalczyła medal na igrzyskach. Wspieranie swoich kolegów i koleżanek da mi ogromną radość. To też moje zadanie we Włoszech.

Jakie plany po igrzyskach?

Udam się na zasłużoną sportową emeryturę.

NATALIA CZERWONKA: CZUJĘ SIĘ TAK DUMNA I WYRÓŻNIONA, JAKBYM ZDOBYŁA MEDAL

– To moje ostatnie igrzyska, potem udaję się na sportową emeryturę
– mówi łyżwiarka szybka Natalia Czerwonka, chorąża naszej reprezentacji olimpijskiej na igrzyska w Mediolanie i Cortinie d'Ampezzo

Zbigniew Czyż

JUSTYNA KOWALCZYK I KAMIL STOCH W PIERWSZEJ PARZE

Krótką historią medalowych startów Polaków na zimowych igrzyskach olimpijskich. Od Franciszka Gąsienicy-Gronia do Dawida Kubackiego

Patryk Wiśniewski



Polska jest jednym z dwunastu krajów, które wzięły udział we wszystkich zimowych igrzyskach olimpijskich. Współtworzymy to elitarnie grono z Austrią, Finlandią, Francją, Kanadą, Norwegią, Szwajcarią, Szwecją, Wielką Brytanią, Węgrami, Włochami i USA. Warto odnotować, że również Czechosłowacja uczestniczyła we wszystkich zimowych igrzyskach do momentu rozpadu (31 grudnia 1992 roku), a od tamtej pory obecność podtrzymują Czechy i Słowacja.

Amerykański złoty trop

Sześć z tych krajów zdobyło medale na każdych igrzyskach - Austria, Kanada, Finlandia, Norwegia, Szwecja i USA. Jedynym państwem, którego obywatel wywalczył złoty medal na wszystkich rozegranych dotąd zimowych zawodach olimpijskich, są Jankesi.

Polscy sportowcy zdobyli dotychczas 23 medale zimowych igrzysk olimpijskich (7 złotych - 7 srebrnych - 9 brązowych). Pierwszy był Franciszek Gąsienica-Groń, który w 1956 roku w Cortina d'Ampezzo stanął na trzecim stopniu podium w kombinacji norweskiej. Z kolei ostatnim dotąd jest Dawid Kubacki, który cztery lata temu, na kompleksie „Snow Ruyi National Ski Jumping Centre” w Zhangjiakou, sięgnął również po brąz, tyle że w konkursie indywidualnym na skoczni normalnej.

Zaczęło się od tygodnia sportów zimowych

Biało-Czerwoni biorą udział w zimowych igrzyskach od początku istnienia tej imprezy, czyli od 1924 roku. Wszystko zaczęło się we francuskiej miejscowości Chamonix-Mont-Blanc - znanym ośrodku narciarskim usytuowanym tuż obok najwyższego szczytu Europy, który jest trzecim najczęściej odwiedzanym na świecie.

Mark Twight - znany amerykański alpinista, opisał to miejsce jako „największe zagłębienie śmierci sportowej na świecie”, z uwagi na możliwość podniesienia sobie adrenaliny...

I Zimowe Igrzyska Olimpijskie odbyły się jeszcze pod inną... nazwą - „Tygodnia sportów zimowych”. W zawodach w Chamonix wzięło udział 314 zawodników, w tym 13 kobiet z 19 krajów.



Kamil Stoch ma cztery medale: trzy złote oraz brązowy za skoki drużynowe

Wśród nich była 7-osobowa reprezentacja Polski, a najlepszy wynik uzyskał Andrzej Krzeptowski I, który zajął 19. miejsce (na 25 startujących) w kombinacji norweskiej.

Sapporo długo było najbardziej szczęśliwym miastem

Na pierwszy medal musieliśmy czekać długie 32 lata. Dopiero Zakopiańczyk Franciszek Gąsienica-Groń skutecznie włączył się do walki o medale, zdobywając brązowy medal w kombinacji norweskiej w Cortina d'Ampezzo. Były to zresztą pierwsze zimowe igrzyska olimpijskie transmitowane w telewizji.

Cztery lata później, w 1960 roku w Squaw Valley, nasza reprezentacja cieszyła się już z dwóch medali. Co ciekawe, właśnie w Kalifornii, udało nam się po raz pierwszy - i ostatni - zdobyć dwa medale w jednej konkurencji - w łyżwiarstwie szybkim, w biegu pań na dystansie 1500 metrów, kiedy to

po srebrny medal sięgnęła Elwira Seroczyńska, a po brązowy Helena Pilejczyk.

Ponadto, jeszcze trzykrotnie zdarzyło się, że polscy sportowcy zdobyli więcej niż jeden medal olimpijski w trakcie jednego dnia. Miało to miejsce 27 lutego 2010 (złoto Justyny Kowalczyk w biegu narciarskim na 30 km techniką klasyczną i brąz panczenistek w biegu drużynowym), 15 lutego 2014 roku (złote medale panczenisty Zbigniewa Bródki na 1500 metrów i Kamila Stocha w konkursie na dużej skoczni) oraz 22 lutego 2014 roku (srebro panczenistek i brąz panczenistów w biegach drużynowych).

Rok 1972 i piąte co do wielkości miasto Japonii, i największe miasto wyspy Hokkaido - Sapporo. To miejsce dla nas szczególnie i to nie dlatego, że były to jedne z najdroższych igrzysk w historii - zainwestowano w nie ponad miliard dolarów...

Na kultowym, dużym obiekcie Ōkurayama, pierwszy w historii złoty „zi-



Justyna Kowalczyk-Tekieli zdobyła pięć medali na ZIO: dwa złote, srebrny i dwa brązowe

mowy” medal olimpijski dla Polski zdobył Wojciech Fortuna, który wyprzedził Szwajcara Waltera Steinera o zaledwie 0,1 punktu! Był to zresztą setny medal zdobyty przez naszego rodaka na igrzyskach olimpijskich, licząc również edycje letnie. Na kolejne medale musieliśmy jednak czekać kolejne trzy dekady. Tę koszmarną niemoc przemógł dopiero w Salt Lake City gigant skoków narciarskich - Adam Małysz.

Decydowało niewiele ponad 4... centymetry

W 2006 roku, w Turynie jedyny jak dotychczas medal w biathlonie wywalczył Tomasz Sikora, który był drugi w biegu masowym na 15 km (przegrał wówczas tylko niewiele o ponad 6 sekund, z Niemcem Michaeliem Greisem, ale wyprzedził m.in. legendarnego Norwega Ole Einara Bjørndalena).

Największe emocje - od czasów Wojciecha Fortuny - czekały nas jednak w 2014 roku, w hali „Adler-Arena” w So-

czy. 15 lutego i zmagania łyżwiarzy szybkich na 1500 metrów. Trochę nieoczekiwanie (trzy dni wcześniej był dopiero czternasty na 1000 metrów) Zbigniew Bródka okazał się najszybszy, z czasem 1:45,006. Srebro zdobył Holender Koen Verweij, który przegrał z zawodnikiem urodzonym na łowickich nizinach o zaledwie 0,003 sekundy, co na mecie wynosiło różnicę 4,3 centymetra!!!

Dzięki temu zwycięstwu, Bródka został pierwszym polskim panczenistą, który został medalistą olimpijskim oraz pierwszym polskim mistrzem olimpijskim w tej dyscyplinie (przed nim medale w łyżwiarstwie szybkim dla Polski zdobywały kobiety, żadna jednak nie została mistrzynią olimpijską).

Tym samym, w Soczi, nasi sportowcy powtórzyli wyczyn z Vancouver, gdzie cztery lata wcześniej również wywalczyli rekordowe sześć medali. Tyle że w rosyjskim kurorcie były cztery złote i po jednym srebrnym i brązowym, a w 2010 roku, w Kanadzie - złoty, trzy srebrne i dwa brązowe.

Ostatni dotąd medal „zimowy” to dzieło Dawida Kubackiego, który stanął na najniższym stopniu podium po konkursie na skoczni normalnej w 2022 roku. Chińskie igrzyska były pierwszymi od 1972 roku, na których nasza reprezentacja zdobyła tylko jeden medal, drugimi (po 1956 roku), na których jedynym wywalczonym medalem był brąz.

Za tym duetem będziemy tęsknić

Najbardziej utytułowanym naszym olimpijczykiem jest Kamil Stoch, który zdobył trzy złote medale i jeden brązowy. Z kolei największą liczbę medali wszystkich kolorów wywalczyła Justyna Kowalczyk, w dorobku której znalazło się pięć medali, w tym dwa złote.

Reprezentanci Polski stawiali na podium olimpijskim w pięciu dyscyplinach sportowych, z czego najczęściej - dziesięciokrotnie - w skokach narciarskich. 19 z 23 medali, polscy olimpijczycy wywalczyli w konkurencjach indywidualnych, trzy zdobyli w łyżwiarskich biegach drużynowych, a jeden w drużynowych skokach narciarskich.

W klasyfikacji medalowej wszech czasów zimowych igrzysk olimpijskich (uwzględniającej nieistniejące już kraje - ZSRR i NRD), reprezentacja Polski zajmuje 24. miejsce.

Tak wielkiej afery o podłożu obyczajowym i międzynarodowym zasięgu, w której zamieszanych byłoby tytu polityków, biznesmenów i celebrytów z pierwszych stron gazet, jeszcze chyba nie było. Wygląda na to, że jeden człowiek omotał pół świata. Czy ktoś za nim stał? Tu zdania są podzielone: jedni wskazują na służby rosyjskie, inni izraelskie, jeszcze inni twierdzą, że Jeffrey Epstein działał sam i stworzył sprawnie działającą maszynę pedofilii, handlu ludźmi i wykorzystywania seksualnego, a wszystko pod nosem amerykańskich służb. Co więcej, korzystali z niej wielcy tego świata.

W piątek amerykański Departament Sprawiedliwości opublikował ponad 3 mln stron nowych dokumentów (w tym 180 tys. zdjęć i 2 tys. filmów) na jego temat. Wiele szczegółów zostało jednak ocenzurowanych. Jednocześnie w niedzielę w wywiadzie dla CNN zastępca prokuratora generalnego Todd Blanche powiedział, że postawienie komukolwiek nowych zarzutów w związku z ujawnionymi materiałami jest mało prawdopodobne.

- Nie mogę mówić o żadnych toczących się dochodzeniach, ale mogę powiedzieć jedno: w lipcu Departament Sprawiedliwości poinformował, że przeanalizowaliśmy tak zwane akta Epsteina i nie było w nich niczego, co pozwalałoby nam postawić kogokolwiek w stan oskarżenia - stwierdził. - Następnie upubliczniliśmy ponad trzy i pół miliona dokumentów, które teraz może przejrzeć cały świat i sam ocenić, czy się pomyliliśmy - dodał.

Świat przejrzał i zamarł. Zobaczył powiązania, zależności i ludzi z pierwszych stron gazet stojących obok człowieka oskarżonego o jedno z najohydniejszych przestępstw.

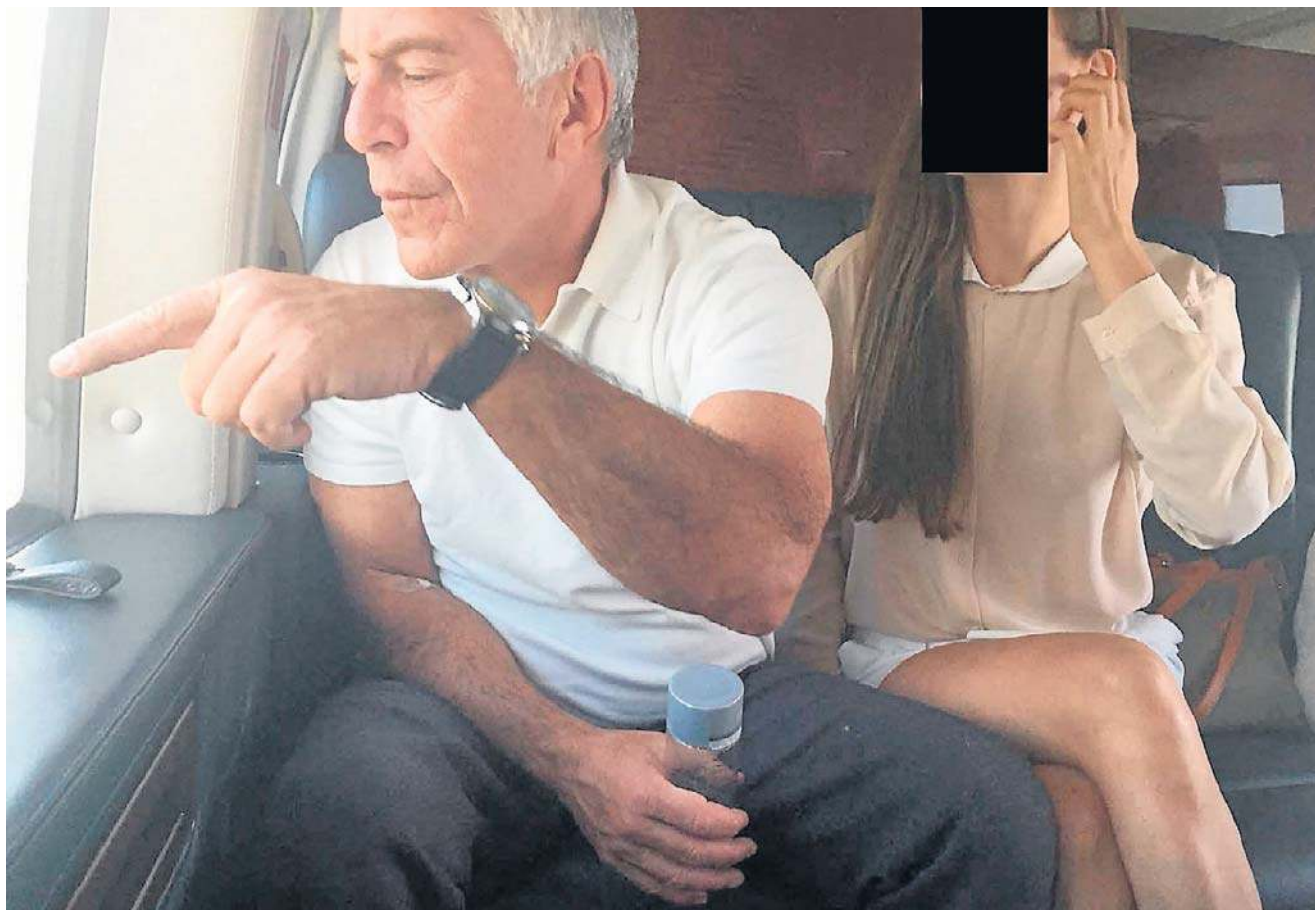
Przypomnijmy, że Jeffrey Epstein przez lata uchodził za wpływowego finansistę i byłalca światowych elit, miał wielu znajomych wśród polityków, miliarderów i celebrytów. W rzeczywistości prowadził międzynarodowy dom publiczny, w którym wykorzystywano nieletnie dziewczyny. Ofiary zeznawały, że system działał latami, był świetnie zorganizowany i oparty na zastraszaniu oraz zależnościach finansowych.

Epstein kupił nawet Little Saint James, wyspę na Wyspach Dziewiczych Stanów Zjednoczonych, nazywaną dzisiaj Wyspą Epsteina, Wyspą Grzechu albo Wyspą Pedofilów.

Little Saint James ma ponad 70 akrów i oprócz głównego kompleksu mieszkalnego i czterech willi dla gości, lądowisko dla helikopterów, prywatną przystań, dwa baseny i trzy prywatne plaże. To tu finansista miał zapraszać swoich wpływowych gości i tu, jak wynika z lic-

Sprawa Jeffreya Epsteina to historia powiązań, zależności, okrucieństwa i poczucia bezkarności. Światowe elity: politycy, celebryci, biznesmeni, książęta i księżne utrzymywały kontakty z człowiekiem oskarżonym o handel nieletnimi w celach seksualnych, niektórzy być może korzystali z międzynarodowego domu publicznego, który stworzył. Kto stał za Epsteinem? – to pytanie zadają sobie dzisiaj nie tylko media, komentatorzy i ludzie służb

Dorota Kowalska



Wśród ujawnionych dokumentów są również zdjęcia: tu Epstein z nieznaną kobietą (twarze zostały zamazane)

AKTA JEFFREYA EPSTEINA. AFERA, KTÓRA ZMROZIŁA ŚWIAT

nych śledztw, dziesiątki młodych kobiet i dzieci były gwałcone, molestowane i przetrzymywane.

W 2019 roku Epstein został aresztowany i oskarżony o handel nieletnimi w celach seksualnych, groziła mu kara dożywocia, kulisy jego kontaktów z wpływowymi osobami mogły

zostać ujawnione. Kilka tygodni później Epsteina znaleziono martwego w celi nowojorskiego więzienia. Oficjalnie popełnił samobójstwo, ale okoliczności jego śmierci do dziś budzą wątpliwości. Ghislaine Maxwell, jego współpracowniczka i partnerka życiowa, została skazana na 20 lat więzienia.

Politycy

Nazwisko urzędującego prezydenta USA pojawia się w ponad czterech tysiącach „dokumentów Epsteina”, to chociażby donosy dotyczące rzekomych przestępstw seksualnych Trumpa, które zostały zgłoszone telefonicznie lub internetowo FBI i nowojorskiej prokuraturze.

Wiele dotyczy orgii, gwałtów i zmuszania nieletnich do seksu przez Epsteina, Trumpa czy Billa Clintona. Jest też zeznanie świadka oskarżającego Trumpa o groźenie śmiercią jednej z uczestniczek orgii, co ważne, zeznanie złożone pod przysięgą. Trump oczywiście zaprzecza zarzutom, formalnie nie został

oskarżony o żadne przestępstwo przez osoby uznawane za ofiary finansisty.

Howard Lutnick, sekretarz handlu w gabinecie Trumpa, tak w „The New York Post” opowiadał o swoich relacjach z Epsteinem: „Kiedyś byliśmy sąsiadami w Nowym Jorku. Pewnego dnia, w 2005 roku, odwiedziłem go, razem z moją żoną, w jego apartamencie. Pokazał nam specjalistyczne łóżko, na którym, jak się przechwalał, codziennie był raczony masażem. Jak dodał, „odpowiednim masażem”. Uznaliśmy wówczas, że nie chcemy mieć styczności z tą odrażającą osobą. Już nigdy się z nim nie spotkałem, nawet nie przebywałem z nim w tym samym pomieszczeniu”.

Potem okazało się, że Lutnick wymieniał maile z Epsteinem, chciał wpaść na wyspę, proponował wspólną kolację. W dokumentach pojawia się też nazwisko Steve’a Bannona, czołowego stratega i doradcy Donalda Trumpa.

„Związek Epsteina z Bannonom, konserwatywnym strategiem politycznym, jest już dobrze udokumentowany, ale nowe dokumenty wskazują, że relacje między tymi dwoma mężczyznami były głębsze, bardziej przyjacielskie i bardziej rozległe, niż wcześniej sądzono” - pisze portal Politico.

Epstein zapraszał Bannona do wspólnego podróżowania jego prywatnym samolotem, pobytów w luksusowych nieruchomościach w Paryżu i Palm Beach.

Ale nazwiska nie tylko amerykańskich polityków pojawiają się w „dokumentach Epsteina”.

Ten setki wiadomości wymieniał z Peterem Mandelsonem, brytyjskim politykiem i dyplomatą, uznawanym za jednego z głównych architektów sukcesów wyborczych laburzystów w erze Tony’ego Blaira. W jednej z wiadomości z 2003 roku Mandelson określił Epsteina jako swojego „najlepszego kumpla”. Powiązania Petera Mandelsona z Jeffreyem Epsteinem kosztowały już tego pierwszego stanowisko brytyjskiego ambasadora w USA, teraz, po opublikowaniu nowych dokumentów, Mandelson złożył na ręce sekretarza generalnej Partii Pracy Hollie Ridley rezygnację z członkostwa w formacji.

Z funkcją doradcy premiera Słowacji Roberta Fico pożegnał się Miroslav Lajczak, były szef słowackiego MSZ. Lajczak, wówczas minister spraw zagranicznych Słowacji, prowadził z Epsteinem swobodną rozmowę na temat kobiet.

BBC opisuje, że po tym, jak Epstein wysłał zdjęcie, którego nie widać w zapisie rozmowy, Lajczak odpowiedział: „Dlaczego nie zaprosisz mnie na te mecze? Wziąłbym dziewczynę „MI””. „Kto by nie chciał. Możesz mieć obie, nie jestem zaborczy. Ich siostry” - miał odpowiedzieć Epstein. I dodał: „Wszyst-

kie mają poniżej 30 lat, więc prawdopodobnie są dla ciebie za młode”. „Nie bądź złośliwy. Nie znasz mnie w akcji” – to znów Lajczak.

Z Epsteinem w kontakcie były norweskie elity, co wywołało w tym kraju prawdziwy szok. Księżna Mette-Marit utrzymywała kontakt z finansistą już po 2011 roku, kiedy to w mediach pojawiły się pierwsze relacje jego ofiar nadużyć seksualnych. W 2013 roku spędziła kilka dni w rezydencji Epsteina w Palm Beach na Florydzie. Z korespondencji mailowej wynika również, że kontaktowała się z nim jeszcze rok później, mimo że norweski dwór królewski zapewniał wcześniej o zerwaniu relacji.

Z ujawnionych dokumentów ma też wynikać, że Thorbjørn Jagland, premier Norwegii w latach 1996-1997, a później sekretarz generalny Rady Europy i przewodniczący Norweskiego Komitetu Noblowskiego, w 2014 roku planował niemal dwutygodniowy wyjazd z rodziną na prywatną wyspę Epsteina na Karaibach.

Børge Brende, były norweski minister spraw zagranicznych, a obecnie dyrektor generalny Światowego Forum Ekonomicznego, jadł kolację z Epsteinem w 2018 i 2019 roku, długo po pierwszych wyrokach skazujących Epsteina za przestępstwa seksualne.

Terje Rød-Larsen i Mona Juul, małżeństwo norweskich dyplomatów, które pomogło w negocjowaniu porozumień pokojowych między Izraelem a Palestyną, również miało powiązania z Epsteinem. Ich dzieci były wśród beneficjentów testamentu Epsteina, a Rød-Larsen pożyczyla pieniądze od finansisty.

„Wszystkie norweskie osobistości żałowały swojego związku z Epsteinem, twierdząc, że nie wiedziały o jego nielegalnym postępowaniu. Jednak te rewelacje zachwiały zaufaniem, szczególnie do norweskiej rodziny królewskiej” – pisze „FT”.

Prezydent Rosji Władimir Putin jest wymieniony w „dokumentach Epsteina” 1055 razy. „Korespondencja mailowa prowadzona niemal co roku aż do 2018 r. sugeruje, że Epstein próbował organizować spotkania, a nawet zapraszać Putina na kolację za pośrednictwem wspólnych kontaktów” – pisze „Independent”.

Biznesmeni i książęta

Elon Musk, założyciel koncernu SpaceX i właściciel platformy X, twierdził, że odrzucał zaproszenia do odwiedzenia Wyspy Grzechu, ale z dostępnej wymiany korespondencji wynika, że dopytywał organizatora orgii, kiedy w jego karaibskiej posiadłości odbędzie się „największa impreza”. Oprócz Muska w dokumentach pojawiają się nazwiska innych biznesmenów, choćby Billa Gatesa (współzałożyciela Microsoftu) czy Sergeya

Brina (współzałożyciela Google). Epstein pisał o rzekomych pozamałżeńskich kontaktach seksualnych Billa Gatesa, twierdził, że pomógł Gatesowi zdobyć leki, „by poradzić sobie z konsekwencjami seksu z rosyjskimi dziewczynami” oraz że aranżował dla niego randki z mężatkami. Przedstawiciel Gatesa wszystkiemu zaprzecza, a zarzuty nazywa „całkowicie absurdalnymi i kompletnie nieprawdziwymi”.

Sergey Brin z kolei, przynajmniej tak wynika z dokumentów, odwiedzał prywatną wyspę Epsteina, planował kolację w jego domu na Upper East Side i korespondował z Ghislaine Maxwell, partnerką i współpracowniczką finansisty.

Epstein wymieniał także maile z osobą określaną w dokumentach jako „Książę”. Chodzi o Andrzeja Mountbattena-Windsora, dawniej księcia Yorku, który w październiku 2025 roku został pozbawiony tytułów królewskich, właśnie z powodu kontaktów z Epsteinem.

Finansista przyznał się przed sądem, że napisał do brytyjskiego księcia wiadomość o treści: „Mam znajomą, z którą – jak sądzę – mógłbyś chcieć zjeść kolację”. Ten odpisał, że byłby „zachwycony” i poprosił Epsteina, by przekazał swojej znajomej jego dane kontaktowe. W kolejnym mailu „Książę” poprosił o więcej informacji na temat kobiety. „Ma 26 lat, Rosjanka, inteligentna, piękna, godna zaufania i tak ma już twój adres e-mail” – odpisał Epstein.

Historyk Andrew Lownie, autor biografii Andrzeja, zatytułowanej „The Rise and Fall of the House of York”, pojawił się w programie Tiny Brown „Fresh Hell” i opowiadał, jak książę i księżna czerpali zyski ze znajomości z finansistą pedofilem.

Zdaniem biografii, nie tylko Andrzej, ale jego była żona – „Fergie” utrzymywała z Epsteinem „bardzo, bardzo bliskie” relacje, Epstein opłacał nawet jej rachunki. Jak tłumaczy Andrew Lownie, Epsteinowi opłacało się trzymać blisko królewskiego dworu. Dzięki księciu i księżnej zyskał szacunek i kilka przydatnych kontaktów.

- A co ciekawe, nikt tak naprawdę nie przyjrzał się kontaktom Sarah z Epsteinem (...). Była chciwa. Myślę, że Andrzej godził się na spotkania częściowo po to, aby utrzymywać ekszonę – ocenił historyk.

Gazety „Daily Mail” oraz „The Sun” opublikowały mail wysłany w 2011 roku przez księżną Yorku do Epsteina.

W liście przeprasza go za publiczne oświadczenie, że zrywa z nim kontakt oraz zapewnia, że: „zawsze byłeś dla mnie i mojej rodziny oddanym, hojnym i najlepszym przyjacielem”.

Kilka tygodni przed wysłaniem wiadomości, Ferguson w jednym z wywiadów powiedział, że relacje z nim oraz pożyczenie od niego pieniędzy było „gigantycznym błędem”, a „to, co zrobił, było złe i słusznie trafił do więzienia”. Kiedy kłamała?

W liczących wiele stron dokumentach znalazły się również inne nazwiska potencjalnych znajomych bogacza. W bliskim kręgu Epsteina mieli obracać się muzyk Michael Jackson, aktorzy Leonardo DiCaprio i Bruce Willis, politycy Al Gore i Bill Richardson, modelka Naomi Campbell, aktorki Cate Blanchett i Cameron Diaz oraz iluzjonista David Copperfield. Elity, śmietanka wielkiego świata.

Polskie wątki

W dokumentach pojawiają się też polskie wątki. Jeden z nich dotyczy modelek.

W aktach znajduje się korespondencja z polską modelką Marianą Idźkowską. Jak wynika z ujawnionych e-maili, kobieta miała podróżować do Nowego Jorku na koszt Epsteina i najprawdopodobniej odwiedzała jego prywatną wyspę na Karaibach. W innym e-mailu Jeffrey Epstein instruował managera swojej posiadłości w Palm Beach Janusza Banasiaka, co powinien zrobić w przypadku, gdyby Idźkowska spóźniła się na samolot lecący na wyspę Saint Thomas.

Pod koniec 2015 roku modelka pisała do Epsteina, że się jej przyśnił.

„Byłem nagi?” – zapytał Epstein. Odpowiedziała, że był ubrany, ale „wyglądał inaczej niż w rzeczywistości”.

Są też maile między innymi Polkami a Epsteinem. Jeden z dokumentów dotyczy modelki Sandry Kubickiej.

„Sandra Kubicka jest jedną z twoich (modelek – przyp. redakcja)? Słodka, widziałem ją w Miami” – napisał Epstein w wiadomości z 2015 roku wysłanej do Faith Kates, założycielki agencji modelingowej Next Models i swojej dobrej znajomej. Inny wpis to pytanie o Annę Jagodzińską, która pracowała dla światowych domów mody, i żonę Piotra Adamczyka, aktorkę i modelkę – Karolinę Szymczak.

Jednym z ujawnionych wątków jest korespondencja Daniela

Siada, który w maju 2009 roku szczegółowo relacjonował Epsteinowi swoje plany wizyty w Krakowie i okolicach.

„Mam już kilka dziewczyn, które na mnie czekają, na przykład w Polsce, w mieście o nazwie Kraków” – pisze mężczyzna. Opisany w dokumentach jako „scout” (skaut), miał w Małopolsce kusić młode kobiety ofertami pracy w charakterze modelek.

W korespondencji mężczyzna zabiega też o środki finansowe na pokrycie kosztów „rekrutacji”. Kwota ma obejmować podróże pociągami, autobusami i taksówkami, a mężczyzna wylicza ją na ok. 4 tys. euro.

„Czasami muszę zapraszać rodziców na lunch lub kawę” – pisze w korespondencji z miliarderem. Jak podaje WP, z treści maili wynika również, że Siad oprócz Polski miał odwiedzić Słowację i Węgry.

W dokumentach Epsteina przewija się także nazwisko znakomitego byłego już tenisisty Wojciecha Fibaka. Wiadomości pochodzą z września 2013 roku. Epstein informował w nich o swojej wizycie w Paryżu i pytał o obecność polskiego tenisisty w mieście. Fibak odpisał: „Tak, merci. Zadzwoni kiedy chcesz! Wojtek” (pisownia oryginalna).

Pozostałe dokumenty to kalendarz Epsteina z przypomnieniem, że ma się spotkać z Fibakiem 5 października w Paryżu.

W rozmowie z PAP Fibak nie krył zdziwienia, że pojawił się w aktach Epsteina.

- Ten pan odegrał marginalną rolę w moim życiu. Byliśmy sąsiadami w Nowym Jorku. Ledwo się znaliśmy. Miałem apartament blisko niego i spotykaliśmy się czasem przypadkowo w restauracjach czy na ulicy. To była tego rodzaju znajomość. Nie zakolegowaliśmy się. Nie umawialiśmy się – podkreślił.

Dodał, że mieszkał na Manhattanie ponad 20 lat, a Epstein, podobnie jak on, inwestował w nieruchomości i kolekcjonował sztukę.

- Trafiłem (do tych dokumentów) tylko dlatego, że on zwrócił się do mnie mailem. Pewnie chciał pochodzić po galeriach w Paryżu, bo zbierał sztukę. Domyślam się, że o to chodziło, bo nawet nie napisał dlaczego. Nie byłem przez niego nigdzie zapraszany – powiedział Fibak.

Reaguje rząd

Nie tylko w Norwegii, Wielkiej Brytanii czy Słowacji reagują na aferę Epsteina.

- Zdecydowaliśmy o powołaniu zespołu analitycznego i być może rozpoczęciu śledztwa w związku ze skandalem w USA związanym z pedofilią – przekazał we wtorek premier Donald Tusk przed posiedzeniem rządu. I oświadczył, że jeśli miał miejsce jakikolwiek przypadek wykorzystania polskich dzieci przez siatkę pedofilów i przez „organizatora tego szatańskiego kręgu, pana Epsteina”, to rząd zrobi

wszystko, „żeby i ci, którzy są za to odpowiedzialni, i ewentualnie pokrzywdzeni, żeby nie tylko widzieli aktywność państwa polskiego, ale żeby też zadośćuczynić, jeśli będzie taka potrzeba i przede wszystkim, żeby skutecznie ścigać tych, którzy dopuszczają się tak koszmarnych zbrodni”.

- Pojawiły się pierwsze informacje dotyczące osobników, którzy na przykład informowali pana Epsteina z Krakowa, że mają już grupę polskich kobiet lub dziewcząt. Tych śladów jest więcej – mówił Tusk.

Zapowiedział, że będzie prosił prokuratorów i służby specjalne o „bardzo szczegółową, szybką, rzetelną analizę” udostępnionych przez amerykański rząd dokumentów.

Tusk dodał, że jest także drugi powód, dla którego rząd podjął się przeanalizowania sprawy.

- Coraz więcej śladów, coraz więcej informacji, coraz więcej komentarzy w całej światowej prasie dotyczy podejrzenia, że ta bezprecedensowa afery pedofilskiej była współorganizowana przez rosyjskie służby specjalne – ocenił. - Epstein miał najwyraźniej nieograniczony dostęp do wielkich pieniędzy. Ciągłe niewyjaśnione są źródła i pochodzenie tych pieniędzy. Współpracował z bardzo wieloma młodymi Rosjankami, które były przez niego stręczone. Taki był początek tego biznesu. Nikt nie umie odpowiedzieć na pytanie, dlaczego było to tak łatwe, tak w świetle reflektorów de facto – kontynuował premier.

I zwrócił uwagę, że w dotychczas ujawnionych plikach jest „ponad tysiąc dokumentów dotyczących bezpośrednio Władimira Putina i dziewięć tysięcy dotyczących Moskwy”.

- FBI twierdzi, że dysponowało informacją, że pan Epstein zarządzał częścią majątku Władimira Putina. Wiadomo, że Epstein archiwizował wszystkie swoje wiadomości, maile, dokumenty. Nagrywał i filmował wpływowych zachodnich przywódców, prezydentów, premierów, liderów największych firm światowych – wymieniał premier.

Jego zdaniem „coraz więcej ekspertów zakłada, że była to przygotowana operacja rosyjskiego KGB”.

- Tak zwany „honey trap”, słodka przynęta. Pułapka zastawiona na elity świata zachodniego, głównie Stanów Zjednoczonych – dodał premier.

Według Tuska ewentualność, że za tym procederem stały rosyjskie służby, ma „poważne znaczenie dla bezpieczeństwa” Polski i oznacza, że Kreml dysponuje także „materiałami kompromitującymi wielu aktywnych do dzisiaj przywódców”. Jak przekazał, niewykluczone, że polski rząd będzie przekonywał innych partnerów, aby śledztwo w tej sprawie miało charakter międzynarodowy.

Kto stał za Epsteinem?

I tu trzeba postawić podstawowe pytanie: kto stał za Epsteinem? Jedni komentatorzy i media sugerują, że izraelskie służby specjalne, inni – że te rosyjskie. Marek Magierowski, publicysta, dyplomata, były ambasador Polski w Stanach Zjednoczonych, w swojej analizie dla WP zwraca uwagę na trzy fakty, być może bez znaczenia, ale jednak fakty. Epstein prowadził intensywną korespondencję z wiceministrem gospodarki Rosji Siergiejem Bieljakowem. Według dziennikarzy śledczych z londyńskiego Dossier Centre ufundowanego przez Michaiła Chodorkowskiego, panowie rozmawiali m.in. o organizacji odbywającego się co roku w Petersburgu Międzynarodowego Forum Ekonomicznego. Epstein pomagał Rosjaninowi w zapraszaniu na nie ważnych gości z USA. Bieljakow zaś ułatwiał Epsteinowi kontakty z moskiewskimi „agencjami modelek”. Co ciekawe, Bieljakow był absolwentem Akademii FSB oraz najprawdopodobniej aktywnym funkcjonariuszem tej instytucji.

Zresztą Epstein, jak pisze Magierowski, wysłał do Bieljakowa maila, niepokojąc się, że jedna z „modelek”, niejaka Guzel Ganiewa zaczęła szantażować „wpływowych biznesmenów z Nowego Jorku”. Rosjanin sugerował, że nie należy się niczym przejmować, że Ganiewa nie wypełnia niczych poleceń, nie ma żadnego „mentora”, który popychałby ją do takich czy innych działań. Epstein utrzymywał też kontakt z niejaką Marią Drokową-Bucher, to rzeczniczka prasowa putinowskiej młodzieżówki „Naszi”. Kobieta w 2017 roku, w wieku zaledwie 27 lat, założyła firmę venture capital w Kalifornii. W „dokumentach Epsteina” Day One Ventures jest opisana jako firma przykrywką, której głównym zadaniem jest kradzież technologii, wymysłanych i wdrażanych w Dolinie Krzemowej. Kim zatem tak naprawdę była Maria Drokowa-Bucher?

I kolejna sprawa, o której pisze Magierowski. Robert Maxwell, brytyjski potentat medialny, którego Ministerstwo Spraw Zagranicznych Zjednoczonego Królestwa podejrzewało o współpracę zarówno z sowieckim KGB, jak i Mosadem, zginął w 1991 roku w tajemniczych okolicznościach, wypadając za burtę swojego jachtu „Lady Ghislaine”, nazwanego tak na cześć córki. Tą córką jest Ghislaine Maxwell, najbliższa współpracownica Epsteina, odbywająca dziś karę 20 lat więzienia.

To oczywiście nie musi nic znaczyć, to może być zwyczajny zbieg okoliczności. Jeffrey Epstein mógł być po prostu łębskim facetem, który omotał pół świata. Tyle że nie wszyscy, a zwłaszcza oficerowie służb specjalnych, wierzą w zbiegi okoliczności.

KLIMAT SIĘ ZMIENIA, A MY TRACIMY POCZUCIE KONTROLI

– Żyjemy w czasach, gdy klimat zmienia się szybciej. Nie jesteśmy do tego przyzwyczajeni, a człowiek jako gatunek lubi bardzo stabilność, co widać na każdym kroku – mówi profesor Mariusz Figurski, wicedyrektor ds. naukowych Instytutu Łączności – Państwowego Instytutu Badawczego

Jacek Wierciński

Wyglądał pan, profesorze, przez okno w ostatnich tygodniach? „Najlepszy dowód, że to całe globalne ocieplenie to bujda. Szach-mat, ekoterrorysty!” – powiedzą niektórzy. Co im pan odpowie?

Nie ukrywam, że wyglądam za okno. Tyle że, choć bywa ono bardzo inspirujące, nie jest narzędziem naukowym i trzeba zdawać sobie z tego sprawę. Pogoda za naszą szybą to zjawisko tylko lokalne i chwilowe, a klimat to wieloletnia statystyka obejmująca całą planetę. Mylenie jednego z drugim jest tak jak ocenianie kondycji całej gospodarki na podstawie tego, że w naszym portfelu jest akurat mniej lub więcej gotówki. Natomiast zimowe epizody nie tylko nie przeczą globalnemu ociepleniu, ale są jego częścią, i to częścią integralną. W cieplejszym świecie atmosfera ma po prostu więcej energii i wilgoci, co sprzyja gwałtownym kontrastom. Właśnie te kontrasty między masami powietrza arktycznego i coraz cieplejszymi obszarami niżej położonymi potrafią generować silne ataki zimy, z którymi mamy w tym roku do czynienia.

To może dezorientować.

Tak. Paradoksalnie jednak, im cieplejsza średnia temperatura naszej planety, tym bardziej kapryśna i ekstremalna staje się pogoda. Warto też pamiętać, że globalne ocieplenie nie oznacza, że wszędzie i zawsze będzie cieplej, ale że rośnie średnia temperatura Ziemi – całej planety. Sesja zbliża się wielkimi krokami, a to trochę tak jak z ocenami studentów: jeśli średnia rośnie, nie znaczy to, że każdy student ma wyższą ocenę z każdego kolokwium czy egzaminu. Nawet gdy zdarzają się dwójki, trend jest jednoznaczny. W meteorologii tym trendem są rekordowo ciepłe oceany, topniejące lodowce, coraz dłuższe fale opadów i przesuwanie się

stref klimatycznych, jakie obserwujemy. Jedną śnieżycą nie unieważnia setek tysięcy pomiarów z całego globu. Zawsze odwołuję się do danych, bo to one są miernikiem tego, co się faktycznie dzieje w całym ekosystemie ziemskim. Gdy ktoś nam mówi „szach-mat, ekoterrorysty!”, nie rozmawia o klimacie, tylko o emocjach. Rozumiem to, że pogoda jest namacalna, a klimat abstrakcyjny, ale nauka nie działa na zasadzie pojedynczych obserwacji. Działa na zasadzie konsekwentnego gromadzenia danych z całej planety – wielkiej ilości danych. Analizowanie ich przez niezależne zespoły na całym świecie jasno wskazuje, że Ziemia się ociepla, a zarówno gorące, jak i zimne, ekstremalne zjawiska, będą coraz częstsze i do tego powinniśmy się przyzwyczaić.

A ma pan odpowiedź dla osób wciąż uparcie zasłuchanych w Donaldzie Trumpie, opowiadającym w Davos o Chińczykach, którzy eksportują wiatraki w horrendalnych liczbach, sami u siebie ich rzekomo nie stawiając? Może, jak twierdzi prezydent USA, te ekologiczne rozwiązania to tylko jeszcze jeden sposób, by oskubać naiwny Zachód?

W mojej ocenie, warto rozwijać technologie, które są alternatywą wobec tych tradycyjnych, stosowanych od lat. Niezależnie od tego, co mówi polityk, celebryta czy wujek przy świątecznym stole, bo i takie dyskusje się obecnie zdarzają, warto po prostu sprawdzić dane, zamiast wierzyć na słowo. Chiny są dziś największym producentem i jednocześnie instalatorem energetyki wiatrowej na świecie. Stawiają u siebie więcej turbin rocznie niż cała Unia Europejska i Stany Zjednoczone razem wzięte. To jest potęga i to nie jest moja subiektywna opinia – informacje na ten temat są publikowane przez międzynarodowe agencje energetyczne. Chińczycy



Tegoroczna zima jest wyjątkowo mroźna i wszystko wskazuje na to, że jeszcze nie powiedziała ostatniego słowa

eksportują dużo, bo mają ogromny przemysł, ale jednocześnie budują u siebie farmy wiatrowe w tempie, jakie dla Zachodu jest wręcz nieosiągalne.

Dlaczego więc pojawiają się narracje, że „wpychają nam wiatraki, a sami ich nie chcą”? Brzmi to prosto i atrakcyjnie. Łatwo sprzedać historię o sprytnych Chińczykach, ale problem polega na tym, że to nie ma pokrycia w rzeczywistości. Chiny faktycznie inwestują w energetykę odnawialną z powodów czysto pragmatycznych: potrzebują gigantycznych ilości energii, wiedzą, że technologie odnawialne są coraz tańsze i są olbrzymim państwem, mają-

cym poważne problemy z jakością powietrza. To nie jest ideologia, to jest po prostu zwykły rachunek ekonomiczny. Energetyka wiatrowa nie jest ani chińska, ani europejska, ani amerykańska. Jest po prostu jedną z technologii, która rozwija świat, bo jest opłacalna i potrzebna. Zachęcam, by spojrzeć na zdjęcia satelitarne i raporty energetyczne. Tam nie ma miejsca na narracje, są żywe megawaty.

Wracając do szerzej rozumianego zagadnienia klimatu, wobec alarmujących prognoz i przewidywań trudno zachować optymizm, a wręcz nasuwa się stwierdzenie, że lepiej już było. Słusznie?

Przez ostatnie tygodnie dość często słyszę tego typu komentarze i wcale mnie to, prawdę mówiąc, nie dziwi. Żyjemy w czasach, gdy klimat zmienia się szybciej. Nie jesteśmy do tego przyzwyczajeni, a człowiek jako gatunek lubi bardzo stabilność, co widać na każdym kroku. Kiedy coś, co przez dekady było przewidywalne, nagle zaczyna się wymykać schematom, rodzi się poczucie utraty kontroli. To jest normalne i stąd się bierze takie właśnie zbiorowe westchnienie: lepiej już było. Warto jednak uporać się z pewnymi faktami. Klimat Ziemi zawsze się zmieniał, choć tempo obecnych zmian jest bezprecedensowe w historii naszej cywilizacji.

W ciągu jednego pokolenia przeżyliśmy wzrost średniej temperatury planety o wartość, która normalnie zajmowała setki, czy nawet tysiące lat. To tak, jakby ktoś nagle przyspieszył film, który od zawsze oglądaliśmy w zwolnionym tempie. Nic więc dziwnego, że mamy wrażenie pełnego chaosu, a do tego jeszcze dochodzi jeden element ekstremalnych zjawisk pogodowych, większa zmienność, silniejsze ulewne, dłuższe susze, gwałtowne burze, zimowe epizody w nietypowych momentach.

No właśnie...

Ludzie mają poczucie, że kiedyś zima była zimą, a lato latem, bo w rzeczywistości sezonowość była bardziej stabilna. Teraz każdy na własne oczy może zaobserwować, że granice między porami roku coraz częściej się zaciera. Znika na przykład przedwiosnie, trudno jest rozdzielić właściwy koniec zimy od początku wiosny i tak dalej. Czy znaczy to, że lepiej już było? Niekoniecznie. Żyjemy co prawda w bardziej dynamicznej sytuacji, ale mamy technologie, wiedzę i narzędzia, by się do niej zaadaptować. Musimy jednak też zaakceptować to, że świat, który pamiętamy z dzieciństwa nie wróci. Nie dlatego, że ktoś nam go zabrał, a dlatego, że fizyka zjawisk w atmosferze działa według swoich zasad, które są niezmiennie. Zasady fizyki, które kiedyś zostały odkryte, obowiązują do dziś i są niepodważalne. Dlatego zamiast nostalgii wolę po prostu pragmatyzm. Klimat się zmienia – to fakt, ale to, czy lepiej już było, zależy od tego, jak mądrze zareagujemy. Jeśli potraktujemy tę zmianę jako wyzwanie, a nie wyrok, wcale nie musi być gorzej. Może być po prostu inaczej i od nas zależy, czy będzie to dla nas korzystne.

FOT. SYLWIA DĄBROWA



1929 rok, gdzieś pod Przemyślem. Francuskie lekkie czołgi Renault FT17 podczas odśnieżania drogi

ZIMA 1929 R., PODCZAS KTÓREJ „ZAMARZŁA CAŁA POLSKA”

Wiele zim pretendowało do miana „największych” w nowożytnych dziejach Polski. Zima z 1939 na 1940 r. była najmroźniejszą w czasie całej wojny; ta z 1962 na 1963 r. sparaliżowała gospodarkę PRL, zaś ta z 1978 na 1979 r. była wyjątkowo śnieżna. Żadna nie mogła się jednak równać w swej srogości z zimą z roku 1928 na 1929

Mariusz Grabowski

Meteorolodzy twierdzą, że określenie „zima stulecia” jest wyjątkowo nieprecyzyjne. Teoretycznie oznacza bowiem zimę najmroźniejszą, najbardziej śnieżną i najdłuższą. Miano to bywa używane również wtedy, gdy spełnia ona tylko jedno z powyższych kryteriów: może np. odnosić się zarówno do zimy niemal beznieżnej, ale za to ekstremalnie mroźnej. W przypadku zimy 1928/1929 nikt nie miał wątpliwości, że nadeszła zimowa katastrofa.

Uwaga, idą mrozy!

Pierwsze zwiastuny owej katastrofy dało się zaobserwo-

wać już w październiku 1928 r. Pojawiły się wtedy pierwsze nadzwyczaj obfite opady śniegu w obszarach podgórskich, podczas gdy na większości obszaru Polski śnieg spadł na przełomie listopada i grudnia. Stała pokrywa śnieżna utrzymywała się bez przerwy od początku grudnia do połowy kwietnia, a jej grubość w okresie od stycznia do marca wahała się od 20-60 cm na nizinach do 100 cm i więcej w obszarach podgórskich. Największą grubość (267 cm) zmierzono 9 kwietnia w rejonie Morskiego Oka.

Temperatury oszałamiały. W dn. 10-11 lutego 1929 r. w kilku miejscowościach w Pol-

sce zanotowano mrozy sięgające -40°C. Zarejestrowano je w: Żywcu -40,6°C, Olkuszu -40,4°C, Poroninie -40,4°C oraz w Siankach -40,1°C. Mroźno było także w Zakopanem -37,5°C, choć dla nielicznych narciarzy był to akurat powód do zadowolenia. Na tle tych cyfr w Krakowie było po prostu siłsko - 10 lutego zanotowano tam temperaturę -33,1°C.

Europa skuta

Takie dane oficjalnie podawały stacje Państwowego Instytutu Meteorologii. Ale gdyby wziąć pod uwagę dane nieoficjalne, np. ze szkolnej stacji meteorologicznej w Rabce, to rekord wynosiłby nawet -45°C.

Tylko raz w dziejach Polski zanotowano (oficjalnie) niższą temperaturę niż w 1929 r. Zmierzono ją w Siedlcach w styczniu 1940 r., a termometr pokazał wówczas -41°C.

Zimno było nie tylko w Polsce, ale w całej Europie Środkowo-Wschodniej. 9 lutego 1929 r. w niemieckim Treuburgu, czyli dzisiejszym Olecku zanotowano najniższą temperaturę na obecnych ziemiach polskich. Termometr na stacji meteorologicznej pokazał wtedy -42,0°C. Z powodu mrozu sięgającego w Gdańsku do -27°C zamarzył port. Natomiast na wodach portu utworzyły się zatory lodowe, uniemożliwiające żeglugę. Z tego powodu został wstrzymany eksport węgla drogą morską. Podobnie zablokowany był port w Gdyni, w którym 10 lutego znajdowało się 18 statków, które nie były w stanie wyjść w morze.

Warszawa pod śniegiem

Można powiedzieć, że stolica Polski została owej zimy po prostu sparaliżowana. W stolicy warstwa śniegu w połowie lutego wynosiła 39 cm. Zgodnie z okólnikiem Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego dzieci nie chodziły do szkół, bowiem temperatury sięgały w ciągu dnia okolic -20°C. Poza tym rodzice bali posyłać się dzieci do szkół.

Ze stolicy zerwana została komunikacja telefoniczna z Katowicami, Gdańskiem i Poznaniem oraz telegraficzna z Lwowem i Stanisławem. Mróz uniemożliwiał szybką naprawę zerwanych linii. W mieście zaczęło brakować węgla. Stał się on w całym kraju produktem deficytowym, gdyż transporty węgla stały unieruchomione na torach i drogach na terenie całego kraju. Dzielne zapotrzebowanie stolicy na węgiel wynosiło dwadzieścia pociągów, a w krytycznych dniach lutego (10-14) docierały do Warszawy tylko trzy składy z węglem.

Celem udrożnienia transportu węgla do walki z zimą skierowano Wojsko Polskie. „300 żołnierzy uzbrojonych w kilofy i motyki, rozładuje 100 wagonów węgla na stacji towarowej, a samochody ciężarowe rozwiozą go po całej stolicy do miejskich składnic opałów (...). Dziś również kilka kuchni polowych zostanie uruchomionych do gotowania i rozwożenia po mieście dla ubogiej ludności kawy osłodzonej i zupy” - donosiła 12 lutego „Polska Zbrojna”.

Zamarznięty Kraków

Pod koniec stycznia 1929 r. prasa w Krakowie donosiła, że z powodu mrozu zamarzły parowozy. To spowodowało olbrzymie opóźnienia na kolei. Na Dworcu Głównym w Krakowie tłum podróżnych bezsku-

tecnie czekał na podstawienie pociągów. Większość z kursów została jednak odwołana, a nieliczne składy, które dotarły, miały opóźnienia wynoszące nawet po 15 godzin.

Ale nawet jeśli węgiel dotarł, to był racjonowany. W Krakowie nie można było kupić więcej niż cetnar, czyli ok. 50 kg, węgla na osobę. Prowadziło to do dramatycznych scen, gdy ludzie rzucali się na fury węgla, by wyrwać z nich chociażby parę kawałków cennego łupu. To spowodowało, że handlarze paskarsko podnieśli ceny. W odpowiedzi miasto zaczęło ustalać maksymalne stawki za kilogram węgla.

Mróz miał także wpływ na przyrodę. Nagle w Krakowie - donosił „Ilustrowany Kurjer Codzienny” w złowieszczym tonie - pojawiły się kruki, które w poszukiwaniu pożywienia przyleciały do miasta. „Zwykle te ptaki unikają miast, żyjąc wyłącznie w lasach” - można było przeczytać. Tenże „IKaC” podawał, że 11 lutego termometr umieszczony na budynku straży pożarnej przy ul. Potockiego w Krakowie wskazywał -28 st. Celsjusza. Równie niską temperaturę miało zanotować obserwatorium krakowskie... w 1870 r.

Gdzie jest węgiel?

Węgiel stał się na początku 1929 r. towarem deficytowym. W Krakowie wprowadzono na niego reglamentację, a prasa co jakiś czas donosiła o „mizeriach węglowych” oraz „nieuczciwych praktykach z węglem”. „IKaC” pisał pod koniec lutego: „Wczoraj policja wpadła na ślad wielkiego oszustwa węglowego w składzie węgla przy ul. Pawiej. Zastępstwo firmy, które ma pozwolenie na rozwój węgla we wózkach po mieście, usiłowało zerować na ludzkim nieszczęściu. Worki bowiem mające ważyć 50 kg netto, jak stwierdzono ważyły zaledwie 37-32 kg węgla. W sprawie tej policja wszczęła energiczne śledztwo”.

Sytuacja klęski żywiołowej, jakbyśmy powiedzieli dzisiejszym językiem, zapanała na terenie całej ówczesnej Rzeczypospolitej. W Bydgoszczy, do której z powodu zatorów nie docierały transporty kolejowe ze Śląska, pojawiła się groźba unieruchomienia elektrowni. Brak węgla spowodował, że pracę wstrzymała część fabryk.

Czołgi do odśnieżania

Prasa w Poznaniu informowała także o planie odmrożeń, szczególnie uszu i nosa. W wielu mieszkaniach miasta temperatura spadła poniżej zera. „Na podstawie szeregu informacji bezpośrednich, telefonów i listów, nabieramy przekonania, że brak koksu w naszym mieście wytworzył sytuację tak niesłychaną, iż wśród szeregu rodzin zapano-

wały dantejskie wprost co do rozpaczliwej sytuacji sceny, skoro temperatura w mieszkaniach obniżyła się do 8-10 stopni poniżej zera, a rodziny całe przeżywają istną tragedię, żyjąc w pokojach zupełnie nieogrzanych, do których nie można sprowadzić piecyków żeliwnych ze względu na brak odpowiednich możliwości w konstrukcji kominów” - pisał 15 lutego „Dziennik Poznański”.

Zima całkowicie zatrzymała transport kolejowy we Lwowie. Kolej w ogóle nie funkcjonowała, w innych regionach kraju działała w mocno ograniczony sposób. Pomiędzy Krakowem a Lwowem stało wiele pociągów towarowych z węglem, które nie mogły dotrzeć do celu. Dla ratowania sytuacji we Lwowie i Stanisławowie wysłano z Warszawy specjalny pociąg. Był załadowany łopatami, narzędziami i pługami motorowymi celem udrożnienia ruchu kolejowego w Małopolsce Wschodniej.

Do odśnieżania węzłów kolejowych oraz dróg zaangażowano m.in. czołgi. W Łodzi władze powiatowe zdecydowały się na zakup dwóch takich pojazdów, gdy z powodu zamieci śnieżnych pod grubą warstwą białego puchu znalazły się niemal wszystkie szosy wodące do miasta.

Pamiętny rok 1709

Mrozy zaczęły słabnąć ma początku marca 1929 r., ale śnieg zniknął dopiero miesiąc później. Gazety pełne były pesymistycznych porównań kończącej się zimy z legendarną zimą 1709 r., która skuta całą Europę, a w konsekwencji spowodowała wielki głód. Cena zboża wzrosła wtedy ponad dziesięciokrotnie w porównaniu z rokiem 1708. Europa dosłownie zamrzła (zamarzły nawet weneckie kanały), ale był to dopiero początek wielkiej klęski głodu, która zabrała życie milionom mieszkańców Starego Kontynentu.

Co ciekawe, o ile Zachód cierpiał, na terenie Europy Środkowo-Wschodniej, czyli w Rzeczypospolitej, nie odnotowano specjalnych anomalii pogodowych. Żaden kronikarz ani podróżnik nie zanotował tamtej zimy nic szczególnego. Jedyne ks. Gabriel Rzączyński w swej książce przyrodniczej „Historia naturalna ciekawa Polski i Litwy” zapisał: „W roku 1709 nadzwyczaj silne mrozy panowały w styczniu i lutym, i te wiele ludzi i bydła o śmierć przypawiły (...) dęby od mrozu pękały z hukiem jakby od bomby; niektórzy wystawwszy wino węgierskie i piwo na wolne powietrze, w przeciągu jednej godziny takowe zmrożone znaleźli”.

Nasi antenaci byli do mrozu i śniegu lepiej przygotowani, niż ich XX-wieczni potomkowie.

MAŁGORZATA ROŻNIATOWSKA: NIE MARZĘ O ROLACH. CZEKAM, CO LOS PRZYNIESIE

– O tym, czy rola jest dobra, decyduje widownia: ciszą, śmiechem i brawami. Nie mam poczucia, że, ach, teraz to zagrałam. Dopiero po spektaklu, kiedy ludzie mówią mi, co przeżyli, wiem, że coś naprawdę zadziało – mówi aktorka Małgorzata Rożniatowska

Anita Czapryn

Co pięknego jest w starszym wieku?

Piękne jest to, że cieszę się życiem, zdrowiem i że jeszcze mogę pracować.

Szczerze mówiąc, miałam nadzieję, że wspomni pani również o tym, że po siedemdziesiątce można jeszcze włożyć białą suknię i stanąć przed ołtarzem jako panna młoda, bo w takiej roli widzowie zobaczą panią w najnowszym filmie „Dalej jazda 2”.

Na tym polega magia mojego zawodu: mogę włożyć suknię ślubną, mogę pójść do ślubu. Ale to dotyczy filmu i mojego życia artystycznego, bo w prywatnym życiu już nie zamierzam tego robić.

A czy wie pani o tym, że daje kobietom nadzieję, pokazując, że w każdym wieku mogą założyć białą suknię i welon i stanąć na ślubnym kobiercu?

Bardzo się z tego cieszę. Po wiem pani, że teraz w życiu codziennym, nie tylko filmowym, spotykam nie tylko kobiety, ale w ogóle ludzi w podszłym wieku, i jestem zachwycona, jak starsi ludzie potrafią sobie zagospodarować życie. Z okazji premiery naszego filmu spotkałam się ze stowarzyszeniami, klubami seniorów. Ci ludzie żyją fantastycznie! I to mi się bardzo podoba. Ja jeszcze do takich klubów nie należę, bo jestem dosyć zajęta, ale jestem pełna podziwu, jak starsze osoby potrafią się zorganizować.

Czuła pani, że swoją rolą otwiera drzwi innym kobietom, które już dawno sobie te drzwi zamknęły?

Nie od początku. Ten efekt przyszedł do mnie po premierze. Wcześniej nie zdawałam sobie sprawy z tego; kręciliśmy film, nie miałam pojęcia, jaki będzie oddźwięk, jak się film uda. Po premierze okazało się, że rzeczywiście te nasze role z Marianem Opanią dają ludziom power, żeby dalej z tego życia korzystać.

Zatrzymam się jeszcze przy wątku ślubu kościelnego, bo można go odczytywać szeroko. Czy odbywa się on z powodu wiary bohaterów, czy z potrzeby ceremonii? A może ma to być ostatnie domknięcie, taka pieczęć, która jest sensem bycia w małżeństwie?

O właśnie, dobrze to pani powiedziała: to ostatnie domknięcie. Coś, czego nie było, co nie zaistniało, bo życie pędziło, bo były inne sprawy ważniejsze, dziecko w drodze, więc tego ślubu się nie wzięło. Dopiero teraz, na stare lata, na podsumowanie tego długiego, wspaniałego małżeństwa.

Co małżonkom daje taki rytuał?

Wie pani, dzisiaj bardzo modne jest odnawianie przysięgi małżeńskiej i to jest coś takiego. Fantastyczne jest, że pary małżeńskie, żyjące razem, co jakiś czas odnawiają tę przysięgę. To daje wiarę, że te małżeństwa przetrwają. A my jako filmowa para, całe lata byliśmy świet-

nym małżeństwem, ale bez ślubu w kościele, bez tej wielkiej ceremonii. No i całe szczęście, że nam się udało. To jest dopełnienie tego wspaniałego życia.

Wspaniałego, mimo choroby, bo choć alzheimer nie jest tematem filmu, to jest w tle tej opowieści. Myśli pani, że to dobry sposób, żeby opowiedzieć o tej chorobie przez relację, przez opiekę, a nie przez same objawy?

Tak właśnie uważam. To można też odczytać jako sygnał, że z wiekiem mogą nas dotyczyć różne choroby. Ale tu akurat trafiło na alzheimera. Film pokazuje, że cała siła tkwi w rodzinie. Kiedy rodzina zrozumie, kiedy się poświęci, żeby te ostatnie lata życia dla osoby dotkniętej alzheimerem były w miarę szczęśliwe. Pokazujemy, że chora osoba jest najważniejsza. Trzeba się jej podporządkować, trzeba tej osobie dać szczęście, ile by ono nie trwało, do końca jej dni. Zawsze mówiłam, że to jest film nie o alzheimerze, tylko o miłości. I myślę, że ta miłość ukazana jest w sposób wszechstronny: miłość mojego filmowego męża, którą czuje moja bohaterka, czuje ją też od syna, synowej i od wnuczki zwłaszcza.

Jak się pani do tej roli osoby dotkniętej chorobą alzheimera przygotowywała? Bazowała na doświadczeniach spotkań z osobami chorymi?

Muszę powiedzieć i zawsze to podkreślałam, że mieliśmy świet-

nie napisany scenariusz. Mówiłam o tym już kilkakrotnie i nie chciałabym się powtarzać, ale miałam propozycję, żeby skorzystać z konsultacji lekarskich. Podjęłam jednak decyzję, że z nich nie skorzystam: uznałam, że najważniejsze jest uważnie przeczytać scenariusz i za nim pójść. Oczywiście w życiu miałam styczność z osobami, które zaczynały chorować na alzheimera, ale w tej roli oparłam się przede wszystkim na czymś innym: na miłości i spokoju, jakie moja bohaterka dostaje od męża i rodziny. Na tym, że może odpłynąć, zapominając o wspaniałych latach, które przeżyła i że w tej sytuacji to bliskość najbliższych jest jej prawdziwym oparciem.

Kiedy pierwszy raz wzięła pani do ręki scenariusz tego filmu, to co panią urzekło?

Urzekło mnie to, że opowiadamy o bardzo wiekowych ludziach, bardzo schorowanych, którzy mają swoje marzenia. A mój wspaniały mąż, którego gra Marian Opania, robi wszystko, wiedząc, że żona jest chora, żeby je spełnić. I to było dla mnie po prostu fantastyczne. To mnie urzekło w tym scenariuszu.

W „Dalej jazda 2”, tej cudownie czulej komedii, kolejny raz gra pani z Marianem Opanią. Jak się pani z nim grało? Jak państwo budowaliście tę małżeńską relację na planie; jak to wyglądało od kuchni?

(Śmiech). Myśmy nie musieli budować tej relacji. Poznali-

Kurier Lubelski
Piątek-niedziela, 6–8.02.2026

śmy się pięćdziesiąt lat temu w filmie „Awans” Janusza Zatorskiego. Marian grał tam główną rolę, a ja epizod, sołtysową. Następnie przez pięćdziesiąt lat nie pracowaliśmy razem, ale widzieliśmy się przelotnie. Marian to jest fantastyczny człowiek i myśmy nie musieli nic specjalnego budować. Siedzieliśmy, rozmawiali, dowcipkowali, omawiali sceny. Nawet nie było czegoś takiego, co się czasem zdarza przy pracy, że: „A ty usiądziesz tu, a ty przejdiesz tak”. Wszystko się działo naturalnie. To była rewelacyjna praca i w pierwszej części „Dalej jazda”, i teraz w drugiej; po prostu wszystko samo wychodziło.

To się czuje. Pomyślałam sobie, że ta komedia niesie dużo miłości i czułości, ale bez czułości. Nie ma w niej taniego sentymentalizmu, nie ma momentów, w których bohaterowie staliby się śmieszni. Co o tym zdecydowało, jak pani o tym myśli?

Wyborny scenariusz, ciągle to podkreślam, fantastyczny mój partner, no i atmosfera na planie. Myśmy nie musieli nawet specjalnie o tym rozmawiać, przykładać do tego wagi, samo tak szło. To była tak rewelacyjna praca, zarówno przy pierwszej, jak i przy drugiej części.

Raz w wywiadzie powiedziała pani, że najważniejsze jest zdrowie się zestarzeć. Jaka jest druga najważniejsza rzecz, ta zawodowa, żeby aktorka w dojrzałym wieku nie zniknęła z ekranów?

Wszystko zależy od wielu czynników: od czasu, od możliwości, od propozycji. Akurat mam szczęście, że dosyć dużo pracuję, bo gram w kilku przedstawieniach, mam swój serial „M jak miłość”, więc jestem ciągle w ruchu. I to pozwala mi, że bym się nie zasiedziała w domu. Bo jednak jak trzeba się zmobilizować, wstać rano, a czasem trzeba wstać bardzo wcześniej, albo bardzo późno się położyć, to jakoś daję radę. I będę dawała. Bardzo się z tego cieszę.

Przez lata krążyła taka obiegowa opinia, że jest kult młodości i o rolę dla starszej aktorki trudno. Coś się zmieniło? Jak pani to widzi?

Ponieważ jestem w branży już bardzo długo, to wiem, że wiele lat temu w ogóle nie było ról dla starszych aktorów. Starsze osoby może grały gdzieś jeszcze w teatrach, ale w filmie przepadały. Teraz mogę powiedzieć, że od dziesięciu, piętnastu czy dwudziestu lat są role dla starszych osób. I to się bardzo sprawdza, bo te scenariusze mają głębię, starsze osoby mają coś do grania. Myślę, że to idzie w bardzo dobrym kierunku, że my, wiekowi, mo-

żemy jeszcze coś świata przekazać.

Ma pani poczucie, że dojrzałej aktorce w starszym wieku wolno więcej, czy wolno mniej?

Zawsze jest tak, że ani nie wolno więcej, ani nie wolno mniej. Trzeba dostać rolę, przyjąć ją i przygotować się do niej jak najlepiej. Co to znaczy, że „wolno mi więcej”? Czy to znaczy, że mam przyjść nieprzygotowana na plan, bo mam swoje lata? Że nie muszę dorównywać do wymogów produkcji? Każdy starszy aktor musi dorównywać. Więc nie mamy żadnych przywilejów, nie mamy żadnych ulg. Musimy pracować tak jak wszyscy.

Jest taka rola, o której pani jeszcze marzy, chciałaby ją zagrać?

Proszę pani, wielokrotnie o tym mówiłam, że ja w całym swoim życiu artystycznym nigdy nie marzyłam o żadnych rolach. Po prostu zawsze przyjmowałam to, co mi się trafiało. Były lata posuchy, ale parę razy miałam niesamowite spotkania z wybitnymi reżyserami i dostałam niesamowite role. Może nie było ich dużo, ale jedna rzecz jest nieodwołalna: nie marzę. Czekam, co los przyniesie.

Aktor gra głównie pamięcią, a akurat w tej roli w filmie „Dalej jazda 2” pamięć jest pani ubytkiem. Jak to jest z tym aktorstwem: to zawód, który uczy pokory wobec pamięci?

Bardzo trzeba się pilnować. Proszę pani, zacytuję rozmowę mojego nieżyjącego już od wielu lat męża, który rozmawiał ze swoim przyjacielem i mówił do niego tak: „Słuchaj, jak przejdę na emeryturę, zacznę się uczyć języków obcych”. A ten bardzo mądry jego przyjaciel powiedział: „I co, myślisz, że ci się to uda? Gdyby tak było, mielibyśmy tabuny genialnych starców”. Pamięć w pewnym momencie się kończy. I muszę pani powiedzieć, może nie powinnam się do tego przyznawać, ale z latami czuję, że nauka tekstu przychodzi coraz trudniej. Muszę poświęcić temu coraz więcej czasu. Jakś limit wszystkiego w życiu jest. Ale jeszcze daję radę, jeszcze wciąż jestem w stanie temu podołać.

Ma pani swoją metodę na zapamiętywanie?

Ćwiczyć, ćwiczyć i jeszcze raz ćwiczyć. Powtarzać, powtarzać i powtarzać.

O swoim mężu mówiła pani, że to była wielka miłość pani życia. Co po tej wielkiej miłości życia zostaje, co jest jej fundamentem?

Trzydzieści pięć lat wspólnego małżeństwa... No, zostaje sentyment i zostają wspomnienia. Akurat wczoraj córka weszła na strych, bo



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Małgorzata Rożniatowska: Kiedy rano czuję się jak skowronek, to jestem najszcześliwsza. Byleby tylko był spokój i zdrowie

szukała torebki, która była mi potrzebna, i wyciągnęła całe wory torebek. A ja wszystkie te torebki zawsze dostawałam od mojego męża. Między tymi skórzanymi torebkami, które przetrwały lata, bo już ich nie noszę, teraz zakładam plecak, ale znalazłam jeszcze dwie czy trzy torby, których używał mój mąż. I to było takie miłe dla mnie wspomnienie: i te torebki, które mi sprezentował, i te jego torby. Przecież ich nie wyrzucił; są w świetnym stanie. I to są miłe wspomnienia.

Co najczęściej z tych wspomnień do pani przychodzi?
To, co jest najważniejsze. Mówię, że z tej miłości została mi

rodzina: jest siostra, szwagier, są dzieci, wnuki. Zostały stosunki rodzinne. My byliśmy bardzo rodinni, bardzo blisko ze sobą i tak zostajemy do dzisiaj. Tak jak w filmie „Dalej jazda”, ten schemat w moim życiu się powtarza.

W aktorstwie, po pięćdziesięciu latach pracy, co jest dzisiaj dla pani najważniejsze?
Jak dla każdej osoby w moim wieku: zdrowie, zdrowie i jeszcze poczucie humoru, które mam nadzieję mnie nie opuszcza.

Co by pani powiedziała tej młodej Małgorzacie Rożniatowskiej ledwo po dyplomie, która rozpoczyna swoją karierę ak-

torską? Miałaby pani dla niej, dla siebie młodej, jakąś radę?
Żadnych rad udzielać nie będę. Początki mojej kariery były niezbyt ciekawe. Natomiast wiem jedno: teatr. Warto poszukać teatru, postarać się zaangażować, bo teatr dla młodego aktora jest wszystkim. Uczy, rozwija, ćwiczy dyscyplinę, kształtuje stosunki międzyludzkie. Z mojego pokolenia wszyscy najpierw szli do teatru. Oczywiście filmy były, były seriale, ale to teatr dawał aktorowi wszystko.

Co dzisiaj się dla pani bardziej liczy: talent czy charakter?
To się jedno z drugim kompletnie wyklucza. Można mieć wielki talent i obrzydliwy cha-

rakter, i odwrotnie. Ja swojego talentu nie oceniam, to oceniają widzowie. Natomiast myślę, że charakter, ten, jaki jest w moim przedziale wiekowym, on się już nie zmieni. Po prostu taki jest i już.

A jaki jest pani charakter; jakby go pani określiła?
Może to zabrzmie nieskromnie i pyszałkowato, ale ja mam zawsze pogodę ducha. Do tego się przyznaję: jestem osobą pogodną. I to jest najważniejsza cecha mojego charakteru.

Czy aktor sam czuje, kiedy jego rola jest dobra? Jak pani to rozpoznaje?
O tym decyduje widownia. Absolutnie. Ciszą, śmiechem, brawami. Ja nie mam takiego rozoznania i takiego poczucia: „Ach, teraz to zagrałam!”. Kiedy gra się jakąś postać, to się nie myśli, jak się zagrało. Efekty przychodzą później: to są reakcje ludzi, aplauz. Czasem spotykam widzów, opowiadają, co przeżyli i to jest dopiero recenzja.

Był taki moment, kiedy po raz pierwszy poczuła pani: „Tak, jestem już aktorką”?
Uważałam, że jestem aktorką, kiedy obroniłam dyplom w szkole teatralnej. Zostałam dyplomowaną aktorką, a później to już była praca. Nie miałam takiego momentu, że mogę się uważać za aktorkę. Wiedziałam, że to jest mój zawód i moim obowiązkiem, jako wykształconej aktorki, jest, żeby jak najlepiej wykonywać swój zawód.

Jak u pani było z wyborem tej drogi życiowej? Pochodzi pani z lekarskiego domu. Skąd to aktorstwo się u pani wzięło?
Akurat byłam szczęśliwym dzieckiem, umiałam bawić się sama ze sobą. I pamiętam, że zawsze bawiłam się w teatr. Część moich lalek i misiów to była widownia, a część robiła za scenę. Odkąd pamiętam, bawiłam się w teatr. Nawet tego nie widziałam, to było we mnie. Więc nie mogę powiedzieć, kiedy zadecydowałam. W zasadzie wiedziałam o tym od zawsze.

Serial „Złotopolscy”, w którym pani zagrała, dla wielu jest niemal rodzinnym wspomnieniem. Czy popularność, jaką pani wtedy zdobyła, jest dla pani czymś pozytywnym, czy bywa nachalna?
Nie, ja nigdy nie miałam nachalnej publiczności. Oczywiście, po tym serialu ludzie zaczęli mnie rozpoznawać. Wspominam go z wielkim sentymentem. Do dziś przyjażnię się z ludźmi, którzy przy nim pracowali i uważam, że ten serial był świetny.

Co jest najpiękniejsze w takim sukcesie, kiedy aktor staje się rozpoznawalny? A może jest ja-

kaś ukryta cena, jakiś koszt, który trzeba zapłacić?
Nie... W serialach grałam osoby niezbyt sympatyczne, więc myślałam, że ludzie raczej nie będą mnie darzyli sympatią. Ale okazało się, że jest zupełnie inaczej, że ludzie cieszą się na mój widok, bardzo lubią tę moją postać. W tej chwili mieliśmy tournée po Polsce promujące film „Dalej jazda 2”, i dowody sympatii od ludzi były niesamowite, zarówno jeśli chodzi o moją rolę w „Złotopolskich”, jak i w „M jak miłość”. To jest bardzo sympatyczne, że ludzie jakoś polubili tę moją postać. Nigdy nie spotkałam się z komentarzem negatywnym, że jest coś nie tak. Nigdy. Z żadnym hejtem.

A jeśli chodzi o serial „M jak miłość”, zdradzi pani jakąś anegdotkę z planu?
Na planie dzieje się dużo, ale my tam przychodzimy do pracy. Tempo jest szybkie. Wszyscy są przygotowani. Oczywiście sytuacje zdarzają się różne i śmieszne, ale w tej chwili nie potrafię sobie przypomnieć.

Za rolę Anity Szaniawskiej w monodramie Remigiusza Grzeli „Uwaga: Złe psy”, w reżyserii Michała Siegoczyńskiego, została pani obsypana wieloma nagrodami. Dla mnie monodram to taka naga forma aktorska. Za co pani go kocha?
Proszę pani, to już lata świetlne, kiedy powstał ten monodram, za chwilę będzie dwadzieścia lat. Trzeciego marca dokładnie. Pamiętam dlatego, że moja wnuczka urodziła się dzień przed premierą. Termin porodu był wyznaczony na trzeciego marca, więc ostrzegłam, że jeżeli moja wnuczka zacznie się rodzić, to ja na premierę raczej nie wpadnę. Ale wnuczka zachowała się wspaniale, bo urodziła się dzień wcześniej. Co mogę powiedzieć o tym monodramie... Zawsze marzyłam o takiej formie, bo jest najtrudniejsza. Są osoby, Dorota Stalińska jest przykładem, które same wymyślały i same w monodramie zagrały. Ja tego nie potrafię. I nagle to do mnie trafiło. Podjęłam ryzyko. Najważniejsze dla mnie było to, stwierdziłam, że zarówno reżyser, jak i ja po rozmowach, że będziemy tej postaci bronić. Zawsze, jak człowiek gra jakąś rolę, to stara się tę postać obronić. Czasem się udaje bardziej, czasem mniej. W tym wypadku to był strzał w dziesiątkę. Okazało się później, że tę Anitę Szaniawską znało bardzo dużo osób. Kiedyś, po spektaklu przyszła do mnie do garderoby pewna pani. Stała w drzwiach i powiedziała: „Proszę pani, ja byłam tą osobą, którą Anita Szaniawska poszczuła psami. Wyłądowałam w szpitalu”. I kiedy zaczęliśmy rozmawiać, ona nagle zaczęła mówić o tej mojej postaci: „Anitka”... Przez ten

monodram wszystko jej wybaczyła. To są takie momenty, kiedy człowiek odkrywa, po co pracuje. Oczywiście, kocham ten zawód i dlatego pracuję, ale... udało nam się z Michałem Siegoczyńskim obronić tę postać. Nie było tak, jak wszyscy myśleli, jak mówią „kroniki”, tylko całkiem inaczej. Można było tę postać polubić.

Co dzisiaj panią tak naprawdę uszczęśliwia?
Najpierw powiem o tym, co mnie unieszczęśliwia, ponieważ unieszczęśliwia mnie obecna zima. Półtora roku temu złamałam nogę i ona się nie zrosła. Więc chodzę jak kaleka. Bardzo się pilnuję, żeby się nie poślizgnąć, nie dobić tej nogi. A uszczęśliwia mnie każdy dzień, w którym wstaję i jestem zdrowa. Tej zimy przeszłam już trzy potworne infekcje, więc kiedy rano czuję się jak skowronek, to jestem najszcześliwsza. Zawsze wtedy myślę, że ten dzień przyniesie coś fajnego. Byleby tylko był spokój i zdrowie.

Czasem się słyszy, że jak jest się w starszym wieku, to człowiek musi coś boleć, bo wtedy wie, że żyje. Pani zdaniem to prawda czy nieprawda?
No tak się mówi, ale mnie to akurat denerwuje. Bo ja ciągle w tym swoim zawodowym i życiowym bycie nie dostrzegam upływu lat. Kiedy mnie coś zaczyna boleć, to ja się z tym nie godzę i mnie to denerwuje. Więc staram się jakoś temu zaradzić. Do tej pory jakoś mi się udaje.

Na koniec: dlaczego, pani zdaniem, warto pójść do kina na film „Dalej jazda 2”? Dlaczego warto go zobaczyć właśnie teraz?
Myślę, że warto go zobaczyć dlatego, że tej naszej miłości małżeńskiej i rodzinnej jest coraz mniej. Wiemy o tym, znamy statystyki, czytamy o rozwodach, nieszczęściach. Ja pamiętam jeszcze te lata, kiedy wszystko było w miarę, tak zwane, normalne. Że rodziny siadały przy stole, że się ze sobą rozmawiało. To zobaczmy w filmie. Oraz to, że żyjemy w pięknym kraju, akurat reżyser zadbał zarówno w pierwszej, jak i w drugiej części tego filmu, żeby pokazać naszą Polskę bardzo, spokojną, rozświetloną. Więc warto pójść do kina, usiąść, wyłączyć się na chwilę i popatrzeć, jak pięknie można sobie na stare lata żyć. A jeszcze jak się ma szczęśliwą rodzinę, jak się ma taką wspaniałą wnuczkę... Jak już się obejrzy dwie części filmu „Dalej jazda”, to człowiek zdaje sobie sprawę z tego, że to właśnie ona, ta wnuczka, którą gra Julia Wieniawa, pociąga za te wszystkie sznurki. Że sprawia to jej miłość do dziadków. Dlatego właśnie trzeba obejrzeć ten film.

Gdy w maju 1987 roku, tuż przed premierą filmu, pokazanego znanemu producentowi Aaronowi Russo, by ocenił jego szanse na rynku, powiedział: „Spalcie taśmę i weźcie ubezpieczenie”. Podobnie jak wielu, nie wierzył on w „Dirty Dancing”, który wkrótce miały pokochać miliony widzów na całym świecie.

Trzeba przyznać, że obraz nie miał skomplikowanej fabuły. Mamy lato 1963 roku. Frances Houseman, nazywana przez przyjaciół Baby (Jennifer Grey), to nastolatka, spędzająca wakacje z rodziną w letnim ośrodku wypoczynkowym Kellerman's. Dziewczyna poznaje tutaj tancerza Johnny'ego Castle'a (Patrick Swayze), uzdolnionego i, rzecz jasna, przystojnego instruktora tańca. Tak się składa, że jego partnerka zachodzi w ciążę i potrzebne jest zastępstwo. Lukę tę wypełnia Baby, przechodząc intensywny kurs tańca. Mistrz i uczennica zakochują się w sobie, lecz, jak to często bywa, związek nie jest akceptowany przez ojca dziewczyny, który podejrzewa Johnny'ego o nieślubne ojcostwo.

Za „marne” 5 milionów

Opis brzmi banalnie i dość przewidywalnie, jednak pomysł na stworzenie filmu wziął się... z życia, co być może przesądziło o fakcie, że przedstawiona w nim historia stała się hollywoodzkim cudem. Scenariusz wyszedł spod ręki Eleanor Bergstein, która czerpała inspirację z własnych przeżyć. Podobnie jak jej bohaterka, spędzała niegdyś wakacje z rodziną w letnim ośrodku w miasteczku Catskills, gdzie poznała tzw. „brudne tańce”, czyli zmysłowe i dość odważne układy, inspirowane tańcami latynoamerykańskimi. Bergstein sama brała udział w organizowanych tam tanecznych konkursach, zaś przydomek „Baby” wziął się z faktu, iż właśnie tak nazywano pisarkę w czasach dzieciństwa. Postać Johnny'ego zaś Bergstein oparła o Michaela Terrace'a, scenicznego tancerza z Broadwayu, choreografa i aktora.

Scenarzystka próbowała zainteresować scenariuszem wiele wytwórni, każda jednak odmawiała. W końcu zgodziło się studio Vestron Pictures, jednak pod warunkiem, że budżet filmu będzie mniejszy o połowę. I tak „Dirty Dancing” powstał za marne 5 milionów dolarów. „Marne”, bo przeciętne koszty wyprodukowania filmu w tamtych latach sięgały 12 milionów dolarów.

Na reżysera wybrano Emile'a Ardolino, który nigdy wcześniej nie miał do czynienia z filmem fabularnym. Jednak gdy przeczytał scenariusz, zapalił się do projektu. Na planie potrzebny był świetny choreograf, zatem Bergstein postawiła na Kenny'ego Ortega, który był szkolony przez samego Gene'a Kelly'ego. Jeśli chodzi o lokaliza-



Rola Johnny'ego powędrowała do Patricka Swayze'a, choć filmowcy chcieli początkowo, by aktor był Latynosem. Jeśli chodzi o Baby, to miała nią być młoda, drobna brunetka. Jednak wdzięki Jennifer Grey poruszył wszystkich

„DIRTY DANCING” MIAŁ BYĆ KLAPĄ, STAŁ SIĘ GORĄCYM HITEM

Od dekad dzierży palmę pierwszeństwa wśród najchętniej oglądanych filmów lat 80., zdobył też pierwsze miejsce w rankingu produkcji ulubionych przez panie.

Niskobudżetowy „Dirty Dancing”, któremu wrócono zaledwie tydzień w kinach, stał się przebojem i właśnie zapowiedziano jego kontynuację

Wojciech Obremski

cję, chciano kręcić film w Catskills, czyli miejscu, w którym wszystko się zaczęło. Niestety, wiele tamtejszych ośrodków już nie istniało, więc zdecydowano się na zdjęcia w Lake Lure w Karolinie Północnej oraz Mountain Lake Hotel koło Pembroke w Wirginii (w którym dziś można spędzić czas w klimacie „Dirty Dancing”), zaś dzięki sprawniej pracy udało się osiągnąć efekt, jakoby wszystkie zdjęcia powstały w jednym i tym samym miejscu.

Za stara na nastolatkę? W życiu!

Rola Johnny'ego powędrowała do Patricka Swayze'go, choć filmowcy chcieli początkowo, by aktor był Latynosem, dla nadania produkcji odpowiedniego klimatu. Jednak gdy scenarzystka dowiedziała się, że Swayze jest profesjonalnym tancerzem, zmieniła zdanie. - Nie-

codziennie spotyka się teksańskiego macho, który kocha balet - stwierdziła.

Jeśli chodzi o Baby, to tutaj również panowało inne wyobrażenie o jej odtwórczyni - miała nią być młoda, drobna brunetka. Kiedy jednak na castingu pojawiła się Jennifer Grey, jej wdzięki poruszył wszystkich. W dodatku dostała zadanie, by w 5 minut udowodnić, że jest w stanie zagrać osobę o 10 lat młodszą. Udało jej się to znakomicie, toteż przekonała decydentów. I to mimo że miała wówczas 27 lat, a więc, cóż, trochę za dużo, jak na nastolatkę, w którą się wcielała.

Dodajmy, że do roli Baby przymierzano także m.in.: Sarę Jessicę Parker, Winonę Ryder oraz Sharon Stone, zaś Johnnym mieli być również: Benicio del Toro, Val Kilmer i Billy Zane - ten ostatni okazał się wyjątkowo kiepskim tancerzem.

Scenarzystka Bergstein próbowała obsadzić w filmie także swoją przyjaciółkę, seksterapeutkę dr Ruth Westheimer, w roli pani Schumacher, jednak ta wycofała się, gdy dowiedziała się, że... ma zagrać złodziejkę.

Parę zakulisowych ciekawostek z planu: podczas kręcenia sceny z finałowym tańcem Patrick Swayze tak niefortunnie wyśliznął się ze sceny, że uszkodził sobie kolano. Jednak zaciśnął zęby i, walcząc z przyszywającym bólem, tańczył dalej, by nie dopuścić do kosztownego dubla (ze względu na ograniczony budżet filmu, oszczędzano na czym się tylko dało).

Z kolei Jennifer Grey trafiła do szpitala po nagraniu sceny w jeziorze. Nic dziwnego - była jesienią, a woda była lodowata. W dodatku mimo chłodnej pory roku, filmowcy chcieli, by tłem było lato. Malowali więc poźółtkę liście sprayem na zielono (w

niektórych ujęciach widać, że nie zrobiono tego dokładnie). Zdjęcia realizowano także latem, które było wyjątkowo upalne; na powietrzu było 41 stopni, a reflektory filmowców miały podnieść tę temperaturę do 49 kresiek, przez co, pewnego dnia 10 członków ekipy zemdląło.

Porno w Kanadzie, „Wirujący seks” nad Wisłą

Niektóre sceny w filmie były improwizowane. Tak ja ta, w której Patrick Swayze przesuwając dłoń po ciele Jennifer Grey. Nie obyło się bez wielu dubli, gdyż aktorka wciąż chichotała, tłumacząc to łaskotkami, co doprowadzało Swayze'go do pasji. Fragment trafił najpierw do kosza, jednak ostatecznie producenci uznali, że się nadaje i wplekli go do filmu - razem z chichoczącą Grey i wkurzoną miną Swayze'ego. I był to strzał w dziesiątkę, gdyż scena ta

stała się, jak określił choreograf Ortega, „jedną z najbardziej delikatnych i szczerych w filmie”. Zaś słynna kwestia „Nikt nie posadzi Baby w kącie”, wypowiedziana przez aktora, znalazła się na liście najlepszych kwestii filmowych w historii kina.

Co ciekawe, podczas produkcji „Dirty Dancing” niektórzy (w tym władze Kanady) uważali, iż powstaje... film pornograficzny. To ze względu na tytuł, zatem scenarzystka rozważała jego zmianę na, uwaga, „Byłam nastoletnią królową Mambo”.

Pamiętny utwór „She's like a wind” wykonuje w rzeczywistości Patrick Swayze, który napisał tę piosenkę dla swojej żony. Zresztą muzyka jest wizytówką „Dirty Dancing” - album ze ścieżką dźwiękową zdobył status platynowej płyty, a utwór „(I've Had) The Time of My Life” otrzymał Oscara i Złoty Glob za najlepszą piosenkę. Zaś po premierze filmu odbyła się trasa koncertowa, podczas której prezentowano utwory z filmu. W 2007 roku, w sondażu przeprowadzonym na zlecenie brytyjskiej stacji Sky Movies, „Dirty Dancing” zajął pierwsze miejsce w plebiscycie „Najchętniej oglądanych filmów kobiecych”.

Do Polski film trafił 2 lata po amerykańskiej premierze, pod kuriozalnym tytułem „Wirujący seks”. Na szczęście dziś stacje telewizyjne emitują film zatytułowany zgodnie z oryginałem.

Czy parkiet znów zaplonie?

„Dirty Dancing” zaadaptowano także jako sceniczny musical, powstał również 10-odcinkowy serial, bazujący na filmie, lecz bez jego oryginalnej obsady i ekipy. W 2004 roku zaś na ekrany wszedł „Dirty Dancing: Havana Nights”. Produkcja mało ma wspólnego z oryginałem (a już na pewno nie jest kontynuacją), choć widzimy w niej ponownie Patricka Swayze'ego, wcielającego się tym razem (epizodycznie) w nauczyciela tańca. Za tę niewielką rolę aktor miał skasować 5 milionów dolarów.

Kilka dni temu ogłoszono, że „Dirty Dancing” oficjalnie doczeka się kontynuacji. Wytwórnia Lionsgate potwierdziła, że prace nad „Dwójką” ruszają na całego, zdjęcia mają rozpocząć się jeszcze w tym roku, a na parkiet powróci sama Jennifer Grey, jako Frances „Baby” Houseman. Na razie wiemy tyle, że akcja filmu będzie rozgrywać się pod koniec lat 90. Bohaterka wraca do ośrodka Kellerman's. Podobnie jak w przypadku oryginału, ma to być historia młodej kobiety, przebywającej na letnim wypoczynku. Jednak, jak zapowiadają twórcy, równolegle będzie toczył się wątek Baby.

- Chcielibyśmy stworzyć film, który uszanuje oryginał, ale jednocześnie przemówi do nowej publiczności - zdradził szef studia Lionsgate Adam Folgeson. Czy ów zabieg się powiedzie? Czas pokaże.

pod PARAGRAFEM

KRÓTKO

W KSIĘGARNIACH Colter Shaw jest nieśmiertelny

Za tydzień wydawnictwo Prószyński i S-ka wypuści na rynek „Na południe od Nigdzie” Jeffery’ego Deavera – piątą część serii o Colterze Shaw. Tym razem łowca nagród mierzy się z żywiołem wody i ściga się z czasem, by odnaleźć rodzinę porwaną przez powódź. Liczy się każda minuta – zaginionym mogło pozostać tylko kilka godzin życia. Dodatkowo Colter zaczyna zadawać sobie pytanie: czy grobla zerwała się samoistnie, czy ktoś celowo doprowadził do katastrofy? Is

W KINACH

Armagedon, ale na wesoło

6 lutego w kinach pojawi się horrorowo-kryminalno-komediowe „Skażenie”, w reż. Jonny’ego Campbella (Wielka Brytania, Francja i USA). Zaraźliwy i nieustannie mutujący mikroorganizm został zamrożony i zamknięty w ściśle strzeżonym laboratorium wojskowym wiele dekad temu. Jednak wraz ze zmianą klimatu rośnie temperatura pod ziemią, co powoduje ożywienie zapomnianego zagrożenia sprzed lat. W rolach głównych: Liam Neeson, Joe Keery i Georgina Campbell. bb

ROCZNICA

Pamiętajcie o Margaret Millar

Dziś rocznica urodzin Margaret Ellis Millar (ur. 5 lutego 1915 r. w Berlinie w Ontario, zm. 26 marca 1994 r. w Montecito w Kalifornii) – amerykańskiej pisarki kryminałów. W latach 50. spod jej ręki wyszło kilka niezłych powieści (m.in. „Pięknym za nadobne” czy „Gładkie słówka”, ale jej przekleństwem był fakt, że miała męża – Rossa Macdonalda, jednego z tytanów noir. Przez całe życie zmagająca się z podejrzeniami, że jej powieści są tak naprawdę jego autorstwa. mg

„Pod Paragrafem”, magazyn kryminalno-histeryczny, nr 192. Przygotowuje zespół: Bożenna Piskała, Lucjan Strzyga, Stanisław Majerowski, Bożydar Brakoniecki, Tadeusz Żarek, Mariusz Grabowski. Kontakt: redakcja@polskatimes.pl

W ŚRODKU

Oficjalnie obóz w Cerizay nazywany był Ośrodkiem Zbornym Rezerwy Oficerów Wojska Polskiego – str. 24

Władysław Mazurkiewicz, „Piękny Władek”. Ale tak naprawdę bezwzględny morderca z Krakowa – str. 25

ZA TYDZIEŃ

Inwazja na Grenadę: Amerykanie pokazują, kto rządzi Cztery dekady temu na Karaibach USA zademonstrowały, że ten kawałek świata jest i będzie w ich strefie wpływów.



Jak PRL dzielnie i bezskutecznie walczył z bimbrownictwem



Lata 70. Funkcjonariusze MO przy jednej z leśnych bimbrowni. Wzrost produkcji samogonu był ściśle związany z podwyżkami cen alkoholu. Każdorazowe podnoszenie jego ceny (w 1953, 1957, 1961, 1963, 1969, 1974, 1978 i corocznie w latach 80.) powodowało wzrost nielegalnego gorzelnictwa

Bożenna Piskała, KS
redakcja@polskatimes.pl

W Polsce bimber pędziło się od stuleci. Dlaczego więc w czasach komuny, czyli czasach wiecznego niedoboru, miałoby być inaczej?

Choć bimbrownictwo – wyrób alkoholu dokonywany poza monopolem państwa – to przestępstwo, Polacy nigdy specjalnie się tym nie przejmowali. W PRL-u pędzili samogon, tak jak robili to ich ojcowie, dziadkowie i pradiadkowie. Nawet technologia produkcji była niezmienna – w tej dziedzinie

nowinki nie przyjmowały się łatwo.

Bimber a rok 1410

Gorzelnictwo na polskich ziemiach kwitło już na przełomie XVIII i XIX w., a wielu robiło się na tym procederze ogromnych majątków. Byliśmy wtedy dość rozpiętą nacją, tak że bez gorzały wielu nie wyobrażało sobie życia, a tymczasem produkcja tanich „procentów” z ziemniaków nie nadążała za potrzebami. Chłopi domagali się za pracę nie pieniędzy, ale wódki, trzeba więc było jej im dostarczyć. I wtedy szeroka struga mocnego bimbrow popłynęła po kraju.

Pierwszą akcyzę na wódkę wprowadziła w roku 1819 administracja pruska, w roku 1836 podobnie zrobiono w Galicji, na końcu uczyniła to latem 1844 r. administracja rosyjska. Reakcja Polaków na te decyzje była natychmiastowa: jak grzyby po deszczu zaczęły masowo powstawać nielegalne bimbrownie.

Z tym procederem nie radziły sobie w odrodzonej po 123-letniej niewoli władze młodej Polski. Za pędzenie bimbrow groziły wtedy trzy lata. Lawinowo zapadały wyroki, i to bez „zawiasów”. A mimo to interes dalej kwitł i – jak opisywała ówczesna prasa – nad przepastnymi

puszczami Podlasia „czuć było woń drożdży”.

Podczas hitlerowskiej okupacji wprowadzono formalny zakaz bimbrownictwa, ale w praktyce Polacy jak zwykle go nie przestrzegali. Pędzenie w tamtym ponurym czasie stało się wręcz elementem buntu i patriotyzmu. Nieprzypadkowo zresztą – według niektórych już w XIX w. – najpopularniejszy przepis na domową gorzałkę „zaszyfrowano” pod datą narodowej bitwy pod Grunwaldem: kilogram cukru, cztery litry wody i 10 dekagramów drożdży: wychodzi „1410”.

Podobne intencje przyświecały zapewne wielu bimbrow-

nikom już po wyzwoleniu, w czasach komunizmu. Pamiętajmy jednak też o pustych półkach sklepowych czy wreszcie słynnych kartkach, m.in. na alkohol. To dlatego zaczęły w skromnych mieszkaniach robotników, urzędników i inteligentów dość szybko powstawać podręczne laboratoria.

Podwarszawskie Legionowo i Jabłonna wyrosły wówczas na bimbrownicze zagłębie w centralnej Polsce. Władze szalały, starały się robić wszystko, by powstrzymać podziemną konkurencję.

Ciąg dalszy na str. 24

Mariusz
Grabowski

CIEŃ OBOZU W CERIZAY

Oficjalnie obóz dla wojskowych i cywilów, zorganizowany we Francji, w Cerizay, w 1939 r., nazywany był ośrodkiem zbiorowym rezerwy oficerów Wojska Polskiego. W praktyce był to obóz odosobnienia dla tych, których gen. Władysław Sikorski uważał za wroga nastawionych do jego rządów, „nieprawomyślnych” i „sprawców klęski wrześniowej”.

Zwolennicy sanacji

Ośrodek utworzony został rozkazem ministra spraw wojskowych z 22 listopada 1939 r. Już dwa dni później do ośrodka w Cerizay wysłany został pierwszy transport ok. 50 generałów i oficerów. Do ośrodka trafiały „osoby zajmujące wysokie stanowiska w administracji, wojsku i życiu publicznym, co do których istniały lub mogłyby się nasuwać domniemania, że przyczyniły się w pewnej mierze do sytuacji, w jakiej znalazła się Polska”.

W obozie znaleźli się m.in. generałowie Stanisław Rouppert, znany lekarz, Stanisław Kwaśniewski, przedwojenny prezes Ligi Morskiej i Kolonialnej, czy Mikołaj Osikowski, dowódca obrony dolnej Wisły. Wszyscy byli zwolennikami sanacji i współpracownikami Piłsudskiego i Śmigłego-Rydza. Ale w obozie znalazł się także gen. Stefan Dąb-Biernacki za to, że dwa razy porzucił swoje wojska na polu bitwy i w cywilnym ubraniu uciekł za granicę.

W ręku Izzydora

Komendantem obozu został płk Kazimierz Rumsza. Jak pisał Witold Biegański w tomie „Wojsko Polskie: krótki informator historyczny o Wojsku Polskim w latach II wojny”, liczba osób przebywających w tym ośrodku wahała się od 50 do 100. Stosowano tam szczególne metody i praktyki oddziaływania na osadzonych.

Specjalne obostrzenia przywiązywały osadzonego do tej miejscowości, obowiązywał wymóg codziennego meldowania się, szeroko zakrojony był system inwigilacji, obserwacji, potajemnych rewizji i donosów. Stosowano dodatkową cenzurę korespondencji, zmniejszono pobory. Skierowanie do Cerizay nie było poprzedzane dochodzeniem, a odsyłanym tam oficerom nie przedstawiano przyczyn takiego ich potraktowania. Selekcjonował ich płk dr Izidor Modelski, szef tzw. Biura Rejestracyjnego.

Po upadku Francji wszyscy osadzeni w Cerizay zostali przewiezieni do Szkocji, gdzie najpierw zostali umieszczeni na stadionie Glasgow Rangers, a następnie przewiezieni na wyspę Bute, zwaną przez Polaków „Wyspą Węży”. Komendantem ponownie wyznaczono płk. Kazimierza Rumszę.



Płk Modelski (w mundurze) na spacerze z gen. Tadeuszem Rozwadowskim. Warszawa, lata 20.



JUŻ W 1924 R. W POLSCE POWSTAŁ PAŃSTWOWY MONOPOL SPIRYTUSOWY

Jak Polska Ludowa dzielnie walczyła z bimbrrownictwem

Ciąg dalszy ze str. 23

Z pomocą przychodzili propagandyści, którzy zalewali kraj plakatami o treści: „Bimber przyczyną ślepoty”, „Bimbru na święta nie będzie!” – grzmiał lektor kroniki filmowej.

Rządzący doskonale wiedzieli, jak i z czego naród pędzi bimber, dlatego nawet kiedy nasze cukrownie już były w stanie zaspokoić popyt wewnętrzny, nie zniesiono kartek na cukier. Ale i na to obrotni rodacy znaleźli sposób, docierali do hurtowni, nawet do samych producentów słodkiego towaru. Jak ktoś miał znajomości i pieniądze, nawet w kraju reglamentacji nie wiedział, co to braki w zaopatrzeniu.

ORMO na tropie

Jednak represje wobec bimbrowników wzmagaly się coraz

bardziej. W tej batalii chodziło wszak o duże pieniądze, monopol spirytusowy spośród wszystkich pozostałych dostarczał największy wpływ do budżetu. I dlatego tabuny milicjantów, ORMO-wców i innych czynowników robiły wszystko, by produkowanej pokątnie wódki było na rynku jak najmniej.

O tym, że komuna postanowiła definitywnie zwalczyć bimbrrownictwo, niech świadczy to, że za wczesnego PRL-u groziło za pędzenie samogonu nawet 15 lat więzienia, tylko kupno „księżycówki” zagrożone było trzema latami pobytu za kratami. To jeszcze nie wszystko, bo wymyślono i wprowadzono w życie nakaz donoszenia władzom na bimbrowników. Jeśli ktoś na przykład wiedział o sąsiedzie, który pędził samogon w kuchni, a o tym nie zameldował władzy ludowej, musiał się

liczyć z roczną odsiadką za kratami.

W ówczesnej prasie pełno było informacji z frontu walki z bimbrownikami. Milicja chwaliła się swoimi sukcesami „na polu walki ze szkodnictwem gospodarczym”, tak właśnie nazywano nielegalne pędzenie bimbru. Grupy ORMO-wców, które uganiały się po kraju, nie chciały być gorsze od milicjantów, też przeszukiwały, konfiskowały i obwieszczały o zwalczaniu tego procederu. We wczesnym PRL-u za łamanie państwowego monopolu groziło nawet 15 lat więzienia, a za nabycie bimbru – do trzech lat.

„Łzy sołtysa”

Surowe sankcje złagodzone dopiero przed odwilżą w 1956 r., w dobie odwilży gomułkowskiej. Na krótko jednak, bo już dwa lata później ostrą walkę

z bimbrownikami podjęto na nowo, a jej wyrazem były trzy tysiące wykrytych bimbrowni, dwa razy więcej niż w latach 1957 czy 1956. Po raz pierwszy wtedy zawitał do „Słownika języka polskiego” bimber, czyli nielegalna wódka pędzona prymitywnym, domowym sposobem. Natomiast w Wielkiej Encyklopedii Powszechnej PWN znajdujemy takie objaśnienie bimbru: wytwór spirytusowy pochodzący z potajemnej produkcji, gatunkowo odpowiadający spirytusowi nierektyfikowanemu (tzw. surówka).

Mowa potoczna jest bardzo bogata, jeśli chodzi o określenie bimbru. Co region, to inna nazwa. W PRL-u funkcjonowały więc m.in. takie nazwy, jak: „antonówka”, „deptanka”, „deszczówka”, „krzakówka”, „łzy sołtysa”, „księżycówka”, „czar PGR-u” czy nawet „duch pusz-



Tradycje bimbrownicze na Podlasiu sięgają zamierzchłej przeszłości. Pędziło się tu za cara, za sanacji, pędzi i dziś

czy”. Andrzej Bańkowski w „Etymologicznym słowniku języka polskiego” dowodził, że słowo „bimber” pochodzi ze slangu warszawskich złodziei. Najpierw nazywali oni w ten sposób skradzione zegarki, potem inne fanty, dopiero na końcu natomiast zakazany samogon.

Statut wolności

Historycy przypominają, że konkurencja z państwem na wódczanym polu pojawiła się w XIX w., bo to wtedy władza zaczęła dokręcać obywatelom śrubę, ograniczając m.in. swobody alkoholowe. Okres okupacji pozostawił w wielu nawyk produkowania bimbru i z tymi przyzwyczajeniami trudno było od razu zerwać w wyzwolonej Polsce. A władza ludowa nie zamierzała tolerować konkurencji, dlatego przyszły naprawdę ciężkie czasy dla bimbrowników.

Pamiętajmy jednak, że mimo silnie zakorzenionego obrazu bimbrownika z czasów PRL-u rodacy uprawiali swoje „hobby” już znacznie wcześniej. Przez jakiś czas zresztą robili to jak najbardziej legalnie. Na ziemiach pierwszej Rzeczypospolitej jednym z przywilejów była propinacja, którą znieśli dopiero zaborcy.

„Znosimy na zawsze nadużycie, tj. zmuszanie poddanych, aby do domów i karczem przyjmowali piwo z miast królewskich, stanowiąc, aby pano-

wie wsi i ich poddani w tej wolności byli zachowani, iż wolno każdemu piwa i inne trunki skądkolwiek bądź brać i we wsiach ich warzyć i warzyć kazać i wolno użytkować bez wszelkiej obawy z naszej strony, lub starostów naszych zakazu, aresztowania lub kary” – głosił statut wolności z 1496 r.

Smutek lat 90.

To była przełomowa chwila, bo od tamtej pory żaden kolejny polski rząd nie zaryzykował zniesienia państwowego monopolu. Polakom to jednak nie przeszkadzało. W ostatniej fazie komuny w Polsce mogło działać nawet 150 tys. mniejszych i większych nielegalnych gorzelni. Większość z nich zniknęła wraz z PRL-em. W czasach, kiedy legalna wódka była już dostępna na rynku w nieograniczonych ilościach, kiedy ludzi stać było na kupno coraz większej ilości półlitrówek, wielu zarzucało proceder pędzenia.

Do pędzenia bimbru nie trzeba było technicznej smykałki. By ruszyć z własną gorzelnią na podstawowym poziomie, wystarczyła najzwyklejsza bańka po mleku - do zdobycia u każdego chłopca - do tego miedziane rurki i spory gąsior, w którym przygotowywało się zacier. Kiedy wybijała godzina pracy, wlewano zawartość gąsiora do bańki po mleku, stawiano ją na gaz i potem cierpliwie czekało, aż przechodzące przez

miedziane rurki opary się skroplą i powolutku skapną do pojemniczka.

To był, jak go nazywano, dopiero pierwszy „pokos”. Należało to wszystko raz jeszcze podać podobnemu procesowi, ponownie przedestylować, by uzyskać w miarę krystaliczną ciecz. Potem można było bimberek doprawić wedle wyobraźni, suszonymi śliwkami, skórkami pomarańczowymi czy innymi dodatkami.

Normy mocy

Regionem z największymi tradycjami pędzenia bimbru było w czasach realnego socjalizmu Podlasie. Tam nielegalnie pędzi się od co najmniej 120 lat - te same z grubsza techniki pozyskiwania alkoholu udoskonalają kolejne już pokolenia. Nielegalne leśne fabryczki kwitły tam od zawsze - jak mówią miejscowi - a dysponują one liniami produkcyjnymi, na których dwie osoby są w stanie wyprodukować nawet 200 litrów bimbru w ciągu doby.

leżą zresztą także szczególne walory smakowe podlaskiego bimbru. Tutejsza źródłana woda ma ponoć wyjątkowo „świeży zapach”.

„Dziennik Białostocki” z 24 lutego 1934 r. donosił: „Wykrycie potajemnej gorzelni. W nocy z 22 na 23 b.m. naczelnik urzędu akcyz. p. Zurawiński, p. insp. Binasik oraz komisarze P. P. p.p.: Bukowski i Majcher wykryli w lasach w pobliżu Michałowa urządzoną na szerszą skalę tajną gorzelnię. Była ona w pełnym ruchu, zajętych było pędzeniem spirytusu trzech osobników, których aresztowano. Zabrano urządzenie gorzelni oraz 200 litrów gotowego samogonu”.

Samo zdrowie

Starzy bimbrownicy z tego regionu przypominają, że podlaski bimber powinno się pędzić z żyta. Tak było kiedyś, dziś bowiem w użyciu jest powszechnie pszenżyto. Z takiego samogonu robiono potem miódówkę czy pieprzówkę, wszystko zależało od tego, co dodano do alko-

DZIĘKI USTAWIE O SZCZEGÓLNEJ ODPOWIEDZIALNOŚCI KARNEJ Z 10 MAJA 1985 R. NAWET „POŚREDNI KONTAKT” Z GORZELNICTWEM MÓGŁ SIĘ SKOŃCZYĆ ODSIADKĄ

Np. w latach 60 i 70. XX w. odbywało się to w dużych kadziach z wykorzystaniem specjalnej aparatury. Takie bimbrownie sprytnie ukrywano w lasach, a każdą fabryczkę wyposażano w kadzie, piece, chłodnice, pompy i wiele pomniejszych elementów, które laikowi niewiele powiedzą, ale dla producenta księżycówki były niezbędnym wyposażeniem jego warsztatu pracy. Ustalano nawet lokalne normy na moc bimbru, na przykład ten podlaski, produkowany w puszczy z żyta, miał nawet 70 proc., by być godnym swego miana. Praktyka pokazywała, że był jednak nieco słabszy, zwykle nie przekraczał 60 proc.

O „świeżym zapachu”

To liderowanie Podlasia na bimbrowniczej mapie wynikało z kilku powodów. Jednym z nich był historyczny - otóż w 1894 r. w imperium carów wprowadzono prohibicję. W związku z tym podaż alkoholu była niewystarczająca. Dochodził też czynnik geograficzny, lasów na Podlasiu nie brakuje, puszcze Augustowska, Knyszyńska i Białowieśka stwarzają idealne wręcz warunki do produkcji bimbru.

Ważne jest tam również to, że nie ma w tej części kraju problemów z dostępem do naturalnych źródeł wody. A czysta woda to absolutna podstawa przy wysokojakościowej destylacji. Od niej w dużej mierze za-

holu, ważną rolę odgrywała tu wyobraźnia producenta. W Puszczy Knyszyńskiej powstawała też tzw. bukwićówka. Nazwa pochodzi od bukwy zwyczajnej, rosnącej tam rośliny, która przypomina wyglądem szczaw. Dodając ją do bimbru, sprawiamy, że trunk zyskuje piękny kolor, smak i zapach. Ma też ponoć właściwości oczyszczające organizm.

Pędzenie samogonu w porządnej leśnej bimbrowni przypominało pracę w sporej fabryczce. Najpierw nastawiano brahę, czyli zacier. Była to mieszanina wody, mąki i drożdży, która w formie półpłynnego ciasta z grudkami gotowa była do destylacji mniej więcej po tygodniu. Zacier musiał najpierw do tego dojrzeć. Gdy był już gotowy, wlewano go do szczelnego zbiornika i podgrzewano (była to braźnica). Zacier zbożowy, w odróżnieniu od cukrowego, podgrzewano parą. Wtedy jednak producent potrzebował dodatkowego zbiornika z wodą.

Stawiano go pod kotłem z zacierem. Podgrzewając wodę w zbiorniku, podnoszono powoli temperaturę zacieru. Gdyby natomiast podgrzewano bezpośrednio brahę, przypaliłoby się zacierowe ciasto i cała robota poszłaby na marne. Zacierowe opary odprowadzano rurką do chłodnicy, tam skraplały się. Podczas destylacji pozbywano się z zacieru różnych zanieczyszczeń zwanych fuzłami.

KARTKA Z KALENDARZA/ PITAWAL KRAKOWSKI



Mazurkiewicz podczas procesu. Skazano go za sześć zabójstw, choć dokonał ich prawdopodobnie 30

Władysław Mazurkiewicz, zwany „Pięknym Władkiem”

Pierwszego morderstwa dokonał najprawdopodobniej w 1940 r. na osobie pochodzenia żydowskiego. Zaś zwłoki dwóch ostatnich ofiar zostały odnalezione pod posadzką wynajętego garażu przy ul. Marchlewskiego 49 w Krakowie (dziś al. Beliny-Prażmowskiego).

Namiętnością Władysława Mazurkiewicza był luksus. Urodził się w 1911 r., lubił czytać kryminały i chciał zostać prawnikiem. Kiedy dorósł, zaczął pracę w drukarni i pozostał tam aż do wybuchu wojny. Jej wybuch był dlań obietnicą lepszego życia. Podczas okupacji hitlerowskiej Mazurkiewicz nawiązał kontakt z krakowskim gestapo, dzięki czemu uzyskał legitymację fryzjera tajnej policji. Legitymacja ta stała się jego przepustką do życia w dostatku. Przypuszczano, że Mazurkiewicz był informatorem gestapo, a po wojnie - szpiclem i prowokatorem Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Jednakże Instytut Pamięci Narodowej, badając jego sprawę, nie natrafił na żadne dokumenty potwierdzające te przypuszczenia. Bezkarność zapewniała mu przychylność prokuratorów oraz swoista nietykalność, wynikająca ze strachu przed domniemanymi protektorami. Mówiono, że ci, którzy wiedzieli, że jest mordercą, sądzili, że wykonuje wyroki swych mocodawców.

Wabił i zabijał

Korzystając m.in. z żydowskich kosztowności, odwiedzał najlepsze restauracje i hotele oraz stał się niemal nietykalny. Przyjaźnił się też z najlepszymi adwokatami, wiódł wystawne życie oraz zajmował się sprzedażą walut, złota i wyrobów skórzanym.

Mazurkiewicz zabijał prawdopodobnie wyłącznie dla polepszenia własnego statusu materialnego i chęci wzbogacenia się. Dokładnie tym samym kusił wszystkie swoje potencjalne ofiary - pewnością szybkiego i łatwego zysku. Sposób działania przestępcy był dość powtarzalny. Najpierw wabił potencjalną ofiarę obietnicami pewnego interesu, spotykał się z nią w ustronnym miejscu, a następnie zabijał. Zmieniały się tylko metody.

„Do zobaczenia...”

Aresztowano go i oskarżono o sześć morderstw: na czterech mężczyznach i dwóch kobietach, oraz o dwa usiłowania morderstw. Zarówno pierwsze usiłowanie, jak i morderstwo popełnił, trując ofiary cyjankiem potasu. Następnych trzech morderstw dokonał przy użyciu pistoletu Walther, kaliber 7,65 mm. Przy ostatnich dwóch i usiłowaniu użył pistoletu Walthera model 9. Mazurkiewicz przyznał się do zarzucanych mu czynów. Jego proces uznany został jednak za kompromitację wymiaru sprawiedliwości. Obrońca Mazurkiewicza, adwokat Zygmunt Hofmokr-Ostrowski wykazywał, że zabite osoby były „niepełnowartościowe w socjalistycznym społeczeństwie”. Sprawozdawcą z procesu był m.in. Marek Hłaśko, który napisał o nim artykuł „Proces przeciwko miastu”.

Mazurkiewicz został skazany na karę śmierci 30 sierpnia 1956 r. Wyrok wykonano 29 stycznia następnego roku o godz. 16.30 w Krakowie, w więzieniu przy ul. Montelupich. Jego ostatnie słowa miały brzmieć: „Do widzenia, panowie, niedługo wszyscy się tam spotkamy”.

opr. żar

„GUSTLOFF” PRZEBIŁ „TITANICA”

Nie da się dokładnie ustalić liczby ofiar torped rosyjskiego okrętu podwodnego S-13. Wiadomo jednak, że 30 stycznia 1945 roku na pokładzie „Wilhelma Gustloffa” zginęło ich od 6,6 do 9 tysięcy

Grzegorz Okoński

Wilhelm Gustloff był statkiem mniej-szym od legendarnego „Titanica”: ten miał 269 metrów długości, ponad 43 tysiące ton wyporności, podczas gdy niemiecki wycieczkowiec i statek szpitalny - niecałe 209 metrów i prawie 25,5 tys. ton. Ale to właśnie „Wilhelm Gustloff” przeszedł do historii, jako uczestnik największej tragedii morskiej, zabierając na dno nawet dziewięć tysięcy osób, podczas gdy na „Titanicu” zginęło półtora tysiąca pasażerów i członków załogi. Było to równo 81 lat temu, 30 stycznia 1945 roku.

Sam Wilhelm Gustloff był członkiem NSDAP, Narodowo-socjalistycznej Partii Robotników, jedynej legalnej w III Rzeszy Partii, skrajnie nacjonalistycznej. Wierny wyznawca też Adolfa Hitlera - powiedział swojemu lekarzowi, że zabiłby żonę, gdyby tego od niego wymagał jego Führer - został zastrzelony w Davos przez żydowskiego studenta. W III Rzeszy od razu uznano go za męczennika, ofiarę żydowskiego mordcy. Nic dziwnego, że to zabójstwo było jednym z pretekstów do pogromów Żydów w 1938 roku. Hitler zdecydował także, by budowany właśnie duży statek pasażerski, który miał być nazwany jego imieniem, został przemianowany na „Wilhelm Gustloff”. Statek zwodowano 5 maja 1937 roku, a matką chrzestną została Hedwig Gustloff, żona Wilhelma, a zarazem była sekretarka Adolfa Hitlera.

Statek mógł się podobać - był nowoczesny, miał rasowy kształt dużej jednostki pasażerskiej, był piąty co do wielkości we flocie niemieckiej, i mógł zabierać 1465 pasażerów plus około 500 osób załogi. Pierwszy rejs rozpoczął w marcu 1938 roku i już w kwietniu 1938 roku wziął udział w akcji ratunkowej, podejmując 19 osób z tonącego angielskiego statku „Pegaway”. No i ten pierwszy jednoklasowy wycieczkowiec na świecie wykonał do czasu wybuchu wojny około pięćdziesięciu rejsów...

„Wilhelm Gustloff” został po wybuchu wojny przemianowany na statek szpitalny i szkolny. Kabiny, w których spędzali czas pasażerowie, zo-



Elegancki statek szpitalny - „Wilhelm Gustloff” krótko po wybuchu II wojny światowej

stały przekształcone na pomieszczenia charakterystyczne dla transportowca, a na pokładzie zamontowano działo przeciwlotnicze i wyrzutnie bomb głębinowych dla teoretycznej obrony przed okrętami podwodnymi wroga. Przewoził żołnierzy niemieckich, później zakotwiczony w Gdyni stał się domem dla oficerów i marynarzy szkolących się na potencjalnych asów okrętów podwodnych. Aż do 1945 roku, gdy postanowiono, że zostanie wykorzystany do ewakuacji żołnierzy - specjalistów, funkcjonariuszy aparatu partyjnego i zmilitaryzowanych organizacji, a także cywili, uciekających przed szybko postępującą ofensywą rosyjską.

Miał być szansą - stał się grobem

30 stycznia 1945 - akurat w rocznicę urodzin patrona jednostki (Gustloff przyszedł na świat 30 stycznia 1895 roku w Schwerin) - wciągnięto kowal, a statek odbił od wybrzeża, płynąc na zachód w stronę Kilonii. Co ważne z punktu widzenia prawa morskiego, wówczas nie był już statkiem szpitalnym, o którym powinno się zawiadamiać otwartym tekstem drogą radiową i który byłby odpowiednio oznakowany. Do tego płynął w eskorcie okrętu wojennego - torpedowca „Loewe” (byłego niszczyciela norweskiego „Gyller”, przejętego w kwietniu 1940 roku w porcie w Kristiansandzie przez Niem-

ców), a na jego pokładzie zakotwiano żołnierzy i marynarzy. Był więc wówczas transportowcem, okrętem wojennym, przewożącym w ramach operacji „Hannibal” wojsko i niemieckich uciekinierów.

Na pokładzie „Wilhelma Gustloffa” znalazło się bowiem nawet - jak szacowano w dnii załadunku - dziesięć tysięcy ludzi: z ostatniej szansy ucieczki przed toczącym się rosyjskim walcem, za wszelką cenę chcieli skorzystać uciekinierzy cywilni - rodziny urzędników hitlerowskich i osadnicy, wiele kobiet z dziećmi, do tego funkcjonariusze NSDAP i organizacji hitlerowskich, policjanci, gestapowcy, 162 ranni żołnierzy Wehrmachtu, 373 kobiety ze służb niemieckiej marynarki wojennej, 918 marynarzy i oficerów z II dywizji szkolnej okrętów podwodnych. Statek prowadziła 173-osobowa załoga. Wszyscy mieli nadzieję na szybkie przewiezienie na względnie bezpieczny teren, z dala od linii frontu.

Ale choć w ten sposób różnym statkom udało się przebiec do III Rzeszy około 1,2 mln uciekinierów, to „Wilhelmowi Gustloffowi” los nie dał takiej szansy, stawiając na jego kursie rosyjski okręt podwodny S-13, dowodzony przez kapitana III rangi Aleksandra Marinesko...

Alkoholik czy bohater?

S-13 był okrętem zwodowanym krótko przed wybuchem wojny, w kwietniu 1939 roku. Do 1945 roku zatopił trzy statki

i uszkodził czwarty. Teraz płynąc pod rozkazami kapitana Marinesko, syna Ukrainki i Rumuna, wykrył duży statek.

Sam Aleksandr Marinesko, urodzony w Odessie, był dowódcą dość kontrowersyjnym. Od dziecka związany z morzem, a od wczesnej młodości z okrętami podwodnymi, miał na koncie zatopioną w 1942 roku niemiecką barkę artyleryjską i rozegrany w 1944 roku nierozstrzygnięty pojedynek artyleryjski z trawlerem uzbrojonym „Siegfried”: wtedy to niemiecka jednostka uniknęła czterech torped rosyjskiego okrętu podwodnego, a mimo uszkodzeń po wymianie ognia z wynurzoną S-13, dotarła do Gdańska.

Marinesko za koźler nie wylewał i nawet był wyrzucany z partii - pozwolono mu jednak wrócić, a za zatopienie barki otrzymał Order Lenina. Znacznie trudniej było mu jednak wybrać z opuszczenia okrętu i spędzania miłych chwil z kochanką, która była obywatelką obcego państwa - Finką, albo Szwedką. Niezdiscyplinowany dowódca otrzymał ultimatum: ma się zrehabilitować w boju, albo jego kariera się zakończy.

Ostatni rejs Wilhelma Gustloffa

S-13 wyszedł z portu 11 stycznia 1945 roku, drugi raz pod dowództwem Marineski. Dla tego oficera był to w sumie piąty patrol bojowy. Okręt płynął w rejonie Ławicy Słupskiej, gdy 30 stycznia zauwa-

żono duży statek pasażerski na północ od Łeby. Jak dotąd największy cel dla Marineski. S-13 podkradł się do statku i eskortującego go torpedowca od strony lądu, co dawało mu większe szanse na zaskoczenie nie spodziewającego się ataku z tej strony transportowca. Była już noc, po godzinie 21-wszej, gdy Marinesko wydał komendę do zalanania wyrzutni torpedowych i otwarcia ognia.

Gustloff tonie

Pierwsza torpeda znalazła swój cel o godzinie 21.16, trafiając w dziób transportowca, druga w burtę na wysokości suchego wówczas basenu, zabijając prawie wszystkie (bez dwóch) kobiety służb pomocniczych, a trzecia - w maszynownię.

Gdy „Wilhelm Gustloff” nabierał wody, przechylając się na lewą burtę, na jego pokładzie próbowano odczepiać i spuszczać łodzie ratunkowe. Ci którzy zdołali się wydostać z ładowni (a nie wszystkim się to udało - jeden z oficerów dowodzących na pokładzie zamknął grodzie wodoszczelne, skazując na śmierć część załogi), dosłownie walczyli o dostęp do łodzi. Ci, co skakali do wody, zamarzali w niej po kilku minutach. Godzinę i pięć minut po pierwszej eksplozji, „Wilhelm Gustloff” zniknął z powierzchni morza.

Torpedowiec „Loewe” starał się znaleźć i zaatakować rosyjskiego S-13 bombami głębinowymi, ale bezskutecznie. Jego dowódca zatem zawrócił i podesłował z wody rozbitków. On i inne wezwane na pomoc statki wyciągnęły 1215 ludzi. Dziś przyjmuje się, że zginęło w lodowatym Bałtyku i w wyniku wybuchu torped około 6600 pasażerów i członków załogi - choć są wersje wskazujące, że ofiar było nawet około 9 tysięcy. To największa tragedia w historii transportu morskiego, związana z pojedynczym statkiem.

Marinesko poluje dalej

S-13 wykorzystał zamieszanie na powierzchni i odpłynął. Aleksandr Marinesko nie wrócił do portu i polował dalej na niemieckie jednostki. 10 lutego od jego torped, także w rejonie Ławicy Słupskiej, zatonał kolejny transportowiec, MS „Steuben”, przewożący m.in.

ranni żołnierzy niemieckich. Tu liczbę ofiar szacuje się na około 3-4,5 tysięcy ludzi.

Mimo obu sukcesów rosyjski dowódca nie został od razu Bohaterem Związku Radzieckiego, a nawet krótko po wojnie, za lekceważenie dyscypliny, pijaństwo i rozwiązłość obyczajową, zdegradowano go do stopnia starszego porucznika i zdjęto z okrętów podwodnych. 20 listopada już był cywilem. Pływał na statkach handlowych, dwa lata spędził w obozie na Kołymie - skazany za kradzież, zmarł w Leningradzie w 1963 roku.

Rehabilitacja spotkała go pośmiertnie dopiero w latach dziewięćdziesiątych: wówczas, 5 maja 1990 roku otrzymał tytuł Bohatera Związku Radzieckiego, postawiono mu też trzy pomniki.

Bursztynowa Komnata

Wrak „Wilhelma Gustloff” budzi zainteresowanie do dziś, bowiem łączony jest z poszukiwaniami legendarnej Bursztynowej Komnaty, zrabowanej przez Niemców w czasie wojny.

I tak redaktor Zbigniew Szymański informował w „Expressie Poznańskim” 20 kwietnia 1974 roku, w artykule „Bursztynowy bumerang” o „wyprawie gdańskich płetwonurków Akademickiego Klubu „Rekin”, którzy dotarli do spoczywającego na dnie ławicy słupskiej wraka hitlerowskiego transportowca „Wilhelma Gustloff”. Tam na dno Bałtyku prowadziły ponoć ślady Bursztynowej Komnaty”. Nurkowie działali na zlecenie Gdańskiego Urzędu Morskiego, w ciągu dwóch dni weszli tylko do niektórych pomieszczeń statku, przy czym nie mieli już czasu na zajrzenie do głównych ładowni. „Ich jedyne trofea to porośla muszlami lampa topowa z masztu oraz mosiężne zakończenie hydrantu przeciwpożarowego. W kajucie nawigacyjnej znaleźli misternie rzeźbiony dzbanek, w którym znajdowały się chusty jedwabne”.

Także Rosjanie i Francuzi wysyłali nurków, co udało się udowodnić. Nurkowali też Polacy. W 2019 roku znaleziono na wraku ciało nurka. Tymczasem w 1994 roku wrak został uznany za mogiłę wojenną i wprowadzono zakaz nurkowania do niego i w jego najbliższej okolicy.

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

ANNA LEWANDOWSKA

Potrzebuje atencji

W niedawnym wywiadzie dla „Twojego Stylu” celebrytka przyznała, że od pewnego czasu jest na terapii, co pozwoliło jej porzucić przekonanie, że problemy kobiet są mniej ważne niż problemy mężczyzn. Zapewniła, że wciąż wspiera męża, ale pamięta też o sobie. – Wczoraj powiedziałam Robertowi: „Zapraszam cię na randkę, na kolację, żebyśmy w końcu spokojnie pogadali”. Spytał, czy na randce będziemy rozmawiać o mnie, bo o różnych sprawach gadamy codziennie. Odpowiedziałam mu, że tak. Od 20 lat wszystko kręci się wokół gry w piłkę. Ostatnio poczułam, że ja też potrzebuję atencji najbliższych. Po prostu – stwierdziła.

MARCIN HAKIEL

Łączy go kredyt

Kiedy jeszcze tancerz był mężem Katarzyny Cichopek, para zainwestowała w 2007 roku w zakup 500-metrowej willi, która kosztowała aż 3,5 mln zł. Nie obyło się bez kredytu, który został zaciągnięty we frankach szwajcarskich. Gdy kurs waluty gwałtownie poszybował w górę, dom marzeń szybko stał się finansowym obciążeniem. Teraz w rozmowie z Kozączkiem Hakiel wyjawia, że willa nadal pozostaje nie sprzedana. Jak przyznał, byli małżonkowie planują jej sprzedaż, jednak zanim to nastąpi, muszą najpierw rozstrzygnąć w sądzie sprawę związaną z kredytem frankowym, który do dziś ich łączy. – Ten dom jest wynajmowany, od jakiegoś czasu jesteśmy w sądzie z bankiem, są rozporządzenia, jest szansa, że wygramy – powiedział.

MICHAŁ KOTERSKI

Jest zły na celebrytów

Popularny aktor niegdyś walczą z uzależnieniem od narkotyków i alkoholu. Dziś prowadzi prywatny ośrodek terapii uzależnień i wsparcia psychicznego „Odwrócenie” na Mazurach. Nic więc dziwnego, że niedawno w podcaście Radia Chillizet powiedział, że ma żal do celebrytów reklamujących w telewizji alkohol. Wymienił nawet konkretne nazwiska: Adama Woronowicza, Wojciecha



FOT. SYLVIA DĄBROWA

Julia Wieniawa niedawno spóźniła się na premierę filmu „Chcę więcej”, która odbyła się w Katowicach

Manna, Adama Małyszka i Krzysztofa Hołowczyca. – Tak, oczywiście, że jestem zły. Dla mnie to jest paradoks sytuacji, kiedy ja słyszę wywiady moich guru, wybitnych, wspaniałych artystów, aktorów, jak oni mówią o przemocy, o wychowaniu pokoleń, a z drugiej strony reklamują browar – stwierdził.

KATARZYNA CICHÓPEK

Zachwała Turcję

Celebrytka wybrała się z Maciejem Kurzajewskim na narty. W sobotę para uraczyła fanów sesją zdjęciową ze szczytu Erciyes Dağı. Zakochani zapozowali w stylowych kombinezonach: ona w czerwonym, a on w czarnym. Fotografiom towarzyszył wpis: „Narty w Turcji? Zdecydowanie warto! Piękne, długie trasy, świetnie przygotowane stoki i widoki, które naprawdę robią wrażenie. Do tego pyszne jedzenie – lokalna kuchnia po całym dniu na nartach smakuje obłędnie. A Kapadocja to już w ogóle sztos – loty balonem, bajkowe krajobrazy i klimat, którego nie da się porównać z żadnym innym miejscem. To taka wiosienka na torcie całego wyjazdu. Jeśli ktoś szuka czegoś innego niż klasyczne Alpy, Turcja na narty to strzał w dziesiątkę!” – zakończyła.

JULIA WIENIAWA

Kłopoty z autem

W Katowicach odbyła się premiera filmu „Chcę więcej” z udziałem młodej aktorki. Nie wszystko jednak poszło

zgodnie z planem. Wieniawa dotarła na miejsce z godzinnym opóźnieniem. Kiedy pojawiła się w kinie, zażartowała, że miała „niezaplanowaną wycieczkę krajoznawczą po Katowicach”. Potem w rozmowie Pudelkiem całą sytuację wyjaśnił reżyser. – Spóźnienie było spowodowane problemami z samochodem. Dokładnie kierowca Julii, kiedy podjechał pod hotel, zadzwonił do mnie i przekazał informację, że są problemy z hamulcami. Pierwsze, co przyszło mi do głowy, to że Julia nie może wsiąść do samochodu, który może realnie zagrażać jej życiu. Doستاłem telefon, że kolejny samochód dojeżdża. Z tego wyszła godzina spóźnienia. Julia nie miała żadnego wpływu na to wydarzenie – powiedział Damian Matyasik.

KLAUDIA EL DURSİ

Kocha szum fal

Na InstaStories celebrytki trafiło nagranie, na którym obwieściła, że wybrała się na egzotyczne wakacje. – Jak mi tu dobrze. Słuchajcie, siedzę niemalże na plaży, bo nasz domek jest pięć kroków od plaży. Napawam się tym pięknym widokiem i błogim szumem fal, kocham szum fal. Bardzo mnie to wycisza i uspokaja – wyznała El Dursi. I dodała: Nie powinienam być teraz na wakacjach, bo mam tyle obowiązków. Niedługo kolejny wyjazd, lecę kręcić dla was kolejny sezon „Hotelu Paradise”, więc powinnam być w ogniu pakowania i szykowania, no ale wakacji się nie odmawia. To przecież jest dla ładowania baterii, dla zdrowotności.

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 800 472 852
Przez internet: www.kurierlubelski.pl e-mail: reklama@kurierlubelski.pl
W Biurze Reklamy:

LUBLIN

Biuro Ogłoszeń

Krakowskie Przedmieście 10

tel. 503 138 578, 81 446 28 02, fax 81 446 28 14

e-mail: reklama@kurierlubelski.pl

LUBLIN

Biuro Reklamy

Krakowskie Przedmieście 10 lok. 3

tel. 81 446 28 49 do 858, fax 81 446 28 19

e-mail: reklama@kurierlubelski.pl

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

GLAZURNIK solidny tel: 663-796-353

MONTAŻ karniszy, suszarek, żyrandoli, szafek, mebli, zamków, ścianki działowe, sufity podwieszane, malowanie, hydraulika, elektryka, nietypowe zlecenia, 601-351-338

MYCIE, malowanie dachów, elewacji, szkła, kostki brukowej itp. odśnieżanie dachów, placów, chodników, wywóz śniegu, 514-299-106

OKNA, konserwacja, regulacja, uszczelnianie. Balkony, tarasy - sufity, ściany, balustrada, terakota, 601-351-338

Remonty, wykończenia mieszkań i lokali - kompleksowo, naprawy hydrauliczne, elektryczne drobne naprawy 508-56-56-52, 81 740-03-99

ZŁOTA rączka - awarie, naprawy, remonty A-Z, hydraulika, udrażnianie kanalizacji, elektryka, nietypowe zlecenia, 601-351-338

OGRODNICZE

WYCINKA drzew, podcinanie, porządkowanie działek, koszenie, usuwanie karp, wywóz gałęzi, odśnieżanie dachów, placów, chodników, wywóz śniegu - całe województwo, 514-299-106

PORZĄDKOWE

SPRZĄTANIE piwnic, strychów, garaży, działek, domów po lokatorach i zmarłych, wywóz rzeczy, ubrań, gruzu, kucie, prace rozbiórkowe, odśnieżanie dachów, placów, chodników, wywóz śniegu - całe województwo, 887-069-855

WYWÓZ złomu, sprzętu agd, rtv, gruzu, sprzątanie działek, piwnic, inne, rozbiórki domów, szklarni itp, odśnieżanie dachów, placów, chodników, wywóz śniegu - całe województwo, 514-299-106

INNE

KOMPLEKSOWE uprzątnięcie, strychów, garaży, mieszkań, wywóz sprzętu AGD, złomu, gruzu, starych, zepsutych mebli, koszenie zaniedbanych działek kosą spalinową, rozdrabnianie gałęzi rębakiem, 530-373-641

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy koło Wadowic - Wielkanoc od 1100 do 1400zł. Możliwość dowozu 501-642-492

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny rolne. Tel. 535135507.

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/tona, 500-669-621

Towarzyskie

ALA 50 lat. tel. 781-981-776

PAN 50 lat Bl. t.726-288-400

SANDRA, 885-213-554

**EKSPRESOWE
OGŁOSZENIA**
z dnia na dzień

Nieruchomości

MIESZKANIA - WYNAJMĘ

MIESZKANIE do wynajęcia. 2-pok z kuchnią 55 m²
Lublin ul. Żołnierska (Rogatka warszawska). t. 605-616-111

DOMY - WYNAJMĘ

SZUKAMY domku/siedliska do wynajęcia w Lublinie lub okolicach. Chętnie rozważamy różne propozycje. Tel. 530-562-549.

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

FESTBUD Od Fundamentu Po Dach, Budynki, Garaże, Domki, Wiaty, Zadaszenia 504-195-361.

REKLAMA

0011470406

Okręgowy Inspektorat Pracy w Lublinie

ogłasza konkursy w 2026 roku:

- „Pracodawca – organizator pracy bezpiecznej” – pracodawcy;
- „Poznaj swoje prawa w pracy” – uczniowie powyżej 15. roku życia uczestniczący w programie „Kultura Bezpieczeństwa”;
- „Najaktywniejszy społeczny inspektor pracy” – społeczni inspektorzy pracy;
- „Bezpiecznie od startu” – pracownicy młodociani zatrudnieni w rzemiośle w celu przygotowania zawodowego;
- „Buduj bezpiecznie” – generalni wykonawcy i podwykonawcy robót budowlanych na każdym etapie prac, posiadający status pracodawcy;
- „Bezpieczne gospodarstwo rolne” – rolnicy indywidualni (właściciele indywidualnych gospodarstw rolnych, z których chociaż jeden jest ubezpieczony w KRUS);
- „Wioski bez troski” – uczniowie szkół podstawowych z obszarów wiejskich;
- „Służba BHP – Najlepszy Doradca Pracodawcy” – przedstawiciele służby bhp, zarówno zatrudnieni w zakładach pracy, jak i świadczących doradztwo BHP jako specjaliści spoza zakładu pracy.

Ponadto, zachęcamy do uczestnictwa w konkursach organizowanych w ramach:

- programu edukacyjnego „Kultura bezpieczeństwa”.
- programu „Szczepić życie! Bezpieczna praca w gospodarstwie rolnym”

Więcej informacji o zasadach uczestnictwa w konkursach oraz programach edukacyjnych znajdą Państwo na stronach internetowych: www.lublin.pip.gov.pl oraz www.pip.gov.pl.

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne

w Twojej
gazecie
zlecisz bez
wychodzenia
z domu
przez
Internetowe
Biuro
Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

Krzyżówka panoramiczna

imię
Gierym-
skiego,
malarza

zagubie-
nie się
rodzi-
cielka

wzór
na
tkaninie

wzgórze
w
Jerozo-
limie

głos
zegara

kolor
w talii
wolne
od nauki

kraj
z
Tehe-
ranem

ognisko
na hali

święty
patron
Irlandii

4

10

14

3

16

7

1

17

13

6

5

2

15

9

20

cesarz
rzymski
(ma ko-
łumnę)

typ za-
głowka
talon

owoc
egzo-
tyczny

skandy-
nawski
syn
Odyna

nad
para-
petem

nieuk,
igno-
rant

miecznik
w
ocza-
nie

przodek
po
mieczu

suro-
wiec
garn-
carski

ciężki
koń
pociąg-
owy

trujący
metal

badacz
różnych
kultury

„Zbrod-
nia
i ...”

narzę-
dzie
koro-
wacza

12

8

19

18

20

ogon
cie-
trzewia

17

19

13

6

5

2

15

9

autor
„Dywi-
zjonu
303”

nie-
udany
wypiek

stół
ofiarny

grze-
zawisko
ostry
dźwięk

ulubie-
niec
dziadka

sterta,
zwał

ocena
w
dzien-
niku

twórca
dzieła

praw-
domów-
ność

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 20 utworzą rozwiązanie – dokończenie dowcipu z okienka.

Uśmiechnij się!

Koledzy z pracy odwiedzają chorego.
– Możesz leczyć się tutaj jak długo zechcesz. Całą swoją pracę będziemy wykonywać za ciebie. Tylko powiedz nam ...?

Krzyżówka A-Ż

Każdy odgadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

A) kasowy film Jamesa Camerona (6).

B) po Rybach w zodiaku (5).

C) tekst w cudzołowie (5).

D) nauka o ruchu ciał pod wpływem działających na nie sił (8).

E) „... lodowcowa”, film animowany (5).

F) stadion, stopień rozwoju (4).

G) główne wymiary maszyny, mebla (7).

H) państwowy niewolnik w Sparcie (6).

I) kieruje wspólnymi modłami w meczecie (4).

J) Piotr, były piłkarz Górnik Zabrze (5).

K) oddział wojska dowodzony przez atamana (8).

L) przewozi zepsute auta (6).

Ł

M

N

O

P

R

Ż

...

...

...

...

...

Ł) część śmigła awionetki (6).

M) autor powieści „Ojciec chrzestny” (5,4).

N) masa z orzechów, miodu i wafli (5).

O) afrykański kuzyn żyrafy (5).

P) wojskowa umowa międzynarodowa (4).

R) wczesna msza odprawiana w adwencie (6).

S) rybka z akwarium, żagłowiec (6).

T) bryczka bez resorów (9).

U) wyspa przybrzeżna na Bałtyku (5).

W) przenośny magnetofon ze słuchawkami (7).

Z) reguluje przepływ cieczy (5).

Ż) naczynie krwionośne (4).

Krzyżówka z hasłem

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

10

13

3

9

15

20

17

18

23

15

4

16

13

19

8

7

12

14

21

23

5

6

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 23 utworzą rozwiązanie – myśl Władysława Grzeszczyka.

Poziomo:

1) choroba oczu, glaukoma,

2) Patrick, aktor z USA,

3) większa od strumienia,

4) materiał drogowy,

5) składana na tarlisku,

6) udziela kredytów,

7) buraczki + chrzan,

8) wiejski muzykant,

9) początek dnia, świt,

10) angielskie w zupie,

11) ogórkowy lub martwy,

12) zadra, zadziór,

13) ludzka gromada,

14) ewolucja na drążku,

15) „ręka” niedźwiedzia,

16) warzywa w occie,

17) roślina pastewna,

18) szpitalny oddział,

19) urodzinowy wypiek,

20) pąsowa w tytule powieści,

21) kontynent z Wietnamem.

Pionowo:

1) czarna w lesie,

długa, nudna prze-mowa

stolica Omanu

znak na bank-nocie

łódź z pnia drzewa

miasto na Śląsku

WIRÓWKA PANORAMICZNA

skrócony podpis

odmiana bambusa

lekki metal o sym-bolu Sr

„złoto” Bałtyku

amery-kański rolnik

Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie – tytuł obrazu.

Duet jolek

B

B

B

W diagramach ujawniono wszystkie litery „B”. Litery w polach z kropką, czytane rzędami (w obu diagramach), utworzą rozwiązanie – tytuł filmu oraz imię i nazwisko aktora.

W kolejności przypadkowej:

– jeden rękaw jak dwie rękawice

– konkurent „Ixi”

– przetwory mleczne

– czwarta władza

– głos Bernarda Ładysza

– dobry okres w życiu

– włókno z liści palmy

– wysoki mężczyzna

– żartobliwiec o Litwinie

– kuzyn dyni, arbuza

– amerykański stan z Topeką

– lekki powóz konny

– rondel z rączką

– furia, wściekłość

– pomarszczona tkanina

Logogryf

1

2

3

4

5

Litery w polach z kropką czytane rzędami utworzą rozwiązanie – tytuł filmu.

1) „... za jeden uśmiech”,

2) demon w filizance,

3) wytwarza uprężę, siodła,

4) bałagan w pokoju,

5) dzielnica lewobrzeżnej Warszawy.

15

Szyfr

1

2

3

12

5

14

6

10

7

11

9

8

13

4

16

Litery z pól od 1 do 16 utworzą rozwiązanie: tytuł filmu.

Poziomo:

1) znamię na skórze,

11) długą leżakująca wódka.

Pionowo:

15) Tipo lub Uno,

12) himalajski ssak,

14) pływają w rosole.

Krzyżówka

1

2

3

4

5

6

7

Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

Poziomo:

1) ulubieniec, faworyt,

4) miasto niedaleko Szczecyna,

5) ptak z potężnym dziobem,

6) stopień w hierarchii urzędowej,

7) wzmacnia pękające mury.

Pionowo:

1) komplet do pisania listów,

2) owad donośnie ćwierkający,

3) napój chłodzący.

Rozwiązania

Wells; krzyżówka A-Ż: fabrykant
duet jolek: Franz Kafka; Idan
kaskadista; krzyżówka: pienik;
życie nadzieję; logogryf: „Pod
krzyżówką z hasłem: Najłatwiej
ramię: Dama z gronością;
młotem robię; wirówka pano-
ramiczna: Co ty

eprasa.pl c48106b9f1

--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--

ROZWIĄZANIE: MIŁOŚCI NIE UDOWADNIA SIĘ SŁOWAMI.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Dzisiaj skup się na małych celach. Horoskop dzienny zapowiada, że rozmowa przyniesie ulgę, a wieczór będzie sprzyjał spokojowi i planom.

Ryby (19.02 - 20.03)

Stabilność daje siłę. Horoskop na dzisiaj wyraźnie wróży, że drobny gest poprawi Twoje relacje z otoczeniem.

Baran (21.03 - 19.04)

Dobra komunikacja z otoczeniem będzie Twoim kluczem do sukcesu. Horoskop dzienny na piątek radzi wykorzystać sprzyjające okoliczności.

Byk (20.04 - 20.05)

Emocje będą dzisiaj szczególnie ważne, a bliskość ukoji. Horoskop dzienny zapowiada, że szczerość otworzy nowe drogi do czyjegoś serca.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)

Twoja pewność siebie wzrośnie. Horoskop na dzisiaj wróży, że podejmiesz się w związku z tym dużych wyzwań.

Rak (22.06 - 22.07)

Porządek sprzyja pracy, skupienie przyniesie wynik, a zdrowie zyska uwagę. Horoskop dzienny na piątek radzi dbać o rytm dnia.

Lew (23.07 - 22.08)

Możesz liczyć na harmonię z otoczeniem. Horoskop na dzisiaj zapowiada, że będzie w tym sporo Twojej zasługi.

Panna (23.08 - 22.09)

Intuicja poprowadzi Cię w dobrą stronę, lecz unikaj skrajności. Horoskop dzienny na piątek ostrzega, że nieostrożność może być kosztowna.

Waga (23.09 - 22.10)

Optymizm pchnie Cię dzisiaj naprzód, a podróż tym nauka dadzą satysfakcję. Horoskop dzienny stanowczo podpowiada, by celować wysoko.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Wytrwałość popłaca. Horoskop na dzisiaj zapowiada, że obowiązki domkniesz sprawnie i bez stresu.

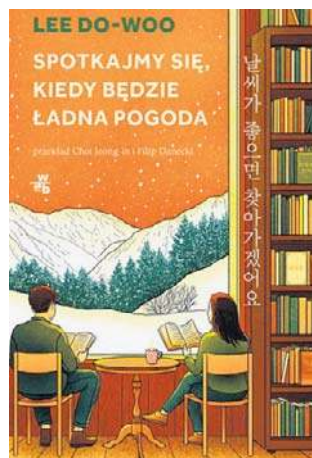
Strzelec (22.11 - 21.12)

Wykażesz się otwartością na potrzeby i oczekiwania innych ludzi. Horoskop na dzisiaj wróży, że ludzie będą Ci za to wdzięczni.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Unikaj dzisiaj drażliwych tematów. Horoskop dzienny na piątek ostrzega, że podejmowanie ich może zakończyć się sporą awanturą.

CHCESZ OTRZYMAĆ KSIĄŻKĘ? WSKAŻ JĄ, WYCINAJĄC JEDNĄ Z ILUSTRACJI ZAMIESZCZONYCH PONIŻEJ, NAKLEJ NA KARTKĘ POCZTOWĄ I WYŚLIJ DO KURIERA. CZEKAMY TYDZIEŃ. LISTĘ SZCZĘŚLIWCÓW PUBLIKUJEMY PONIŻEJ.



Lee Do-Woo „Spotkajmy się, kiedy będzie ładna pogoda”

Poetycka opowieść o uzdrawiającej sile relacji i miłości po przejściach. Po serii osobistych porażek Hae-won wraca z Seulu do rodzinnego miasteczka. W poszukiwaniu spokoju trafia do małej księgarni – miejsca, w którym ludzie spotykają się, by rozmawiać o książkach, marzeniach i życiu. Księgarnię prowadzi ciucha, introwertyczny Un-sop – ich ponowne spotkanie po latach staje się początkiem ciepłej, uzdrawiającej relacji, w której miłość nie potrzebuje wielkich słów. „Spotkajmy się, kiedy będzie ładna pogoda” to nastrojowa opowieść o samotności, przebaczeniu i emocjonalnym uzdrawianiu. Pochwała ciszy, prostoty i codziennych gestów, która koi i przywraca wiarę w ciepło międzyludzkich więzi.

WAB



Percival Everett „Drzewa”

Kiedy w prowincjonalnym miasteczku Money na południu Stanów Zjednoczonych dochodzi do serii brutalnych morderstw, na miejsce przybywa dwóch czarnych detektywów ze stanowego Biura Śledczego Missisipi. Spotykają się z oporem ze strony miejscowego szeryfa, jego zastępcy, koronera i białych mieszkańców Money. To ich nie dziwi. O wiele bardziej zaskakujące jest to, że przy każdej ofierze śledczy odnajdują ciało tego samego mężczyzny – łudząco przypominającego czarnego chłopaka zlincolnianego w tym samym miasteczku sześćdziesiąt pięć lat wcześniej. To, co zaczęło się jako dochodzenie w sprawie morderstwa, szybko przetrza się w podróż w głąb brutalnej przeszłości.

Marginesy



Jan Twardowski „Ocalić wzruszenie. Autobiografia poetycka”

„Dzieląc się z czytelnikiem utworem, człowiek dzieli się sobą samym” – pisał książdź Jan Twardowski. Jego twórczość poetycka naturalnie układała się zatem w autobiograficzną kronikę całego życia. Atmosfera domu rodzinnego, studia filologiczne, przeżycia wojenne i udział w konspiracji, nauka w seminarium, pierwsza praca wika-rego w wiejskiej parafii, lekcje religii w szkole specjalnej, późna popularność i rola moralnego autorytetu (o którą nie zabiegał) – wszystko to, przetworzone przez niepospolity poetycki warsztat i wyobraźnię, znajduje swoje odbicie w lirycznej księdze Twardowskiego. W pięknie wydanym zbiorze znalazło się 210 wierszy z różnych okresów twórczości poety.

Wydawnictwo Literackie



Elizabeth Gilbert „Wielka magia. Odważ się żyć kreatywnie”

Wszystkim, którym brakuje pewności siebie, wytrwałości czy cierpliwości, by podążać za swymi marzeniami i powołaniem, autorka pokazuje, jak z powodzeniem przezwyciężyć te obawy. Jeśli pragniesz napisać książkę, stworzyć dzieło sztuki, znaleźć nowe sposoby wykonywania pracy lub po prostu nasycić swoje codzienne życie pewną dozą pasji - Wielka Magia otworzy przed tobą cudowny świat twórczej ciekawości, mocy i radości. Ta książka powstała w odpowiedzi na ogromne zainteresowanie czytelników. Wykład o kreatywności podczas TED Conference, który dała Elizabeth Gilbert, który dała Elizabeth Gilbert, obejrzało do tej pory na YouTube ponad 11,5 mln osób.

Rebis



Prezentujemy listę laureatów. Oni wygrali książki w „Kurierze”:

● 02.01 - Ryszard Zasiłowski, Robert Majecki, Anna Walczyńska, Marta Turek, Jowita Maj, Artur Milewski

● 16.01 - Artur Chwyc, Anna Sikora, Grzegorz Nowicki, Helena Małek, Hanna Bielecka, Tomasz Lipiec, Ewa Orzeł, Barbara Grzegorzczak

● 23.01 - Anna Szymczak, Luiza Marek, Martyna Szalast, Magdalena Wierzbicka, Teresa Zajac, Krzysztof Baranowski, Małgorzata Derenc, Tomasz Ferek

● 30.01 - Zofia Mazurek, Alina Kot, ELiza Nowińska, Wiktoria Truszek, Daria Petrakowska, Aleksandra Sobolek, Miłosz Fidel

Laureatom gratulujemy, nagrody książkowe wyślemy pocztą

NASZE SMAKI

Coś na mrozy

Istnieją tezy, że historia zupy jest co najmniej tak długa jak historia samego gotowania. Danie to jest obecne na każdym kontynencie, w każdej kulturze i choć odmienne pod względem smaków i konsystencji, identyczne w metodzie przygotowania. Chociaż nam zupa kojarzy się przede wszystkim z kuchnią polską, jest ona obecna praktycznie wszędzie. Niemiecka suppe, francuska soupe, włoska zuppa, szwedzka soppa, hiszpańska sopa, rosyjska sup – bez względu na to, w którą stronę świata skierujemy wzrok, w jadłospisie z pewnością znajdziemy danie, które nie tylko wy-

gląda, ale i nazywa się prawie tak samo. Dziś polecamy rozgrzewającą zupę meksykańską. Na mrozy w sam raz!

Rozgrzewająca zupa meksykańska

Składniki
na słuszy gar zupy
70 dag mięsa drobiowego,
indyk lub kurczak
60 dag pieczarek
5 cebul
3 papryki: zielona, czerwona i żółta
2 puszki pomidorów w kawałkach bez skórki lub w sezonie letnim świeże pomidory ok. 6 sztuk
papryczka chili, świeża lub



Zupa meksykańska

w proszku, można też dodać ajwaru, ilość dawujemy wg. upodobania
1 puszka kukurydzy
2 puszki czerwonej fasoli
sól, pieprz, zioła jakiego lubicie olej

W dużym rondlu, w którym będzie gotowała się zupa,

rozgrzewamy olej i przesmażamy drobno pokrojoną cebulę, następnie przekładamy ją do miski, a w rondlu przesmażamy mięso pokrojone w kostkę, aby się przyrumieniło. Przekładamy je do miski, a w garnku podsmażamy pieczarki.

Do gotowych pieczarek przekładamy mięso i cebulę, dodajemy pomidory z puszki, podlewamy wodą i gotujemy na wolnym ogniu. Następnie dodajemy paprykę zwykłą i chili pokrojoną w kostkę, przyprawiamy i chwilę razem gotujemy. Do zupy dokładamy odciedzoną kukurydzę i parę minut przed końcem gotowania wysypujemy odsączoną fasolę.

Aby zagęścić wywar odlewamy 3 łyżki zupy bez mięsa do miski, dokładamy 2-3 łyżki mąki z ciecierzki i miksujemy, a następnie wlewamy do gotującej się zupy. **Przepis Agnieszki Sznajder, autorki bloga „Apetyczna babeczka” (mad)**

Dziś ceremonia otwarcia i pierwsze starty Polaków

Zbigniew Czyż
zbigniew.czyz@polskapress.pl

IGRZYSKA OLIMPIJSKIE. Ruszają zimowe igrzyska olimpijskie w Mediolanie. Dziś uroczysta ceremonia otwarcia oraz pierwsze starty Polaków.

Inauguracyjne zmagania olimpijskie miały miejsce już w środę, gdy odbyły się mecze curlingu par mieszanych. W czwartek rozegrano dalsze konkurencje w curlingu, hokeju na lodzie kobiet oraz snowboardzie. Ponadto odbyły się pierwsze mecze turnieju hokeja na lodzie kobiet oraz kwalifikacje w snowboardowej konkurencji big air mężczyzn. Oficjalne otwarcie igrzysk nastąpi dziś wieczorem. Uroczysta ceremonia rozpocznie się o godz. 20.

Zanim sportowcy przemaszerują przed publicznością na mediolańskim stadionie San Siro oraz w innych strefach olimpijskich, w piątkowy poranek zaprezentują się pierwsi polscy sportowcy - para taneczna Sofia Dowhał i Wiktor Kulesza w zawodach drużynowych w łyżwiarstwie figurowym. Później wystąpią w tej konkurencji para sportowa Julia Szczecinina i Michał Woźniak oraz solistka Jekaterina Kurakowa, a w sobotę solista Władimir Samojłow. Medale w rywalizacji drużynowej zostaną rozdane w niedzielę.



W piątek w Mediolanie odbędzie się ceremonia otwarcia XXV zimowych igrzysk

Polska po raz pierwszy w historii wystawi w igrzyskach pełną drużynę w zawodach łyżwiarstwa figurowego. Po zakończeniu kwalifikacji nasz kraj miał zagwarantowany występ solistki, solisty i pary sportowej w rywalizacji drużynowej. Para taneczna, która nie wywalczyła przepustki na igrzyska, została ekipą rezerwową. Na to, czy Biało-Czerwoni będą mogli wystąpić, miały wpływ decyzje innych państw. Finalnie Polska zyskała prawo do wystawienia pary tanecznej po tym, jak Uzbekistan zrezygnował ze swojego miejsca.

- Trudno jest nam uwierzyć, że wystąpimy na igrzyskach.

Jestem bardzo szczęśliwa i czuję wielkie pozytywne emocje. Naszą najmocniejszą stroną jest podnoszenie, ale staramy się poprawiać we wszystkich elementach tańca - powiedziała w rozmowie z Polska Press urodzona w Odessie 20-letnia Sofia Dowhał.

- Czuję niesamowite szczęście. To są nasze pierwsze igrzyska, chcemy się zaprezentować jak najlepiej, aby nasz występ podobał się zarówno sędziom, jak i publiczności. Chcemy zebrać na igrzyskach cenne doświadczenie, by zaprocentować w przyszłości - powiedział w rozmowie z Polska Press 23-letni Wiktor Kulesza.

Większość polskich sportowców jest już w Mediolanie. W czwartek na miejsce dotarli prezes PKOl Radosław Piesiewicz, attache polskiej reprezentacji Czesław Lang oraz mistrz olimpijski z Sapporo Wojciech Fortuna, który zobaczy na żywo m.in. konkursy skoczków w Predazzo.

Do 22 lutego rozdanych zostanie łącznie 116 kompletów medali w 16 dyscyplinach. Licząc 60 sportowców reprezentacja Polski wystartuje w 12 z nich. Biało-Czerwonych zabraknie tylko w curlingu, hokeju na lodzie, narciarstwie dowolnym i skeletonie.

©P

Krzysztof „Diablo” Włodarczyk blisko zakończenia kariery

Zbigniew Czyż
redakcja@polskapress.pl

Rozmawiamy z Krzysztofem „Diablo” Włodarczykiem, byłym mistrzem świata organizacji WBC i byłym mistrzem świata organizacji IBF w kategorii junior ciężkiej.

W maju ubiegłego roku po wygranej z Adamem Balskim zdobyłeś pas tymczasowego mistrza świata WBC w kategorii brider. To był ważny triumf? Nazwę go nawet milowym krokiem w końcowym etapie kariery. Cały ubiegły rok mogę uznać za pozytywny, udało się mi zrealizować to, co sobie zakładałem. Wiele się w moim życiu wydarzyło. Żyję, jestem, funkcjonuję dobrze zarówno pod względem sportowym, jak i zdrowotnym.

Masz konkretny plan na najbliższe miesiące?

I tutaj pojawia się problem, bo właśnie nie. W pewnym sensie czuję, jakby ktoś wbił mi gwóźdź. Czas ucieka, jestem coraz starszy, na liczniku już 45 lat i za bardzo nie wiem, co robić. Gdy przychodzę jednak na treningi, to wszystko wygląda w miarę dobrze. Treningi to jednak nie to samo co walka. Stres i wiele innych czynników, które liczą się w przygotowaniu do pojedynku.

Kiedy się określiś, co dalej?

Myszę, że to kwestia dwóch, może trzech miesięcy. Jestem cztery miesiące po operacji serca, ona odbyła się zgodnie ze sztuką i wszystko się udało. Do połowy lutego muszę wykonać szereg ważnych badań i po tym będę wiedział coś więcej. Muszę poznać diagnozę, czy to, co zostało zrobione, się zagoiło, czy wszystko jest w po-

ządku, bo to jest kluczowe. Ostatnie pół roku to był okres takiej trochę karencji zdrowotnej. Mogłem ćwiczyć, ale na pół gwizdka. Badania określają, czy będę mógł dalej boksować i wychodzić na ring.

Rozważasz zatem zakończenie kariery w 2026 roku?

Tak, i to bardzo.

Czy jest możliwe, że wada serca, którą u ciebie wykryto, a konkretniej mówiąc, dziura w sercu, czyli ubytek w przegrodzie, był już znacznie wcześniej i przez całą długą karierę z taką wadą funkcjonowałeś?

Okazuje się, że to było już znacznie wcześniej. Kilka razy miałem robione echo serca u kilku lekarzy i za każdym razem twierdzili, że jest jakiś mały defekt, ale za bardzo nie wiedzieli jaki. Gdy miałem siedemnaście lat, pewna pani kardiolog mnie przebadła i stwierdziła, że przez trzy najbliższe miesiące nie mogę boksować. Po tym czasie wykonaliśmy kolejne badanie i stwierdziła, że ja chyba tak mam. Po ośmiu latach problem wrócił, nastąpiło pewne tępienie tuż przed walką.

Na koniec chcę zapytać o największą aktualnie gwiazdę w polskim boksie kobiecym, Julię Szeremetę.

Osiągnęła już bardzo dużo. Boks olimpijski naprawdę jest bardzo wymagający i często jest też przedsięwzięciem do boksu zawodowego, ale niekoniecznie trzeba w niego wchodzić. Na igrzyskach są tylko trzy rundy i w nich trzeba pokazać wszystko, co najlepsze. Na samą tylko myśl o tym przechodzą mnie ciarki. Julia może jeszcze wiele osiągnąć, ale nie musi, bo pokazała już wielką klasę. ©P

Prognozy na najbliższą kolejkę Ekstraklasy

Damian Świdorski
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. W 20. kolejce PKO Ekstraklasy dojdzie do hitu w Zabrzu, gdzie Górnik zmierzy się z Lechem. Stołeczna Legia postara się wyjść z totalnej zapaści, grając na wyjeździe z Arką.

20. serię gier Ekstraklasy zainaugurują w piątek o godz. 18.00 piłkarze Korony Kielce i Zagłębia Lubin. Według meteorologów, w Kielcach ma być od 1 do 4 stopni Celsjusza. Korona świetnie zagrała w niedzielę w Warszawie, wygrywając z Legią. Niewątpliwie jest na fali wznoszącej i będzie faworytem w starciu z Zagłębiem.

Tego samego dnia o godz. 20.30 Lechia Gdańsk zmierzy się z Cracovią. Według prognozy pogody, zawody zostaną rozegrane przy temperaturze wynoszącej ok. -1 stopnia Celsjusza. Oba

kluby udanie zaczęły rundę wiosenną. Cracovia wygrała z Bruk-Betem Termalica Nieciecza i już jest czwarta w tabeli, a Lechia poradziła sobie z Lechem w Poznaniu. Zatem - emocje gwarantowane!

Śnieżna sobota?

W sobotę ligowe granie rozpocznie się o 14.45 w Gdyni, gdzie Arka podejmie chcącą się wydostać jak najszybciej ze strefy spadkowej Legię. Gdy rozlegnie się pierwszy gwizdek, temperatury mają wskazywać 0 stopni Celsjusza, ale szybki piłkarzom mogą popsuć zapowiedane opady śniegu. Wydawało się, że po przyjeździe do Warszawy Marka Papszuna, Legia szybko zacznie odrabiać straty do czołówki, tymczasem niemoć trwa nadal. A dodatkowo oliwy do ognia dolał właściciel Dariusz Mioduski, który udzielił przedziwnego wywiadu, który spotkał się z miażdżącą krytyką.

Opady śniegu mogą też towarzyszyć zawodnikom Jagiellonii i Motoru Lublin - oba zespoły udanie weszły w tę rundę - którzy rywalizację rozpoczną o 17.30. Według meteorologów mecz będzie toczony przy temperaturze -2 stopni Celsjusza. Ciepłej będzie w Zabrzu, prognozy wskazują nawet na +3 stopnie. A na murawie powinno być wręcz gorąco, Górnik podejmie przecież Lecha, który fatalnie rozpoczął rundę rewanżową i chcąc liczyć się w walce o puchar, przy Roosevelta po prostu musi wygrać.

Niedziela z deszczem?

W niedzielę Pogoń - kwardrasy po południu - poszuka punktów w starciu z Bruk-Betem Termalica. Temperatura w Szczecinie według synoptyków ma wynosić ok. 0 stopni. Kibice obawiają się, że niewiele wyższa może być temperatura rywalizacji, bo forma obu ze-

społów przed tygodniem była daleka od startowej.

Raków też nie zaczął dobrze rundy, a w niedzielę zagra z Radomiakiem, którego forma (w tym roku jeszcze nie grał) jest wielką niewiadomą. Według prognoz, w Częstochowie o godz. 14.45 słupki mają pokazywać 0 stopni C. O 17.30 w Katowicach, gdzie GKS o 17.30 podejmie Widzew, ma być nawet +1. Widzew, mimo potężnych transferów, nie dał rady przygotować formy i strategii na inaugurację. W niedzielę nad Nową Bukową możliwe są opady deszczu i śniegu, więc warunki do rehabilitacji może mieć trudne.

20. kolejkę zakończy poniedziałkowy mecz Piasta z liderem tabeli, Wisłą Płock. Faworytem starcia są Nafciarze. Według prognoz, o godz. 19.00 w Gliwicach słupki termometrów będą pokazywać -4 stopni Celsjusza. ©P



W lipcu ubiegłego roku „Diablo” Włodarczyk wziął ślub z wieloletnią partnerką Karoliną Olszewską

SPORT

www.sportowy24.pl

Ostatnie ligowe starcie przed podziałem tabeli. MKS podejmie Start

Krzysztof Szuptarski
k.szuptarski@kurierlubelski.pl

PIŁKA RĘCZNA. W sobotę PGE MKS El-Volt Lublin rozegra mecz 18. serii ORLEN Superligi Kobiet, zamykający fazę zasadniczą rozgrywek. W hali Globus zmierzy się z Energa Start Elbląg.

Podopieczne trenera Pawła Tetelewskiego fazę zasadniczą zakończą na pewno na drugim miejscu. Team znad Bystrzycy po siedemnastu rozegranych meczach ma w dorobku 45 pkt. (bilans: 15-2), wyprzedzając aż o czternaście oczek trzecią w ligowej tabeli - Piotrczanki Piotrków Trybunalski (31 pkt.). Liderem jest Zagłębie Lubin, mając na koncie 51 pkt.

Sobotni rywal z Elbląga trwających rozgrywek nie może zaliczyć do udanych. Start z dorobkiem zaledwie 14 punktów jest na dziewiątej, przedostatniej pozycji w tabeli i nie ma już szans na zmagania o miejsca 1-6. Elblążanki będą z czterema innymi zespołami rywalizować w grupie spadkowej o miejsca 7-10. To spory zawód dla podopiecznych trenerki Magdaleny Stanulewicz.

- Na pewno nie możemy podejść do tego meczu nonszalancko i z takim nastawieniem, że jakbyśmy nie zagraли, to i tak trzy punkty zostaną w Lublinie - mówi Paweł Tetelewski.

- Trzeba wyjść na boisko skoncentrowanym i pokazać



FOT. WOJCIECH SZUBARTOWSKI

po prostu dobrą piłkę ręczną. Start jest zespołem, który ma spory potencjał i w każdym momencie może „odpalić”. Posiada w składzie niezwykle doświadczone zawodniczki, pomieszczone z utalentowaną młodzieżą, która potrafi wnieść dużo świeżości - dodaje.

Początek batalii zaplanowano na godz. 16.

Martins zostaje

Portugalka brazylijskiego pochodzenia - Caroline Martins pozostanie w ekipie PGE MKS El-Volt na kolejny sezon. Golkiperka podpisała nową umowę.

- Jestem tu szczęśliwa i była to dla mnie łatwa decyzja. Czuję się w Lublinie jak w domu. To miasto spokojne, ale dające wiele możliwości - podkreśla Carolina Martins. ©

KOSZYKÓWKA

PGE Start Lublin zmierzy się dzisiaj (godz. 17.30) w Toruniu z sąsiadem w tabeli Orlen Basket Ligi, Twardymi Piernikami. Zespół trenera Wojciecha Kamińskiego nie miał ostatnio dobrej passy i zanotował trzy porażki z rzędu. W piątek będzie więc doskonała okazja do przerwania pasma niepowodzeń. Twarde Pierniki przegrały bowiem swoje cztery ostatnie spotkania i legitymują się identycznym bilansem, co zespół Startu: 6-12.

KRÓTKO



FOT. PAP/DAKAR DELMANOWICZ

CZAS NA PRZEŁAMANIE

Siatkarzom Bogdanki LUK Lublin w ostatnich tygodniach lepiej wiedzie się w rozgrywkach Ligi Mistrzów niż w krajowej PlusLidze. Na arenie europejskiej drużyna Stephana Antigi wygrała w tym roku trzy razy. W polskiej lidze lublinianom poszło dużo gorzej. Z czterech ostatnich meczów Bogdanka LUK przegrała trzy. Przed pięcioma dniami żółto-czarni ulegli w Rzeszowie Resovii 2:3. Wcześniej polegli u siebie w Jastrzębskim Węglem 0:3.

W piątek drużyna z Lublina będzie jednak zdecydowanym faworytem domowej potyczki z Barkom Każany Lwów. Ukraiński zespół w 18 ligowych spotkaniach odniósł tylko pięć zwycięstw. Ale dwa w dwóch ostatnich konfrontacjach: z Projektem Warszawa (3:2 w stolicy) oraz z ZAKSĄ Kędzierzyn Koźle (3:2 u siebie).

ŚWIĄTEK ZASTĄPIŁA LIDERKĘ ŚWIATOWEGO RANKINGU

Liderka światowego rankingu tenisistek Białorusinka Aryna Sabalenka wycofała się z pierwszego w tym sezonie turnieju rangi WTA 1000 Qatar TotalEnergies Open w Dosze. W tej sytuacji najwyżej rozstawioną zawodniczką w stolicy Kataru ma być Iga Świątek

Górnik wraca do gry i walki o utrzymanie

Kamil Wojdat
k.wojdat@kurierlubelski.pl

PIŁKA NOŻNA. Po dwumiesięcznej przerwie w rozgrywkach Górnik Łęczna w niedzielę wróci do gry w Betclie 1. Lidze. Na ławce zielono-czarnych zadebiutuje nowy (stary) trener, Jurij Szatałow.

Górnik po pierwszej części rozgrywek zajmuje w tabeli ostatnie miejsce. W 19 jesiennych spotkaniach łączącianie odnieśli tylko jedno zwycięstwo oraz osiem razy zremisowali. Do miejsca gwarantującego utrzymanie w Betclie 1. Lidze Górnikowi brakuje sześć punktów.

Fatalne wyniki w pierwszej części sezonu doprowadziły do zmian personalnych. Funkcję prezesa klubu, od 1 stycznia, pełni Grzegorz Szkutnik. Kilka dni później trenerem drużyny został pracujący już w przeszłości w Łęcznej Jurij Szatałow (zastąpił Daniela Ruska). Pracę stracił dyrektor sportowy, Leandro (do końca sezonu klub prawdopodobnie nikogo na to stanowisko nie zatrudni).

I wreszcie zimą doszło do kilku zmian w kadrze drużyny. W tym roku w barwach Górnika już nie zagrają m.in.: skrzydłowy Solo Traore oraz obrońcy George Abbott i Sebastian Szczytniewski. Skład wzmocnili natomiast m.in.:

Słoweniec Luka Guček, Mateusz Hołownia i Jakub Myszor.

W niedzielę łączącianie zagrają na wyjeździe z Puszczą Niepołomice. Stawką spotkania będzie przysłowiowe „sześć” punktów. Rywale są bowiem jedną z ekip, która wiosną zapewne będzie walczyć o utrzymanie (w tej chwili Puszcza ma osiem punktów przewagi nad Górnikiem). Mecz rozpocznie się o godz. 17.30.

Spotkań o „sześć” punktów piłkarze Górnika będą grali właściwie co tydzień. W następnych kolejkach ich przeciwnikami będą bowiem Stal Mielec i GKS Tychy (czyli zespoły plasujące się także w strefie spadkowej). ©



FOT. GÓRNIK ŁĘCZNA

W ostatnim zimowym sparingu Górnik Łęczna wygrał z KSZO Ostrowiec Św. 2:0

Karol Czubak kontra duet Jagiellonii

Krzysztof Nowacki
k.nowacki@kurierlubelski.pl

PIŁKA NOŻNA. Motor Lublin zagra na boisku Jagiellonii Białostok, a ozdobą spotkania mogą być pojedynki czołowych snajperów PKO Ekstraklasy.

Przed tygodniem drużyny Motoru i Jagiellonii odniosły zwycięstwa. W ligowej tabeli lubelski zespół plasuje się na 10. miejscu, a rywal z Białegostoku jest trzeci z przewagą ośmiu punktów. Ale pod-

opieczni trenera Mateusza Stolarskiego przegrali w tym sezonie tylko jeden mecz więcej.

- Remisy są naszym problemem. Nie, że dużo przegrywamy. Seryjne przegrane nam się nie zdarzały. Trzeba tylko remisy zamieniać w zwycięstwa - podkreśla Stolarski.

W obu jedenastkach zobaczymy napastników, którzy lubią strzelać gole. Karol Czubak z Motoru przed tygodniem, w meczu z Pogonią Szczecin (2:1) zdobył swoją 11. bramkę (w lidze więcej ma tylko Tomáš Bobček z Lechii Gdańsk - 14).

- Ważna była rozmowa z „Czubim”, że jeśli chce zaistnieć jeszcze w piłce europejskiej, to musi tam wrócić bardziej jako kompleksowy zawodnik. A nie jako zawodnik, który tylko strzela bramki. Idąc do Europy i opierając się tylko na tym, możesz bardzo łatwo przepaść. Naciskanie Renata (Dadasova, drugiego napastnika Motoru - red.) sprawia, że „Czubi” staje się napastnikiem kompletnym i wygląda to, co raz lepiej - mówi trener Stolarski.

Jagiellonia ma dwóch świetnych napastników, którzy mają

na koncie po osiem goli: Jesus Imaz i Afimico Pululu. Chociaż do postawy tego drugiego w Białymstoku mieli niedawno zastrzeżenia. - Zdecydowaliśmy, że podniesiemy poziom rywalizacji w ataku. Z Widzewem Afimico wyszedł w pierwszym składzie, bo od pewnego momentu wyglądał bardzo dobrze. I takiego Afiego, jakiego widziałem na boisku, na takim poziomie zaangażowania i pracowitości życzyłbym sobie zawsze - przyznał trener Jagiellonii, Adrian Siemienieć.

Mecz Motoru w Białymstoku w sobotę o godz. 17.30. ©



FOT. WOJCIECH SZUBARTOWSKI

W pierwszym w tym roku ligowym spotkaniu Motor wygrał w Lublinie z Pogonią Szczecin 2:1